

MIESIĘCZNIK NR (8/9) KWIECIEŃ - MAJ 2021

NOWOCZESNA MYŚL NARODOWA

Temat
numeru

DOBROBYT NARODOWY

POLSKI DOM
A **INTERNET RZECZY**

HOMO IMMORTALIS

POLSKIE **MOTOCYKLE**

WŁADIMIR **PUTIN:**
„**MADE IN GERMANY**”?

**PRZEJĘCIE PAŃSTWA
PRZEZ KORPORACJE**

SZKOŁA **AUSTRIACKA
PRZECIW** PAŃSTWOM
NARODOWYM

**SCHIZOFRENIA
POLSKIEJ PRAWICY**

POGLĄDY **EKONOMICZNE
CHESTERTONA**



KURS NA SUWERENNOŚĆ

ISSN: 2719-6461

Spis treści

Nr (8/9) kwiecień/maj 2021

4 OD REDAKCJI NMN

6 SZKOŁA AUSTRIACKA PRZECIWKO PAŃSTWOM NARODOWYM

ADAM WIELOMSKI

13 PRZEJĘCIE PAŃSTW PRZEZ KORPORACJE

STANISŁAW ADAMCZYK

21 KONSENS WASZYNGTOŃSKI A SCHIZOFRENIA POLSKIEJ PRAWICY

MAGDALENA ZIĘTEK-WIELOMSKA

29 WŁADIMIR PUTIN „MADE IN GERMANY”

ANDRZEJ POŁOSAK

35 ŚMIERTELNA NIEŚMIERTELNOŚĆ CZY NIEŚMIERTELNA ŚMIERTELNOŚĆ?

ARKADIUSZ OLEJNICZAK

43 HISTORIA PRODUKCJI MOTOCYKLI W POLSCE.

CZ. III – NIEMIECKIE MASZYNY PRACUJĄ NA POLSKĄ POTĘGĘ?

ANDRZEJ POŁOSAK

46 WSPÓLNE WARTOŚCI ORAZ SYNERGIA DYSTRYBUCJONIZMU

I KONFUCJANIZMU W MYŚLI EKONOMICZNEJ

MARCIN HAGMAJER

49 INTERNET RZECZY: ŚWIAT DÓBR CZY ŚWIAT DOBRA?

MAGDALENA ZIĘTEK-WIELOMSKA

57 DYSTRYBUCJONIZM. POGLĄDY SPOŁECZNE I EKONOMICZNE CHESTERTONA

JAGA RYDZEWSKA

70 NIEMCY WIERZYLI W NARODOWY SOCJALIZM

BOGUMIŁ GROTT

Redaktor naczelny:
Arkadiusz Olejniczak

Zastępca redaktora naczelnego:
Magdalena Ziętek-Wielomska

Koordinator działu studiów i analiz:
Tomasz Banyś

Redaktor graficzny:
Małgorzata Dąbrowska

Korekta:
Robert Marszałek

Skład i łamanie:
Anna Szarko

Koordinator mediów społecznościowych:
Tomasz Białek

Jawni współpracownicy:
Stanisław Adamczyk, Adam Wielomski, Marcin
Hagmajer, Tomasz Czul, Wojciech Rączyński,
Andrzej Połosak, Dariusz Chomiuk

Tajni współpracownicy:
D. G.

Wydawca:
Fundacja Instytut Badawczy Pro Vita Bona
Aleje Jerozolimskie 83/9
02-001 Warszawa

Creative Common 4.0



Szanowny Czytelniku

Jeśli masz głowę pełną ciekawych pomysłów na artykuły, ulepszenie naszego interaktywnego czasopisma, chciałbyś współtworzyć redakcję NMN bądź wesprzeć naszą działalność, napisz do nas lub zostań naszym Patronem:

Kontakt



redakcja@nowoczesnamysl.pl



www.nowoczesnamysl.pl



facebook.com/nowoczesnamyslnarodowa



youtube.com/channel/UCGqjSYZdt-FnMC4oSP1KXXxA



PATRONITE



zrzutka.pl



Od Redakcji

NMN

Drodzy Czytelnicy,

Jako czasopismo z „myślą narodową” w nazwie winniśmy zajmować się problemami narodowymi. Mając z kolei w nazwie „nowoczesna”, czujemy się zobligowani, aby nie ograniczać się do antykwarycznych przypomnień, co kto pisał w roku 1912 lub 1938. Polska myśl narodowa dysponuje imponującą tradycją intelektualną, ale nie zwalnia jej to z patrzenia w *przyszłość* i mierzenia się z wyzwaniami *nowoczesności* – zarówno z zagrożeniami, jak i z szansami, jakie nam one dają.

My Polacy uwielbiamy grzebanie w historii. W pewnym sensie jesteśmy ludźmi zwróconymi ku przeszłości, skąd nasze zamięłowanie do tradycji Rzeczypospolitej Szlacheckiej czy rozpamiętywanie losów Żołnierzy Wyklętych. Uwielbiamy się o te sprawy kłócić, wyzywać z ich powodu etc. Często nie pozwala nam to niestety spojrzeć w przyszłość bez uprzedzeń, patrzymy na nią natomiast przez pryzmat przeszłości, żywej głównie dla nas, tymczasem świat ze swoimi wizjami i problemami jest co najmniej kilka dziesięcioleci do przodu. Bolesny przykład tej rozbieżności napotykamy w sferze żywotnych zagrożeń dla narodów i państw narodowych. Gdy państwa parcelowane są i kastrowane przez wielkie międzynarodowe korporacje i wielką finansjerę, my z perwersyjnym zapalem szukamy – wymyślonych przez nas samych – „marksistów kulturowych”, w dodatku wierząc, że mają oni coś wspólnego z 90-letnimi staruszkami z nieboszczki PZPR.

Czas przestać patrzeć wstecz i żyć wyłącznie przeszłością! Czas spojrzeć na realne problemy współczesnego świata! Być może niektórych zaskoczymy stwierdzeniem, że Karol Marks umarł, podobnie Włodzimierz Lenin. Kapitał przeżył Marksa i stworzył moc, o jakiej Lenin nie mógł mieć pojęcia.

W niniejszym numerze „Nowoczesnej Myśli Narodowej” zajęliśmy się problemami, które dopiekają światu współczesnemu. Najważniejszym wydaje się ekspansja wielkich

międzynarodowych korporacji i utwierdzenie potęgi tzw. kapitalizmu finansowego, dla którego nie liczy się już realna wartość przedsiębiorstwa, lecz wartość sztucznie kreowana na podstawie oczekiwań i opinii inwestorów, gdzie wartość jest skutkiem sztucznie zbudowanej bańki informacyjnej, przemieniającej się w bańkę spekulacyjną. Oto świat, co daje bogactwo nielicznym, a nie generuje dobrobytu narodowego. Wielkie międzynarodowe korporacje gromadzą kapitał i wiedzę, czym rozciągają swoją władzę nad ludźmi poza wszelkie granice. Na naszych oczach powstaje tzw. Internet Rzeczy, ludzie są w coraz większym zakresie szpiegowani we własnych domach i samochodach. Wszędzie zbierają bez naszej wiedzy dane o nas, a wokół tworzą sztuczną rzeczywistość na podstawie niezgłębianych algorytmów. Uzasadniają ów neoliberalizm – nie mający nic wspólnego z liberalizmem klasycznym – zwulgaryzowane tezy Szkoły Austriackiej i *Chicago Boys*, wedle których pomnażanie kapitału konstytuuje sens i treść ludzkiego istnienia. Ludzi kusi się wizjami nieśmiertelności czy nieustannego przedłużania życia – są to urojenia tzw. agendy transhumanistycznej. Ale czy ten zmodyfikowany genetycznie i informatycznie *homo immortalis* nie byłby ostatnim gatunkiem człowieka, post-człowiekiem?

Poza zagrożeniami chcemy także wskazać na opcje przeciwstawne. Historia nie ma żadnego przesądzonego biegu ani nie jest zdeterminowana żadnym żelaznym prawem postępu, który jego przeciwnicy zwą „degeneracją”. Alternatywne rozwiązanie istnieje, jak zawsze. Dla kapitalizmu finansowego jest to dystrybucjonizm. Dla panowania wielkich korporacji zarejestrowanych w Waszyngtonie – *Pax Sinica*, bez lichwy, kosmopolitów itp. Musimy te rozwiązania rozważać, analizować i planować, gdyż w obecnym „układzie” globalnym nie czeka nas nic dobrego oprócz statusu neokolonialnego. Dość patrzenia w tył! Patrzmy w przód! *Avanti!*

NEWSLETTER

Dołącz do newslettera NMN,
aby otrzymać najnowsze
informacje dotyczące
naszego czasopisma.



PRO FIDE REGE et LEGE

ANDER HÄUSE
INSTR. 32-34

PRO FIDE REGE ET LEGE



Adam
Wielomski

Chciałbym, żeby niniejszy tekst przeczytali i przemyśleli szczególnie wszyscy ci, którzy myślą w Polsce o syntezie konserwatyzmu i myśli narodowej z jednej strony oraz myśli ekonomicznej Szkoły Austriackiej z drugiej strony. Synteza taka jest po prostu niemożliwa!

Szkoła Austriacka przeciwko państwom narodowym

Przyznam, że jako konserwatywny obrońca idei państwa narodowego od pewnego czasu z niepokojem patrzę na rosnącą popularność Szkoły Austriackiej. Termin ów oznacza próbę odbudowy XIX-wiecznego liberalizmu ekonomicznego, jaką podjęli jeszcze w okresie międzywojennym Ludwig von Mises i Friedrich von Hayek, aktywni na tym polu również po zakończeniu wojny w 1945 roku. Prawdę mówiąc uważam, że mamy do czynienia z projektem zdecydowanie wykraczającym poza ekonomię. Mises i Hayek stworzyli radykalnie indywidualistyczną wizję człowieka i jego egzystencji w świecie, a gospodarka to tylko jeden z elementów tej wizji. Nie ma tu miejsca na omawianie całej koncepcji, ograniczę się wyłącznie do opisu jej krytyki narodów i państw narodowych. Oby niniejszy tekst dogłębnie przemyśleli wszyscy ci, którzy mają na oku syntetyczne połączenie konserwatyzmu (i myśli narodowej) z ekonomiczną myślą Szkoły Austriackiej. Jakkolwiek sam jestem zwolennikiem rozwijania myśli wolnorynkowej w ramach państwa narodowego, dostrzegam przecież, że akurat Szkoła Austriacka – mocno w Polsce popularyzowana od wielu lat – zgoła się nie nadaje do wspomnianej syntezy.

Szkoła Austriacka ma źródła w międzywojennym kryzysie klasycznego liberalizmu, skutkującym dojściem do władzy przedstawicieli ruchów totalitarnych, w tym narodowego socjalizmu w Niemczech. Problemom tym poświęcone są wczesne pisma Ludwiga von Misesa i Friedricha von Hayeka. Warto szerzej omówić dwie ich prace z 1944 roku, a więc napisane podczas wojny. Są to rozprawy Misesa *Rząd wszechmogący. Narodziny państwa totalnego i wojny totalnej* (wyd. pol. 2018) i *Droga do zniewolenia*

(wyd. pol. 1996) Hayeka¹. Analizują one procesy prowadzące do wybuchu kolejnych wojen światowych oraz istotę narodowego socjalizmu. Aczkolwiek większą poczytnością cieszy się ta druga praca, z punktu widzenia ważnej dla nas problematyki narodów i państw narodowych pierwsza wydaje się znacznie ciekawsza.

U Misesa raz po raz dostrzegamy między wierszami przekonanie, że obydwie wywołane przez Niemców wojny światowe wynikają z polityki pruskiego militarysty Ottona von Bismarcka, który sprzymierzony z działaczem robotniczym Ferdinandem Lassallem zwraca się przeciw niemieckiemu liberalnemu mieszczaństwu. Pruski kanclerz próbował nakłonić rodzący się w drugiej połowie XIX stulecia ruch robotniczy do antyliberalnego sojuszu i dlatego wprowadził pierwsze świadczenia i ubezpieczenia społeczne². Zwiększyło to obciążenia podatkowe, które przedsiębiorcy doliczyli do kosztów produkcji, co z kolei podrożyło produkty niemieckiego przemysłu, przestały one tedy być konkurencyjne na rynkach światowych. Rząd cesarski próbował zaradzić złu dotując eksport i wprowadzając bariery celne, aby chronić własnych przemysłowców, obciążonych nadmiernymi podatkami na cele socjalne. Protekcjonizm dodatkowo zmniejszył konkurencyjność niemieckiej gospodarki, co pociągnęło za sobą kolejne osłabienie eksportu, tymczasem wzrastał import surowców i żywności, deficytowych w Niemczech. Niedobór handlowy kazał Niemcom poszukiwać takich rynków zbytu dla własnych produktów, które by zaakceptowały ceny wyższe niż na rynkach światowych. Nie mogły ich znaleźć, toteż postanowiły narzucić sąsiadom niemiecki monopol importowy w zakresie produktów przemysłowych, co inne narody europejskie odrzucały – bezceremonialnie kupowały po niższych cenach gdzie indziej. Wtedy Niemcy zdecydowały się wymusić pożądane zachowania państw sąsiednich wojną, która by w ostatecznym rozrachunku pozwoliła im narzucić korzystne traktaty handlowe, a także podbić tereny gwarantujące tani zakup (bądź też kradzież) potrzebnych surowców i żywności.

Słowem, logiczną odpowiedź na potrzeby wynikłe z polityki socjalnej Bismarcka stanowiła autarkia gospodarcza Niemiec, które podbiją cały kontynent europejski lub przynajmniej jego wschodnią część (koncepcja *Mitteleuropy*). Alternatywnym dla programu wojen rozwiązaniem była – dowodzi Mises – likwidacja systemu świadczeń socjalnych, aby obniżyć ceny produktów własnego przemysłu. O tym jednakże robotnicy nie chcieli nawet słyszeć, a rząd nie zdecydował się pójść na wojnę z narodem pomagającym się płacy minimalnej, świadczeń socjalnych, rent i emerytur. W ten sposób, zdaniem Misesa, polityka socjalna wytworzyła nacjonalizm i imperializm, a ostatecznie doprowadziła do wybuchu dwóch wojen światowych³.

¹ Dobrze streszcza obie R. Wojtyszyn w artykule *Faszyzm i nazizm w myśli Ludwiga von Misesa oraz Friedricha Augusta von Hayeka*, „Studia nad Autorytaryzmem i Totalitaryzmem” 2009, t. XXXI, ss. 27–53.

² L. von Mises, *Rząd wszechmogący. Narodziny państwa totalnego i wojny totalnej* [1944], Wrocław 2018, s. 37–38.

³ Por. ibidem, s. 3.

Powyższe rozumowanie jest może nad wyraz logiczne, ale skrajnie monokauzalne, czyli za źródło wszystkich wydarzeń przyjmuje jedną przyczynę (łac. *mono* – jeden, *causa* – przyczyna). Reprezentuje więc ono styl zarówno krytykowanego przez liberałów marksizmu, wszędzie dopatrującego się podtekstu klasowego, jak i narodowego socjalizmu, dostrzegającego wszędzie, zawsze i wyłącznie przyczyny rasowe. Nie przekonuje nas niestety pogląd, jakoby 1 września 1939 roku Adolf Hitler napadł na Polskę tylko dlatego, że w 1880 roku Bismarck wprowadził emerytury i ubezpieczenia od bezrobocia w Niemczech, a milion ludzi zamęczono w Auschwitz, ponieważ przy okazji wprowadził też ubezpieczenia od wypadków przy pracy. Mises nie widzi, że ograniczenia czasu pracy czy zakaz pracy dzieci wynikały m.in. z nacisków generałów zaniepokojonych coraz gorszą kondycją poborowych, wyczerpanych pracą fizyczną od wczesnej młodości. Zresztą na przełomie XIX i XX wieku, w ślad za Niemcami, podobne reformy socjalne przeprowadziło wiele państw i jakoś nie wywołały one z tego powodu wojny światowej. Co więcej, skoro podobne reformy wprowadziły także inne państwa, ceny ich produktów przemysłowych także wzrosły, co powinno zbliżyć je pod tym względem do II Rzeszy i zmitygować niemiecką ekspansywność. Mises nie dostrzega również historycznej konieczności polityki socjalnej. To była cena, jaką niemieckie państwo i niemieccy kapitaliści zapłacili za włączenie proletariatu do wspólnoty narodowej, tak że robotnicy mogli się wreszcie poczuć pełnoprawną częścią narodu, a nie klasą eksploatowanych pariasów czekających na sygnał do rewolucji. Oto poniesiony przez liberalne mieszczaństwo Europy koszt stłumienia nastrojów rewolucyjnych, rozstrzygnięcia walki klas i położenia tamy rewolucyjnemu marksizmowi⁴.

Podobnie jak marksiści, Ludwig von Mises dostrzega w zjawisku nacjonalizmu wyłącznie podłoże ekonomiczne. Uważa on, że nacjonalizm to jedynie pokłosie reform socjalnych, które zaburzyły leseferystyczny wolny obrót handlowy i wywołały sztuczny wzrost cen produkcji przemysłowej. Poczucie narodowe ani nacjonalizm nie wynikają z kultury, nie są przejawami szczyrych poruszeń serca, nie są wyrazem narodowego egoizmu, narodowej dumy. To tylko skutki błędnej polityki ekonomicznej. Straszliwe uproszczenie.

Niestety, błędne idee mają błędne konsekwencje. Z tego potwornie uproszczonego klucza do interpretacji historii Niemiec i Europy końca XIX i pierwszej połowy XX wieku austriacki ekonomista wyprowadza kilka rad mówiących, co zrobić, aby nigdy nie wybuchła kolejna, tym razem już III wojna światowa:

1) **Dyskredytacja idei narodu.** Niemieckojęzyczny Żyd z polskiej Galicji (urodzony przy ul. Jagiellońskiej 13 we Lwowie) Mises to wręcz modelowy kosmopolita, który nie uważał się ani za Żyda, ani za Niemca (Austriaka), ani za Polaka (w naszym języku chyba w ogóle nie mówił ani nie czytał). Z lektury *Rządu wszechmogącego* wynika, że kompletnie nie rozumiał ani idei narodu, ani państwa narodowego. Wielokrotnie powtarza, że naród to tylko język i że narodowość można zmienić emigrując i ucząc się języka nowego kraju pobytu. Nacjonalizm wyrasta ponoć wyłącznie z działalności

⁴ Por. F. Borkenau, *Socialism: National or International*, London 1942, s. 49–54.

państw, które w XIX stuleciu rozbudowywały administrację i wprowadzały powszechną i obligatoryjną szkołę państwową, narzucając wszystkim jeden język urzędowy i szkolny. W dawnych czasach ludzie nie spotykali urzędników ani nie posyłali dzieci do państwowej szkoły, kwestie narodowe nie miały tedy dla nich żadnego znaczenia. Stały się istotne, gdy mogli/nie mogli porozumieć się w coraz liczniejszych urzędach i musieli posyłać do szkół dzieci, które rozumiały/nie rozumiały, co mówi do nich nauczyciel. Nacjonalizm wyrastać miałby albo z pychy tych, którzy narzucili swój język innym (nacjonalizm dominujący), albo z rozdrażnienia tych, którzy nie mogli porozumieć się z urzędnikiem bądź nauczycielem w szkole (nacjonalizm mniejszości narodowych). Nacjonalizmy wytworzyły państwa narodowe z jednym językiem urzędowym⁵. Wyraźnie słyhać tu pogłos sporów toczonych w Austro-Węgrzech, gdzie poszczególne narody walczyły o uznanie swojego języka za obowiązujący na zamieszkałych przez nie terenach, a Habsburgowie uznawali istnienie w swojej monarchii wyłącznie grup lingwistycznych, żadnych tam narodów⁶. Poczucie narodowe miałoby być czymś kompletnie nienaturalnym i nieistniejącym, o ile państwo pozostaje ograniczone w swych kompetencjach. „Mises jest kosmopolitą” – podsumowuje jego poglądy Gabriel Zanotti⁷.

Podobnie pisze austriacki arystokrata i jednaki kosmopolita Friedrich von Hayek. Odrzuca popularną tezę, że narodowy socjalizm jest skrajnym wyrazem niemieckiego, w szczególności pruskiego ducha⁸. Podobnie jak Mises, nie uznaje istnienia narodów. Dlatego, konsekwentnie, odrzuca także przekonanie o istnieniu specyficznych charakterów narodowych. Nie istnieje coś takiego, jak niemiecki charakter narodowy: imperialny, szowinistyczny i antyliberalny. Nie istnieje charakter narodowy polski, francuski, chiński ani tajlandzki. Każdy naród składa się z jednostek-atomów. Zawsze i wszędzie takich samych. Co najwyżej można mówić o zainfekowaniu społeczeństwa socjalizmem, który nie jest ani niemiecki, ani rosyjski, ani francuski czy żydowski – po prostu jest zawsze i wszędzie takim samym socjalizmem. Nie ma kolektywizmu rosyjskiego, polskiego, chińskiego ani niemieckiego, gdyż kolektywizm również wygląda i funkcjonuje zawsze tak samo. Ostatecznie Hayek konkluduje, że naród to tylko „sztucznie wytworzona solidarność gospodarcza”⁹. Dlatego liberałowi nie chodzi o „wolne narody”, lecz o „wolnych ludzi”¹⁰.

2) **Zniesienie państw narodowych.** Sprowadzający fenomen narodowości do języka Ludwig von Mises dewaluuje znaczenie narodów i państw narodowych. Jako definicję narodu przyjmuje głośną formułę Ernsta Renana, że naród to codzienny plebiscyt,

⁵ Zob. L. von Mises, op.cit., s. 92-102.

⁶ Por. B. Michel, *Nations et nationalismes en Europe Centrale, XIXe-XXe siècle*, Paris 1995, s. 88n.; idem, *Autriche-Hongrie*, w: idem, M.-A. Rey, N. Pietri, *L'Europe des nationalismes aux nations*, Paris 1996, s. 9-14.

⁷ Zob. G.J. Zanotti, *La filosofia politica de Ludwig von Mises*, „Procesos de Mercado” 2010, t. VII, nr 2, s. 125.

⁸ F.A. von Hayek, *Droga do zniewolenia* [1944], Kraków 1996, s. 18.

⁹ Ibidem, s. 222.

¹⁰ Ibidem, s. 338.

za którego pośrednictwem ludzie każdego dnia decydują, czy czują się czy też się nie czują członkami narodu¹¹. Przeinaczając myśl Renana dowodzi, że każda czująca swoją tożsamość grupa ma prawo do stworzenia własnego państwa, jeśli tylko wyraźnie zechce. Ów ojciec neoliberalizmu podkreśla, że jego pogląd nie jest tożsamy z tradycyjnym liberalnym „prawem narodów do samostanowienia”. To formuła niewystarczająca, gdyż na jej podstawie tylko narody historyczne lub też ukonstytuowane już nowe narodowości mają prawo odłączyć się i stworzyć nowe państwo. Mises podkreśla, że każda grupa ludzka ma takie prawo: Katalończycy prawo do odłączenia się od Hiszpanii, Prowansalczyki od Francji, Irlandczycy od Wielkiej Brytanii, ale także gmina Pcim Dolny od Polski czy Cieszyn od Polski i Czech, aby stworzyć Andorrę-bis. Liberal nie uznaje istnienia żadnych bytów innych niż jednostka, a wszelka tożsamość jest dlań płynna, uznaniowa, subiektywna. Każdy jest tym, kim się czuje. Dlatego każda grupa ludzka ma prawo ogłosić się *narodem* i stworzyć własne państwo, a pozostali obywatele nie mają prawa im tego zabronić ani użyć do zgnięcia secesji policji i wojska. Mises pisze:

(...) zasada narodowościowa nie stanowi liberalnego rozwiązania problemów międzynarodowych. Liberalowie opowiadają się za samostanowieniem. Zasada narodowościowa wynika z interpretacji, jaką narody Europy Środkowej i Wschodniej, które nigdy nie zrozumiały do końca idei liberalnych, przypisały zasadzie samostanowienia. Jest to jednak wypaczenie, a nie udoskonalenie myśli liberalnej. (...) Naród przeto nie ma prawa powiedzieć prowincji: należysz do mnie, biorę cię. Prowincja to jej mieszkańcy. Jeśli ktokolwiek (...) ma prawo do bycia wysłuchanym, to jej mieszkańcy. Spory graniczne powinno się rozstrzygać w plebiscytach. Ważne jest zrozumienie, jak taka interpretacja prawa do samostanowienia różni się od zasady narodowościowej. Prawo do samostanowienia, które Renan ma na myśli, nie jest prawem grup językowych, lecz prawem poszczególnych ludzi¹².

3/ **Neutralizacja państwa.** Jak już zauważyliśmy, ojcowie neoliberalizmu łączą nacjonalizm i państwo narodowe z socjalizmem, ponieważ źródłem tego ostatniego miałyby być idea ochrony własnej (narodowej) gospodarki. Konsekwentnie, skoro nacjonalizm, państwo narodowe i socjalizm narodziły się razem, także umrzeć mogą tylko jednocześnie. Wymaga to wyrugowania z ludzkich umysłów całej filozofii politycznej, która widzi w społeczeństwie coś innego, coś więcej niżli tylko zbiór jednostek, które umówiły się, że tworzą państwo w celu ochrony swojej własności i wolności. Wymaga to neutralizacji tego, co filozofia zwie powszechniakami (uniwersalami), czyli bytów ponadjednostkowych. Nie ma społeczeństwa jako takiego, lecz tylko zbiór jednostek tworzących społeczeństwo. Nie ma narodu, lecz tylko zbiór jednostek posługujących się tym samym językiem, naród jest tylko umowny. Nie ma państwa, lecz tylko zbiór jednostek, które stworzyły je w następstwie kontraktu i gwoili zabezpieczenia swojej

¹¹ Por. E. Renan, *Studia historyczne i filozoficzne*, Warszawa 1904, t. I, s. 32–35.

¹² L. von Mises, op.cit., s. 102–103.

własności i wolności. Konsekwentnie, nie istnieje ani interes społeczny, ani narodowy, ani państwowy (racja stanu). Są tylko i wyłącznie jednostki i wszystko krąży wokół jednostek. Czego wszakże może chcieć jednostka? Liberalowie uważają, że wyłącznie nieskrępowanej wolności indywidualnej i nieskrępowanej wolności ekonomicznej. Ale narodowe i socjalne państwo ogranicza każdą taką wolność. Aby rozwiązać ten problem, trzeba stworzyć jedno globalne i skrajnie ograniczone w swoich kompetencjach państwo minimalne, ewentualnie pozostawić sieć słabych państw z okrojonymi prerogatywami, gwarantujących atoli nieograniczone prawa jednostek. W *Rzędzie wszechmogącym* czytamy, jak wygląda ten wymarzony liberalny świat:

Celem liberalizmu jest pokojowa współpraca wszystkich ludzi. Jego dążeniem jest również pokój między narodami. Wszędzie tam, gdzie istnieje prywatna własność środków produkcji, a prawo, sądownictwo i administracja jednakowo traktują obcokrajowców i obywateli danego kraju, mało istotne jest to, gdzie kończą się granice kraju. Nikt nie może uzyskać korzyści z podboju, ale wielu może z tego powodu ucierpieć. Wojna przestaje się opłacać. Nie ma przesłanek do agresji. Populacja zamieszkująca każdy obszar może w nieskrępowany sposób określić, do jakiego państwa chce przynależeć lub czy chce ustanowić własną państwowość. (...) Działanie rynku nie jest krępowane przez ingerencję państwa. Nie ma barier handlowych, a ludzie mogą żyć i pracować tam, gdzie chcą. Granice są wytyczone na mapach, lecz nie ograniczają migracji ludzi i przepływu towarów. (...) Rządy nie mają władzy narzucania obywatelom, jakiego języka powinni używać w codziennej komunikacji czy w jakim języku mają wychowywać i kształcić swoje dzieci. Organy administracji i sądy zobligowane są do posługiwania się w kontaktach z daną osobą językiem, jakim ona mówi, jeśli tylko języka tego używa na danym obszarze dostatecznie dużo mieszkańców. W takim świecie nie ma znaczenia to, gdzie przebiegają granice danego kraju. Nikt nie ma bowiem szczególnego materialnego interesu w powiększeniu terytorium państwa, w którym żyje. Również nikt nie ponosi szkody, kiedy od państwa oddziela się część jego terytorium. Równie nieistotne jest też to, czy wszystkie części tego państwa znajdują się w bezpośrednim geograficznym sąsiedztwie czy też rozdzielone są przez terytorium należące do innego państwa. Nie ma gospodarczego znaczenia to, czy kraj ma dostęp do morza czy nie. W takim świecie mieszkańcy każdej wioski lub okręgu mogliby decydować w plebiscytach, do którego państwa chcą przynależeć¹³.

Wedle „ojców” Szkoły Austriackiej nie istnieje ani naród, ani ojczyzna, ani państwo narodowe. Czy w tej koncepcji politycznej jest miejsce na pojęcie suwerenności? Tak, odpowiada nam Mises i wskazuje nowego neoliberalnego suwerena: „konsumenta”¹⁴ (*sic!*) czyli jednostkę czerpiącą same zyski ze zniesienia narodów, państw i ingerencji

¹³ Ibidem, s. 60 i 105.

¹⁴ Ibidem, s. 59, 85, 116; idem, *Biurokracja*, Lublin 1998 [1944], s. 12; idem, *Ludzkie działanie. Traktat o ekonomii*, Warszawa 2007 [1949], s. 234–37.

państwa w samoregulującą się gospodarke. Konsekwentnie, Hayek wywodzi państwo z umowy społecznej, twierdzi, że powstało na mocy zwykłego kontraktu wielostronnego, decyzji ludzi o zawiązaniu państwa. Powstało ono wyłącznie w celu zabezpieczenia życia, wolności i własności jednostek. Tak powstałemu państwu nie wolno realizować zadań ogólnospołecznych, strzec dobra wspólnego ani dbać o interes narodowy, ponieważ jednostki powołały je (rzekomo) tylko i wyłącznie po to, by chronić indywidualne (interesowne) dobro każdej z nich, bynajmniej nie dobro wspólne, nic takiego bowiem (rzekomo) nie istnieje¹⁵. Nie istnieje dobro wspólne, dlatego państwo nie może go określić ani kierować ku niemu obywateli¹⁶.

Rekapitułując, Mises i Hayek kompletnie nie rozumieją, czym są narody, sprowadzają je do wspólnoty języka lub jakiejś luźnej tożsamości kulturowej, którą można zmienić. Nacjonalizm jest dla nich jedną z form socjalizmu. Ludziom miałoby być wszystko jedno, czy są obywatelami państwa A czy państwa B, byle tu i tam panowała absolutna wolność. Państwo narodowe może istnieć, ale nie ma prawa prowadzić żadnej polityki ekonomicznej i protekcyjnistycznej, gdyż byłby to „socjalizm”. Ludzie mogą być nacjonalistami i zamieszkiwać państwa narodowe, ale pod warunkiem „bezobjawowości” nacjonalizmu i państwa narodowego. Obydwaj ci myśliciele – austriacki Żyd i austriacki arystokrata – wychodzą na kosmopolitów doskonałych.

Prof. Adam Wielomski

Pro Fide Rege et Lege



**Skoro nacjonalizm, państwo narodowe
i socjalizm narodziły się razem, także umrzeć
mogą tylko jednocześnie.**

¹⁵ F.A. von Hayek, op.cit., s. 63–66.

¹⁶ Por. J. Petersen, *Freiheit unter dem Gesetz. Friedrich August von Hayeks Rechtsdenken*, Tübingen 2014, s. 29.



Stanisław
Adamczyk

Cechą charakterystyczną kapitalizmu finansowego są wzmacniające jego działanie głębokie zmiany kulturowe. Gordon Gekko bohater filmu Oliviera Stone'a „Wall Street” zmienił społeczną percepcję zysku ze spekulacji giełdowych. Inwestor giełdowy uległ przeobrażeniu w postać pozytywną. Kod kulturowy „chciwość jest dobra” został trwale osadzony w kulturze masowej.

Przejęcie państw przez korporacje¹

Upadek systemu z Bretton Woods (1971 r.) i szok naftowy (1973 r.) zakończyły powojenny złoty okres kapitalizmu wprowadzając gospodarkę USA w stan stagflacji (1974–1975). Odpowiedzią polityczną na to zdarzenie była ekonomia podażyowa (*ang. reganomics*). Wskutek deregulacyjnych decyzji R. Reagana i M. Thatcher zasady organizujące życie społeczno-gospodarcze uległy głębokim przemianom. Rozpoczął się 30-letni okres *euforii finansowej* zakończonej wejściem w charakterystyczne dla gospodarki rynkowej cykliczne zjawisko *finansyzacji*². Termin *finansyzacja* jest spolszczeniem angielskiego wyrazu *financialization*³. W literaturze spotyka się także inne określenia tego fenomenu jak *finansjalizacja*, *finansjeryzacja*, *giełdyzacja* lub *ufinansowanie gospodarki*⁴.

Według G. Epsteina: „*Finansyzacja to wzrost znaczenia rynków finansowych, motywów finansowych, instytucji finansowych oraz elit finansowych w funkcjonowaniu gospodarki i regulujących ją instytucji, zarówno na poziomie narodowym, jak i międzynarodowym*”⁵. Zjawisko

¹ Tekst stanowi wprowadzenie do pracy doktorskiej pt. *Finansyzacja przedsiębiorstwa jako czynnik jego alienacji od sfery realnej*, obronionej na SGH w 2016 r. Pełna wersja pracy dostępna jest tutaj: <https://akademiasporufinansowego.pl/images/pdf/autoreferat-finansyzacja.pdf> (przyp. red.).

² A. Vercelli, *Financialisation in a Long-Run Perspective*, „International Journal of Political Economy” 2013, t. 42, nr 4, s. 19–46.

³ W języku angielskim wyrazy kończące się przyrostkiem *ization* oznaczają proces, który charakteryzuje się wzrostem znaczenia rzeczy znajdującej się w pierwszym członie wyrazu, w naszym przypadku finansów – przyp. aut.

⁴ M. Ratajczak, *Finansyzacja gospodarki*, „Ekonomista” 2012, nr 3, s. 282.

⁵ G. Epstein, *Financialization, Rentier Interests, and Central Bank Policy*, University of Massachusetts 2001, s. 1.

to ma swoje korzenie w metamorfozie systemu gospodarczego cywilizacji zachodniej – przejściu od kapitalizmu menedżerskiego do kapitalizmu finansowego⁶.

J. C. Bogle, twórca i prezes funduszy Vanguard, użył do zdefiniowania współczesnego systemu gospodarczego nazwy „kapitalizm menedżerów pieniądza”⁷. Powstanie takiego systemu gospodarczego trafnie przewidział wcześniej H. Minsky⁸. System ten cechuje się przesunięciem władzy decydowania o kierunku przepływu strumienia inwestycji do sfery realnej od menedżerów podmiotów gospodarczych do rynków finansowych.

Wskutek pojawienia się w teorii zarządzania doktryny wartości dla akcjonariusza, o kierunkach przepływu dominującej części strumienia globalnych inwestycji i sposobach ich wykorzystania, decydują nie tylko dyrektorzy wykonawczy potężnych spółek akcyjnych (*ang. CEO, chief executive officer*) ale także zarządzający największymi portfelami aktywów (*ang. asset managers*)⁹.

Cechą charakterystyczną kapitalizmu finansowego są wzmacniające jego działanie głębokie zmiany kulturowe¹⁰. Gordon Gekko bohater filmu Oliviera Stone’a „Wall Street” zmienił społeczną percepcję zysku ze spekulacji giełdowych¹¹. Inwestor giełdowy uległ przeobrażeniu w postać pozytywną. Kod kulturowy „*chciwość jest dobra*” (*ang. greed is good*) został trwale osadzony w kulturze masowej. Społeczeństwo zbudowane na bazie rynku stało się obowiązującą doktryną ideologiczną, która w postaci Konsensusu Waszyngtońskiego została rozpowszechniona w większości gospodarek rozwiniętych. Instytucje zwane *think-tankami* (*ang. think-tanks*) rozpowszechniły ideę globalizacji i deregulacji¹².

Jak stwierdza P. H. Dembinski: „*Ekonomia i rynek stały się sednem społeczeństwa, a finanse sednem ekonomii*”¹³. W dążeniu do maksymalizacji zysku większość procesów

⁶ M. Rosińska-Bukowska, *Rola korporacji transnarodowych w procesach globalizacji*, Dom Wydawniczy Duet, 2009.

⁷ J.C. Bogle, *Dość. Prawdziwe miary bogactwa, biznesu i życia*, Warszawa 2009, s. 68.

⁸ L.R. Wray, *Minsky's Money Manager Capitalism and the Global Financial Crisis*, Levy Economics Institute of Bard College, Working Paper No. 661, 2011, s. 1–18.

⁹ D. Woodley, *Globalization and Capitalist Geopolitics. Sovereignty and State Power in a Multipolar World*, Routledge 2015.

¹⁰ M. Haiven, *Cultures of Financialization: Fictitious Capital in Popular Culture and Every Day Life*, Palgrave Macmillan 2014.

¹¹ Ocena moralna krótkoterminowych spekulacji na rynku akcji od dawna stanowi przedmiot kontrowersji. Współcześnie taka działalność jest społecznie akceptowana, jednak w przeszłości spekulacyjne dążenie do zysku często potępiano. Zarówno Abraham Lincoln, jak i Włodzimierz Lenin uważali, że spekulanci powinni być rozstrzelani. Bardzo zdecydowanie przeciwko spekulantom wypowiadał się Theodore Roosevelt. Źródło: A. Zawojka, *Spekulacja jako forma aktywności ekonomicznej – aspekty moralne i etyczne*, „Zeszyty Naukowe SGGW” 2010, nr 83, s. 90.

¹² T.T. Kaczmarek, *Kto kieruje globalizacją? Think-tanki – kuźnie nowych idei*, Warszawa 2011, s. 49–114.

¹³ P.H. Dembinski, *Finanse po zawale. Od euforii finansowej do gospodarczego ładu*, Warszawa 2011, s. 30–35.

społecznych uległa procesowi *komodytyzacji* i została poddana logice pieniądza. W towar zostały przekształcone m.in. takie procesy jak: publiczne media, usługi komunalne, edukacja, służba zdrowia, świadczenia emerytalne, armia, więziennictwo. Rynki finansowe i agencje ratingowe wywierają silny wpływ na politykę rządów. Istnienie dogmatu konieczności powiększania zakresu wolności gospodarczej (obszaru, w którym można realizować zysk) konsekwentnie usuwa bariery regulacyjne stabilizujące tkankę społeczną. Kultura chciwości, prowadząca do pogoni za zyskiem, nierzadko w oderwaniu od podstawowych norm etycznych i moralnych, staje się widoczna w życiu społecznym¹⁴. Rola rozumu została zredukowana w obliczu wszechwładnej logiki pieniądza rządzącego.

Logika finansowa zdominowała także sposób myślenia menedżerów największych przedsiębiorstw – publicznych spółek akcyjnych. Zarówno same spółki, jaki i toczące się wokół nich procesy koordynacji zostały *utowarowione* – poddane rządowi pieniądza. W macierzy instytucji prawnych systemu gospodarczego osadzono bodźce nagradzające menedżerów za poddanie się hegemonii doktryny maksymalizacji wartości dla akcjonariusza. Logika finansowa została wzmocniona skutkami globalizacji i digitalizacji gospodarki: wzrostem natężenia konkurencji, *outsourcingiem* niekrytycznych procesów do krajów o niskich kosztach pracy – wyzbywaniem się działalności, które unieruchamiają i obciążają ryzykiem kapitały własne¹⁵.

Według P. H. Dembinskiego to właśnie globalne spółki giełdowe – transnarodowe korporacje są najsilniejszym kanałem transmisji finansowej logiki myślenia na otoczenie społeczno-gospodarcze¹⁶. Ze względu na posiadaną władzę gospodarczą i uprzywilejowanie systemowe podmioty te wpływają na decyzje polityczne rządów i modelują relacje społeczno-ekonomiczne. Przez ostatnie 30 lat owe spółki systematycznie zwiększały swój geograficzny zasięg działania przez konsolidację rynku, w ramach międzynarodowych inwestycji bezpośrednich typu *greenfield*, oraz fuzji i przejęć (*ang. mergers and acquisitions, M&A*). Największe globalne korporacje stały się kontrolującymi kluczowe procesy bankami inwestycyjnymi zarządzającymi grupami kapitałowymi, w skład których wchodziły spółki operacyjne działające na większości rozwijających się rynków świata.

Według danych Federacji Giełd Papierów Wartościowych na koniec grudnia 2014 r. na światowych rynkach notowanych było 44.516 spółek akcyjnych – ich łączna kapitalizacja stanowiła 63,5 biliona US\$, co stanowiło 82% globalnego PKB¹⁷. Ich wpływ na przestrzeń ekonomiczną (m.in. kooperantów) jest ogromny – szacuje się, że mogą one odpowiadać za 2/3 światowego handlu oraz mieć podobny udział w inwestycjach bezpośrednich¹⁸.

¹⁴ S. Adamczyk, *Społeczna odpowiedzialność sektora bankowego z perspektywy kredytów w CHF udzielanych w latach 2004–2008*, [w:] J. Szostak (red.), *Paradygmat finansowy w obliczu współczesnej ekonomii*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Bankowej w Poznaniu” 2014, t. 54, nr 3, s. 183–207.

¹⁵ Skrajnym przykładem *outsourcingu* w działalności gospodarczej jest franszyza – przyp. aut.

¹⁶ P.H. Dembinski (2011), op. cit., s. 135.

¹⁷ Obliczenia własne na podstawie danych World Federation of Stock Exchanges i World Bank.

¹⁸ P.H. Dembinski (2011), op. cit., s. 139.

Wzrost znaczenia tych spółek współwystępuje ze wzrostem znaczenia inwestorów instytucjonalnych. Ostatnie 30 lat to dynamiczny przyrost wartości globalnych aktywów, będących przedmiotem zarządzania (*ang. assets under management, AuM*). Na koniec 2014 r. wartość AuM wyniosła 63,9 biliona US\$¹⁹. Źródłami przyrostu wartości tych aktywów był bezprecedensowy wzrost globalnego zadłużenia²⁰, masowe prywatyzacje przedsiębiorstw państwowych połączone z wprowadzaniem ich akcji do obrotu na giełdach papierów wartościowych, komercjalizacja systemów emerytalnych oraz spadająca skłonność gospodarstw domowych do indywidualnych inwestycji. Według Credit Suisse na koniec czerwca 2014 r. wartość globalnego bogactwa gospodarstw domowych przekroczyła o 20% wartość sprzed kryzysu i wyniosła 263 biliony US\$²¹. Thomas Piketty w badaniach potwierdził, że w okresie 1970–2010 wskaźnik wartości majątku prywatnego do PKB osiągnął rekordowe wartości²².

Wskutek eliminacji instytucji rozdzielania własności akcji od kontroli nad spółkami giełdowymi, podmioty profesjonalnie zarządzające oszczędnościami gospodarstw domowych stały się ich kluczowymi interesariuszami i przez to zyskały znaczący wpływ na globalną gospodarkę. Status spółki giełdowej umożliwia potencjalny dostęp do środków finansowych na realizację nowych projektów inwestycyjnych, jednak jest okupiony koniecznością dostosowania się do systemu norm i wartości obowiązujących na rynku kapitałowym. Współczesne rynki kapitałowe przestają być wyłącznie biernymi pośrednikami w przepływie kapitału, ale przez aktywizm inwestorski silnie wpływają na finansowane przez siebie podmioty gospodarcze.

Każdy zarząd spółki publicznej musi konsekwentnie budować swój wizerunek na rynku kapitałowym oraz dostarczać wyniki finansowe ustalone na rynku oczekiwań (tzw. konsensusy prognoz). Oznacza to dodatkowe obowiązki menedżerów – m.in. zarządzanie wynikami finansowymi publikowanymi w raportach kwartalnych, tak aby dostosować się do prognoz, organizowanie regularnych spotkań z analitykami funduszy inwestycyjnych i nieustające tworzenie jak najlepiej dostosowanej do aktualnych oczekiwań inwestorów strategii przyszłego rozwoju.

Przyszłe plany spółki są podstawą tworzącego wzrost cen jej akcji wizerunku marketingowego (*ang. equity story*). Najlepszymi stymulatorami wzrostu ceny rynkowej akcji są takie zdarzenia jak: transakcja przejęcia innego podmiotu gospodarczego (*ang. M&A*), skup akcji własnych, redukcja kosztów (np. przez zmniejszenie zatrudnienia) lub decyzja o przeniesieniu produkcji do krajów o niskich kosztach pracy. Spółka musi

¹⁹ PwC, *Asset Management 2020. A Brave New World*, s. 7.

²⁰ Pieniądz cyrkulujący w gospodarkach rozwiniętych jest pieniądzem kredytowym wykazującym cechy długu. Narastanie długu u jednych aktorów ekonomicznych powoduje wzrost nadwyżek pieniężnych u innych. Zjawiskiem związanym z narastaniem AuM jest spadająca od 30 lat stopa zwrotu w gospodarce – przyp. aut.

²¹ Global Wealth Report 2014, Credit Suisse, s. 4.

²² T. Piketty, *Capital in the Twenty – First Century*, The Belknap Press of Harvard University Press, 2014, s. 183–186.

stale podtrzymywać zainteresowanie inwestorów, aby budować ich pozytywne oczekiwania odnośnie jej przyszłości.

Kluczowym elementem oceny spółki na rynku kapitałowym, w anglosaskim modelu nadzoru korporacyjnego, jest zasada dostarczania inwestorom maksymalizacji stopy zwrotu na zainwestowanym kapitale (*ang. return on equity – ROE*). Doradcy finansowi wyprodukowali w tej dziedzinie wiele innych metryk – m.in. EPS (*ang. earnings per share – EPS*)²³. Najlepiej, jeśli wskaźniki wyróżniają się na tle konkurencji i stale rosną w czasie.

Z zasady menedżerowie największych spółek są wynagradzani za przyrost rynkowej wyceny spółki tzw. opcjami menedżerskimi, co powoduje powiązanie ich interesu osobistego z interesem akcjonariuszy oraz inwestorów finansowych. Spółki nieakceptujące norm świata finansów nie zdobywają zaufania inwestorów i w skrajnych przypadkach, po długotrwałym spadku cen akcji, stają się przedmiotem wrogiego przejęcia (*ang. hostile take-over*). Najwyższa kadra menedżerska takiej spółki z reguły traci wówczas pracę i naraża swoją reputację.

Jak pokazuje historia gospodarcza świata i współczesność, obiecujący inwestorom zyski, genialny wynalazek spółki akcyjnej, oprócz niekwestionowanej zdolności do koncentracji kapitału i rozproszenia ryzyka, często też staje się źródłem nadużyć i kryzysów gospodarczych. W przeszłości zbiorowa iluzja możliwości osiągnięcia nieograniczonego wzrostu cen akcji prowadziła do tworzenia i pęknięcia wielu baniek spekulacyjnych, a w efekcie potężnych strat akcjonariuszy (m.in. Kampania Mórz Południowych – 1720 r., Kampania Missisipi – 1721 r., Mania Kolejowa – 1840 r., Kryzys – 1929 r., bańka internetowa – 2000 r.).

Lista współczesnych skandali korporacyjnych nie jest także krótsza (m.in. Enron, Arthur Andersen, Worldcom, Parmalat, Bear Stearns, Lehman Brothers, AIG)²⁴. Dążenie do maksymalizacji zysku w sektorze finansowym było jedną z kluczowych przyczyn pęknięcia w 2008 r. bańki spekulacyjnej na rynku nieruchomości w USA i wybuchu ostatniego kryzysu, którego skala bywa porównywalna z wielkim kryzysem z 1929 r.²⁵ Skala akcji ratunkowej, przeprowadzanej przez czołowe banki centralne na koszt podatników, była ogromna. Stopy procentowe zostały obniżone do zerowego poziomu, a operacje interwencyjnego skupu aktywów trwają do chwili obecnej.

Współczesne wydarzenia pokazują, że można zaryzykować postawienie tezy o istnieniu zjawiska oderwania się (alienacji) przedmiotu działalności publicznych spółek akcyjnych, od historycznego sensu i celu ich uformowania – akumulacji kapitału, połączonego z rozproszeniem ryzyka, w związku z finansowaniem istotnych zadań publiczno-prywatnych.

²³ J. Freud, *Shareholder Value and Financialization: Consultancy Promises, Management Moves*, „Economy and Society” 2010, t. 29, nr 1, s. 83.

²⁴ W 2015 r. amerykańska Agencja Ochrony Środowiska odkryła, że Volkswagen AG na masową skalę fałszował wyniki emisji spalin – przyp. aut.

²⁵ S. Adamczyk, *Konsekwencje społeczne neoliberalnego modelu sektora finansowego*, „Pieniądze i Władza” 2012, nr 4, s. 33.

Powyższą tezę uprawdopodobnia fakt, że w latach 2004–2013, 454 spółki akcyjne z indeksu S&P 500 wydały na transakcje oderwane od sfery realnej – skupy akcji własnych – kwotę 3,4 trylionów US\$, stanowiącą średnio 51% osiągniętych zysków netto²⁶. W samym 2008 r. owe spółki wydały na transakcje tego typu 108% zysków netto²⁷. Z drugiej strony widoczny jest spadek inwestycji tych podmiotów w sferę realną.

Ze względu na potencjalnie poważne społecznie konsekwencje tego zjawiska, autor postanowił w sposób naukowy potwierdzić bądź wykluczyć jego istnienie. Ogólnym celem badawczym niniejszej dysertacji będzie zbadanie wpływu finansyzacji spółki akcyjnej na alienację przedmiotu jej działalności od sfery realnej. W ten sposób badania SGH, dotyczące alienacji rynków kapitałowych, zostaną uzupełnione o czynnik finansyzacji giełdowej spółki akcyjnej^{28,29}. W trakcie analizy literaturowej zostanie podjęta próba odnalezienia odpowiedzi na następujące pytania badawcze:

- I. Jakie są przejawy zjawiska finansyzacji działalności spółki akcyjnej?
- II. Jakie są przejawy zjawiska alienacji działalności spółki akcyjnej od sfery realnej?
- III. Czy zjawisko finansyzacji działalności spółki akcyjnej jest przyczyną oderwania przedmiotu jej działalności od sfery realnej?
- IV. Czy alienacja spółki akcyjnej może mieć związek z historycznym problemem celu jej działalności, który spowodował wyodrębnienie się trzech podstawowych systemów nadzoru korporacyjnego?
- V. Czy poziom alienacji spółki akcyjnej od sfery realnej różni się w głównych systemach nadzoru korporacyjnego?

Szczegółowym celem badawczym pracy będzie pomiar różnic w poziomie alienacji spółki akcyjnej dla systemów nadzoru korporacyjnego w: USA, Niemczech i Japonii. Pomimo zjawiska globalizacji, w gospodarkach tych, w okresie ostatnich 20 lat, występowały specyficzne schematy kulturowe i rozwiązania instytucjonalne, odnoszące się do stosunków przemysłowych i finansowania gospodarki. Na podstawie analizy danych statystycznych, dotyczących tych trzech gospodarek, autor podejmie próbę skwantyfikowania różnic w poziomie alienacji w lokalnych systemach nadzoru korporacyjnego. W trakcie tego badania zostaną zweryfikowane następujące hipotezy:

Hipoteza robocza:

(H1): „Poziom alienacji giełdowej spółki akcyjnej od krajowej sfery realnej w anglosaskim systemie nadzoru korporacyjnego jest wyższy niż w systemie niemieckim i japońskim.”

²⁶ W. Lazonick, *Stock Buybacks: From retain-and-reinvest to downsize-and-distribute*, Center For Effective Public Management at Brookings 2015, s. 2.

²⁷ W. Lazonick, *From Innovation to Financialization: How Shareholder Value Ideology is Destroying the US Economy*, [w:] M.H. Wolfson, G.A. Epstein (red.), *The Handbook of the Political Economy of Financial Crises*, Oxford University Press 2013, s. 491–511.

²⁸ S. Miklaszewicz, K. Sum, A. Waszkiewicz, *Alienacja rynków finansowych a perspektywy gospodarki światowej*, Warszawa 2013.

²⁹ J. Borowski, D. Tymoczko, W. Wojciechowski, *Alienacja rynków finansowych a globalny kryzys finansowy*, Warszawa 2012.

Pozytywne zweryfikowanie H1 potwierdzi tezę główną niniejszej pracy.

Teza główna:

„W anglosaskim systemie nadzoru korporacyjnego finansyzacja giełdowej spółki akcyjnej jest czynnikiem alienującym przedmiot jej działalności od krajowej sfery realnej gospodarki.”

Opisanemu powyżej celowi został przyporządkowany układ niniejszej pracy. W Rozdziale I autor dokona historycznej analizy ewolucji instytucji spółki akcyjnej, jako formy prowadzenia działalności gospodarczej, oraz jej współdziałania z rynkiem kapitałowym. Jakakolwiek dyskusja o alienacji tej formy prowadzenia działalności gospodarczej wymaga zdefiniowania nadrzędnego sensu i celu jej uformowania przez cywilizację. Następnie zostanie przeprowadzona analiza literatury światowej, mająca na celu uchwycenie istoty finansyzacji tej formy przedsiębiorstwa. W tym rozdziale autor zbuduje także własną definicję zjawiska finansyzacji giełdowej spółki akcyjnej i opisz jego przejawy.

W Rozdziale II zostanie zdefiniowany sens i istota słowa *alienacja* w dyscyplinie nauk ekonomicznych. Następnie zostaną opisane te zjawiska, związane z funkcjonowaniem spółki giełdowej, które mogą być zinterpretowane, jako przejaw alienacji jej działalności od sfery realnej. W tej części pracy zostanie przeprowadzona analiza, czy nie zachodzą procesy alienacyjne na rynku kapitałowym. Rynkowi temu zostało nadane prawo do sterowania spółkami akcyjnymi, a w efekcie zarządzania kierunkiem przepływu strumieni pieniężnych w gospodarce, więc jest konieczne przyjrzenie się, czy w tym obszarze sfery finansowej nie dochodzi do nieprawidłowości.

W Rozdziale III zostanie przedstawiony historyczny dorobek koncepcji korporatyizmu (społeczeństwa jako organizmu biologicznego) oraz teoria *Variety of Capitalism*, zarysowująca różnice instytucjonalne trzech modeli kapitalizmu występujących w USA, Niemczech i Japonii. Wymienione kraje są zwykle używane do badań porównawczych, ze względu na występujące tam historyczne różnice w modelach nadzoru korporacyjnego i funkcjach rynku kapitałowego w gospodarce.

W tej części pracy autor również zarysuje proces konwergencji głównych modeli *corporate governance*, jako efekt internacjonalizacji działalności gospodarczej i globalizacji przepływów kapitałowych. Na zakończenie zostanie dokonana szczegółowa analiza konsekwencji finansowania gospodarki przez globalne rynki kapitałowe, ze szczególnym uwzględnieniem ryzyka.

W Rozdziale IV autor przedstawi model conceptualny i ekonometryczny zjawiska, a następnie przeprowadzi procedurę badawczą za lata 1990–2010, w celu statystycznego stwierdzenia występowania zjawiska alienacji działalności spółek publicznych od sfery realnej, w trzech wspomnianych wyżej gospodarkach. W Niemczech i Japonii, pomimo zjawiska migracji metod zarządzania w kierunku modelu anglosaskiego, nadal występują pewne różnice instytucjonalne i kulturowe. Badanie umożliwi osiągnięcie celu dysertacji, przez dodatkowe statystyczne zweryfikowanie tezy o ewentualnym wpływie finansyzacji spółki publicznej na oderwanie się przedmiotu jej działalności od sfery realnej.

Zasadnicze syntetyczne wnioski zostaną przedstawione w Zakończeniu. Niniejsza praca będzie miała charakter interdyscyplinarny. Hipoteza robocza i teza główna sytuują dysertację w nurcie nauk o zarządzaniu. Dla polepszenia wnioskowania i uchwycenie jądra problemu do pracy włączono także istniejący dorobek innych dyscyplin – finansów i ekonomii. Na decyzje menedżerów o alokacji zasobów dostępnych przedsiębiorstwu decydują aktualnie obowiązujące paradygmaty finansowe. Pomimo faktu, że autor będzie koncentrował się na nie-finansowych spółkach akcyjnych, to niezbędne jest wskazanie skutków oddziaływania struktury sektora finansowego na zarządzanie tymi podmiotami. Nie jest możliwe zrozumienie mechanizmów zarządzania w spółkach akcyjnych bez uwzględnienia bodźców płynących ze sfery finansowej. Rynek kapitałowy to obszar styku pomiędzy przedsiębiorstwami sfery finansowej i realnej, gdzie najlepiej widoczne są skutki osłabienia rozdziału własności akcji od kontroli nad spółką akcyjną.

Konstrukcja pracy i zastosowana metoda badawcza to próba zdiagnozowania i wyjaśnienia bodźców odpowiedzialnych za postawiony problem badawczy. Punktem centralnym analizy jest amerykański system gospodarczy, który zainicjował proces globalizacji gospodarczej świata. Przykład USA charakteryzuje się także najwyższym stadium rozwoju finansowania gospodarki za pośrednictwem rynków kapitałowych. Jest to szczególnie ważne z punktu widzenia obserwowalności problemów związanych z tym systemem oraz dostępności badań i danych statystycznych.

Niniejsza dysertacja jest oparta, nie tylko na dostępnej literaturze przedmiotu, ale także na doświadczeniach praktycznych i przemysleniach autora zdobytych w trakcie kilkunastoletniej pracy na rynku kapitałowym. Autor uzupełnił doświadczenie zawodowe jako ekspert w dziedzinie emisji akcji w jednym z największych banków inwestycyjnych świata. Dzięki pracy zawodowej możliwy był bezpośredni wgląd w specyficzne praktyczne problemy sterowania gospodarką za pośrednictwem spółek akcyjnych i skonfrontowanie teorii z praktyką.

Pomimo, że celem niniejszej dysertacji jest pogłębienie zrozumienia naukowego zjawiska finansyzacji giełdowej spółki akcyjnej, to jej wyniki nie rozwijają wątpliwości dotyczących problemu alienacji działalności spółki akcyjnej od sfery realnej, ze względu na kluczowy problem polityczny współczesnego świata – problem sensu i celu uformowania tych systemowo uprzywilejowanych podmiotów gospodarczych. Jak pokazuje historia, rozumienie tej kwestii zmienia się wraz z upływem czasu i okolicznościami. Konieczne są więc dalsze badania dotyczące tej tematyki, uwzględniające różne punkty widzenia.

Dr Stanisław Adamczyk



**Kod kulturowy „chciwość jest dobra”
został trwale osadzony w kulturze masowej.**



Magdalena
Ziętek-Wielomska

Świątym prawem neoliberalizmu jest prawo kapitału do bezgranicznego samopomnażania. Granice samopomnażania kapitału mają być obalane: moralne, prawne, narodowe, kulturowe czy religijne. Wytyczne Konsensu Waszyngtońskiego de facto do tego się sprowadzają. Faworytkami neoliberalizmu są globalne korporacje, gdyż one najskuteczniej generują nowe rynki.

Konsens Waszyngtoński a schizofrenia polskiej prawicy

Konsens elit waszyngtońskich dla świata

Upadek Związku Radzieckiego rozpoczął nową erę w stosunkach politycznych świata. Rywalizacja dwóch mocarstw – lądowego i morskiego – skończyła się przegraną pierwszego. Zwycięstwo USA, odtąd światowego hegemonu, Francis Fukuyama okrzyknął końcem historii, a geopolitycznym wyrazem triumfu miał być tzw. Konsens Waszyngtoński.

Pojęcie Konsensu Waszyngtońskiego po raz pierwszy przedstawił w artykule z 1989 roku John Williamson, ekonomista z Institute for International Economics, międzynarodowego *think-tanku* ekonomicznego z siedzibą w Waszyngtonie. Williamson użył tego terminu do określenia wspólnych wytycznych polityki zalecanej ówczesnie głównie krajom Ameryki Łacińskiej przez instytucje z siedzibą w Waszyngtonie. Przez „Waszyngton” Williamson rozumiał „zarówno polityczny Waszyngton Kongresu, jak i wyższych rangą członków administracji, a także technokratyczny Waszyngton międzynarodowych instytucji finansowych, agencji gospodarczych rządu USA, Rady Rezerwy Federalnej i *think-tanków*”¹. Do międzynarodowych instytucji finansowych wspomnianych przez Williamsona należały przede wszystkim Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy. Amerykańskim organem najintensywniej realizującym politykę Konsensu Waszyngtońskiego był Departament Skarbu USA.

¹ Por. J. Williamson, *What Washington Means by Policy Reform*, <https://web.archive.org/web/20150817130637/http://www.iie.com/publications/papers/paper.cfm?researchid=486> (dostęp: 31.5.2021).

Wytyczne tej polityki autor podzielił na dziesięć punktów. Przedstawiają one podstawowe instrumenty polityki gospodarczej, wedle autora ważne dla „Waszyngtonu”, co do których istniał pewien konsens wśród wspomnianych członków elit waszyngtońskich – stąd też określenie „*Konsens Waszyngtoński*”. Nie oznacza ono porozumienia między różnymi państwami świata, tylko porozumienie elit waszyngtońskich co do tego, jak należy rządzić państwami na całym świecie. Autor krytycznie stwierdził, że Waszyngton oczywiście nie zawsze sam praktykuje to, co narzuca innym.

Podstawowe wytyczne są następujące:

1. dyscyplina polityki fiskalnej i unikanie dużych deficytów budżetowych w stosunku do PKB;
2. przekierowanie wydatków publicznych z dotacji na świadczenia (na szeroką skalę) kluczowych usług pro wzrostowych korzystnych dla ubogich (edukacja podstawowa, podstawowa opieka zdrowotna, inwestycje infrastrukturalne i in.);
3. reforma podatkowa, poszerzenie podstawy opodatkowania i przyjęcie umiarkowanych krańcowych stawek podatkowych;
4. liberalizacja rynków finansowych w celu ujednolicenia stóp procentowych;
5. utrzymywanie jednolitego kursu walutowego na poziomie gwarantującym konkurencyjność;
6. liberalizacja handlu: liberalizacja importu, ze szczególnym naciskiem na zniesienie ograniczeń ilościowych (licencjonowanie itp.);
7. liberalizacja zagranicznych inwestycji bezpośrednich;
8. prywatyzacja przedsiębiorstw państwowych;
9. deregulacja: zniesienie regulacji utrudniających wejście na rynek lub ograniczających konkurencję, z wyjątkiem regulacji uzasadnionych względami bezpieczeństwa, ochrony środowiska i konsumentów oraz nadzoru ostrożnościowego nad instytucjami finansowymi;
10. prawna ochrona własności.

Wytyczne te stanowią esencję neoliberalizmu gospodarczego, który wraz z zasadami liberalnej demokracji dostarczać miał modelu organizacji całej ludzkości – stąd też hasło „końca historii”. Ludzkość, aby cieszyć się pokojem i dobrobytem, winna przeprowadzać w swoich państwach reformy według powyższego schematu. Kolejne państwa, w tym przedstawiciele byłego bloku wschodniego, „przyjmowano” do grona „ucywili-zowanych”. Również Polskę.

Upadkowi komunizmu i wprowadzaniu Polski do NATO i UE towarzyszyła intensywna indoktrynacja polskiego społeczeństwa. Neoliberalizm gospodarczy tudzież ideologię liberalnej demokracji prezentowano jako rozwiązania bezalternatywne – rzekomo niezbędne do tego, by Polska stała się drugą Ameryką. Co ciekawe, neoliberalizm zaakceptowały wszystkie główne siły polityczne Polski, nawet postkomunistyczne. Idea państwa jako aktywnego podmiotu kształtującego swoją politykę gospodarczą i społeczną

nie znalazła prawie żadnych zwolenników – do nielicznych wyjątków należał Andrzej Lepper, który szczerze i konsekwentnie obnażał prawdę (czy raczej nieprawdę) o dobroczynnych dla całego społeczeństwa skutkach neoliberalizmu.

Neoliberalizm jako część „pakietu prawicowego” kupiła także polska prawica. Ronald Reagan i Margaret Thatcher hołubiono jako „konserwatystów”, którzy – wraz z Janem Pawłem II – dzielnie obalili „komunę”.

Neoliberalizm

Wówczas jednak prawdziwe oblicze neoliberalizmu pozostawało niejawne dla polskiej prawicy, w tym konserwatystów. Najgorsze jest to, że pod tym względem nic się nie zmieniło do dziś. Nie bez winy są tu środowiska amerykańskich konserwatystów właśnie, którzy spreparowali negatywny stereotyp „marksizmu kulturowego”. Marksizm ma jakoby odpowiadać za degrengoladę moralną współczesnego świata. W filmie Jamesa Jaegera *Cultural Marxism: The Corruption of America* z 2010 roku znajdziemy cały pakiet wierzeń kulturowych, które za pośrednictwem różnych tub propagandowych narzucono prawicy polskiej.

Marksizm kulturowy oczywiście kojarzy się Polakom z PRL, a ona ze Związkiem Radzieckim – upadek cywilizacyjny świata zachodniego ma kontynuować to, co się działo za żelazną kurtyną. W wersjach bardziej „hardcorowych” marksizm kulturowy ma się jeszcze kojarzyć ze współczesną Rosją, bo zgodnie z doktryną transatlantycką przecież Rosja najbardziej zagraża cywilizacyjnie światu.

A jak wygląda prawda? Za przerażający upadek cywilizacyjny współczesnego świata odpowiedzialne są neoliberalizm i amerykańskie elity polityczne, finansowe, gospodarcze i medialne, jak również skorumpowane przez nie elity poszczególnych państw. To właśnie z USA popłynęła niszczycielska fala, której działanie możemy dzisiaj oglądać.

Jak do tego doszło?

Przyjrzyjmy się najpierw neoliberalizmowi gospodarczemu. Najlepiej znaną definicję tego pojęcia sformułował David Harvey w pracy *Neoliberalizm. Historia katastrofy*:

Neoliberalizm jest przede wszystkim teorią praktyk polityczno-ekonomicznych, która głosi, że ludzkiemu dobrobytowi najlepiej służyć będzie uwolnienie przedsiębiorczości w ramach instytucjonalnych, których cechy charakterystyczne to: mocne prawa własności prywatnej, wolne rynki i wolny handel. Rola państwa polega na kreowaniu i utrzymywaniu odpowiednich ram instytucjonalnych. Państwo ma gwarantować, na przykład, dobrą jakość i moc pieniądza. Musi ono również ustanawiać takie struktury i funkcje militarne, obronne, policyjne oraz prawne, jakich wymaga zabezpieczenie prywatnych praw własności oraz zagwarantowanie, w razie potrzeby siłą, prawidłowego funkcjonowania rynków. Co więcej,

jeśli jakiś rynek jeszcze nie istnieje (w obszarach takich jak ziemia, woda, szkolnictwo, opieka zdrowotna, bezpieczeństwo socjalne czy zanieczyszczenia środowiska), to należy go stworzyć, w razie potrzeby aktem państwowym. Poza te zadania jednak państwo nie powinno wykraczać².

Neoliberalizm narzuca wszystkiemu i wszystkim logikę urynkwienia – bo tego, czego nie ma na rynku, podobno nie można odpowiednio wycenić. Wszystko staje się towarem – łącznie z człowiekiem. Najważniejszy jest zys i pieniądz:

Jako że neoliberalizm nadaje wymianie rynkowej wartość >>etyki samej w sobie, zdolnej kierować wszelkimi działaniami człowieka i zastępować wszystkie wcześniej wyznawane przekonania etyczne<<, kładzie on nacisk na znaczenie stosunku opartego na kontrakcie neoliberalnym. Utrzymuje, że maksymalizacji społecznego dobrobytu sprzyja maksymalizacja zasięgu i częstości transakcji rynkowych, a zatem stara się rozciągnąć sferę rynku na wszelkie przejawy ludzkiej działalności. Potrzebne są do tego technologie tworzenia informacji oraz możliwości gromadzenia, przechowywania, przekazywania, analizowania i wykorzystywania potężnych baz danych, którymi można się będzie kierować w podejmowaniu decyzji na globalnym targowisku. Stąd wielkie, teoretyczne i praktyczne zainteresowanie neoliberalizmu technologiami informacyjnymi i zaangażowanie w ich propagowanie (...). Technologie te umożliwiają coraz większe zagęszczenie transakcji rynkowych w czasie i przestrzeni³.

Istotą neoliberalizmu jest więc poddawanie logice rynkowej kolejnych dziedzin życia, bez względu na społeczne skutki takich działań, gdyż prawo kapitału do bezgranicznego samopomnażania uznaje za święte. Moralne, prawne, narodowe, kulturowe czy religijne granice samopomnażania kapitału trzeba obalać. Wytyczne Konsensu Waszyngtońskiego w rzeczywistości do tego się sprowadzają. Bezgraniczne pomnażanie zysku – oto prawdziwe oblicze neoliberalizmu. Stąd też faworytkami neoliberalizmu są globalne korporacje, one przecież najskuteczniej generują nowe, globalne rynki. Mogą podporządkowywać sobie całe państwa i społeczeństwa. Mogą za pośrednictwem globalnych agencji medialnych „resocjalizować” całe narody „wychowując” młode pokolenia w duchu kultu pieniądza i pogardy dla biednych.

Korporacje dorabiają się na nieszczęściach wojny, głodu, klęski ekologicznej, a także na technologiach, których nikt z zewnątrz nie ma prawa kontrolować. W związku z tym Harvey w dosadnych słowach dzieli się swoimi obawami: „Nasuwa się obawa, czy nie jest tak, że wiele z owych katastrof czy sytuacji bliskich katastrofy zostało potajemnie wyreżyserowanych dla korzyści korporacji”⁴.

² D. Harvey, *Neoliberalizm. Historia katastrofy*, tłum. J. Listwan, Warszawa 2008, s. 9.

³ Ibid., s. 10–11.

⁴ Ibid. s. 52.

Wśród beneficjentów neoliberalizmu jedna branża jest szczególnie uprzywilejowana: finansjera. Od połowy lat 70. rośnie znaczenie nowojorskich banków, które wytrwale obalają wszelkie bariery w świecie finansów:

Neoliberalizacja oznaczała więc, krótko mówiąc, finansjeryzację wszystkiego. Umocniła ona dominację finansów nad wszystkimi innymi sferami gospodarki, a także nad samym aparatem państwowym i (...) nad życiem codziennym⁵.

Na rynkach finansowych wprowadzane są nowe produkty i usługi, które mają już czysto spekulacyjny charakter. Miarą wartości firm nie jest już ich realna działalność, stanowią ją natomiast oczekiwania i wyobrażenia inwestorów. Ostatecznie doszło do przesunięcia z sektora produkcji do świata finansów.

Skutkiem „marszu neoliberalizmu przez instytucje” jest globalne rozwarstwienie społeczne. Pogłębiającej się biedzie towarzyszy powstawanie olbrzymich fortun. Nowa globalna elita skupia prezesów koncernów (CEO), najaktywniejszych członków rządów, ważnych reprezentantów dziedzin finansów, prawa i techniki. Należą tu choćby główny sponsor organizacji lewicowych na całym świecie George Soros, maniak globalnego ocieplenia Bill Gates czy szara eminencja globalnej polityki Klaus Schwab.

Człowiek neoliberalny

Neoliberalizm nie odniósłby tak spektakularnego sukcesu, gdyby nie stworzył „nowego człowieka”, dla którego oczywistą oczywistością jest to, że świat ma po prostu wyglądać tak, jak chce liberal. To nie marksiści, lecz neoliberalowie są głównymi beneficjentami wydarzeń 1968 roku. Robotnicze organizacje marksistowskie przegrały tu najwięcej. Protestujący studenci walczyli o prawo do „ekspresji swojej tożsamości”, a nie o poprawę warunków życia ludzi pracy: przede wszystkim własne ja, indywidualna wolność i lekceważenie wszelkich norm społecznych jako form opresji. Rację ma Harvey, kiedy pisze, że praktyczna strategia neoliberalizmu:

(...) kładła nacisk na konsumencką swobodę wyboru, nie tylko w stosunku do konkretnych produktów, ale także w odniesieniu do stylów życia, form ekspresji i szerokiej gamy przejawów kultury. Neoliberalizacja wymagała, ze względów zarówno politycznych, jak i ekonomicznych, skonstruowania neoliberalnej, rynkowej, populistycznej kultury zróżnicowanego konsumpcjonizmu i indywidualistycznego libertarianizmu. W takiej otoczce okazała się ona zgoła nietrudna do pogodzenia z prądem kulturowym zwanym >>postmodernizmem<<, który od dawna czaił się gdzieś niedaleko, lecz teraz mógł w pełni dojść do głosu jako dominujący ton w życiu kulturalnym i intelektualnym.

⁵ Ibid. s. 45.

Oto wyzwanie, które korporacje i elity klasowe zaczęły rozgrywać na swoją korzyść w latach 80⁶.

Ofiarami neoliberalizmu padły media. Zamiast uczyć i wychowywać, mają zarabiać, co doprowadziło do tego, że w poszukiwaniu zysku media funkcjonują według logiki sensacji. Spada poziom nauczania w szkołach, bo po co komu ogólne wykształcenie humanistyczne? I chodzi już nie tylko o znajomość łaciny czy greki, ale nawet literatury narodowej i światowej. Jakość produkcji spada na łeb i szyję – rzeczy mają być krótkotrwałe, żeby klient musiał szybko kupić nowy produkt. Naprawa się nie opłaca, dominuje paradygmat wymiany. Takie podejście przerzuca się na relacje międzyludzkie – wymiana partnerów jest bardziej atrakcyjnym rozwiązaniem niż naprawa związków. Religia czy etyka są zbędne, bo liczy się tylko „tu i teraz” – człowiek ma tyle możliwości przyjemnej konsumpcji, więc po co miałby się jej pozbawiać w imię jakichś „religijnych mrzonek”? Cel uświęca środki, a tym celem jest bycie *trendy*, *cool* i zbieranie lajków na fejsie. Zawodowym powołaniem – zostać wpływowym *youtuberem*.

Największym wrogiem neoliberalnych elit jest oczywiście klasa średnia, czyli jądro państw narodowych. Klasa średnia kieruje się inną logiką działania niż globalny kapitał i globalne korporacje: rozwoju powstrzymywanego. Z natury rzeczy jest prorodzinna, konserwatywna i zainteresowana silnym państwem, które ochroni ją przed globalną oligarchią. Klasa średnia lubi się kształcić i interesuje się kulturą wyższą. Chce po sobie zostawić coś więcej niż kupę śmieci.

NATO – zbrojne ramię Konsensu Waszyngtońskiego

Neoliberalizm wdrażany jest na całym świecie według kilku scenariuszy. Np. zadłużone państwo prosi Międzynarodowy Fundusz Walutowy o pomoc i wtedy dostaje ultimatum: kredyt, ale pod warunkiem wprowadzenia „zaleceń” MFW, Banku Światowego i amerykańskiego Ministerstwa Skarbu. Jeśli państwo się ugnie – a większość nie ma wyboru – zaczyna prywatyzować swoje przedsiębiorstwa, które z reguły przejmują korporacje amerykańskie. Tak oto globalny rynek wkracza tu i tam. Inny wariant to zamach stanu organizowany i finansowany przez USA, w którego wyniku władzę w danym państwie przejmują elity przyjazne instytucjom międzynarodowym i Amerykanom. Dalszy przebieg jest taki sam jak w pierwszym scenariuszu. Trzeci wariant to „interwencja humanitarna” czy też otwarty atak militarny (przypadek Iraku).

Konsens Waszyngtoński narzucany jest więc innym państwom za pośrednictwem organizacji międzynarodowych, w tym przede wszystkim MFW i BŚ, amerykańskich służb wywiadowczych, armii USA oraz NATO. Kto się nie podporządkuje, skończy jak Milošević lub Kaddafi.

⁶ Ibid. s. 59–60.

Ambasada USA a gender

Szukając opracowań na temat Konsensu Waszyngtońskiego czy neoliberalizmu, „po prawej stronie” nie znajdziemy praktycznie nic. Jesteśmy „skazani” na opracowania autorów lewicowych, takich, jak choćby cytowany Harvey, Joseph E. Stiglitz czy Colin Crouch. Nie trzeba się zgadzać z ideałami tych autorów, ale ich książki zawierają do bólu merytoryczną analizę aktualnych procesów społeczno-politycznych. Problem polega jednakże na tym, że prawica *takich* autorów nie czyta. Bo to przecież „lewactwo”, a czasem nawet marksści!

Zamiast tego polska prawica żyje zwalczaniem propagandy *gender* i środowisk LGBT, nad którymi parasol ochronny rozpościera ambasada USA. Ta sama, która brutalnie forsuje interesy przemysłu amerykańskiego. Co jednakże prawicy polskiej nie przeszkadza, bo Stany Zjednoczone to przecież nasz sojusznik...

Postawa taka przejawia schizofrenię prawie całej polskiej prawicy, która nie widzi żadnej innej możliwości niż sojusz z USA. Rosja, Chiny, Iran jako potencjalni sojusznicy Polski w ogóle nie są brani pod uwagę. Iran, bo muzułmanie, Chiny, bo komuniści, a Rosja, bo Rosja, wiadomo – symbol antycywilizacji. To, że we wszystkich tych państwach LGBT jest zakazane, dla prawicy walczącej z *genderem* nie gra bynajmniej żadnej roli! Zrozumienie, że sojusz z USA obejmuje pakiet neoliberalny, w tym program LGBT, przekracza możliwości intelektualne wielu polskich narodowców, patriotów czy konserwatystów.

LGBT jest złe, ale USA, skąd cała ta antykultura płynie – są dobre. Putin, Chiny, Iran, które tępią u siebie genderowców – są złe. A LGBT to rzekomo marksizm kulturowy, więc prawicy wychodzi chyba na to, że stoją za tym komunistyczne Chiny bądź postkomunistyczna Rosja. Tak w przybliżeniu wygląda istotna połączona uniwersum mentalnego polskiej prawicy. A co myśli polska lewica? Że za polską prawicą stoją... Rosja i Putin; jakoż Putin wszędzie finansuje konserwatystów i *pro-life* i zwalcza LGBT. Tak, ten sam Putin, który polskiej prawicy kojarzy się z marksizmem kulturowym, bo marksizm to ZSRR, a Putin to post-ZSRR. Jeśli spojrzeć na to z boku, widać tylko obłąd. Obłąd umysłowy zarówno lewicy, jak i prawicy.

Co robić?

Popatrzwszy na ostatnie 30, a nawet 40 lat historii naszego narodu, trudno nie uprzytomnić sobie, że kierunek jego rozwoju – a raczej zwiłania się – zaprogramowali ideologowie amerykańizmu. Nawet polski antykomunizm przestał opierać się na własnych narodowych przesłankach ideowych i treściach intelektualnych, choćby na twórczości Prymasa Tysiąclecia Stefana Wyszyńskiego, który komunistów krytykował z zupełnie innej strony, niż robili to intelektualści na żołdzie CIA. Tym samym polskie elity zatraciły zdolność do tworzenia własnej narracji ideologicznej, strategicznej i propagandowej, a przez to

do uprawiania samodzielnej i suwerennej polityki. Stan umysłu polskich narodowców, konserwatystów i patriotów nie odbiega tutaj od normy. Warunkiem *sine qua non* odzyskania suwerenności przez Polskę jest odzyskanie suwerenności ideologicznej, a nawet mentalnej. Jednym z elementów procesu narodowej „reedukacji” musi być udowodnienie, że w 1989 r. wcale nie nastąpił koniec historii, lecz nastał czas globalnej hegemonii Wall Street, Doliny Krzemowej i całego amerykańskiego kompleksu gospodarczo-wojskowego, która nie jest bezalternatywna. Polska, żeby była Polską, musi się zdecydowanie odciąć od ideologicznego pakietu, jaki po cichu narzucają nam już od lat 80. W tym celu potrzebna jest intensywna praca intelektualna, abyśmy wypracowali własny pomysł na urządzenie państwa polskiego. Bez niej zapomnijmy o suwerenności.

Magdalena Ziętek-Wielomska
Instytut Badawczy Pro vita bona



**Pomnażanie zysku bez granic i ponad granicami
– oto prawdziwa twarz neoliberalizmu.**



Andrzej
Połosa

Dokładna analiza rosyjskiego przemysłu motoryzacyjnego ukazuje prawie całkowite jego przejęcie przez firmy niemieckie i francuskie. Gospodarka Rosji, podobnie jak krajów środkowoeuropejskich, pełni funkcję komplementarną wobec gospodarki Niemiec, rozszerzając starą koncepcję Mitteleuropy poza granice Unii Europejskiej.

Władimir Putin „made in Germany”

„Komuch”, „agent KGB”, „faszysta”, „tyran”, „dyktator” – to tylko niektóre określenia stosowane na polskiej scenie politycznej w celu scharakteryzowania prezydenta Federacji Rosyjskiej Władimira Putina. Określenia te mają wzbudzać w odbiorcach negatywne uczucia, od pogardy po strach. Być może jednak Putin nie jest tak groźny, jak się go w Polsce przedstawia. Dlatego, że – przypuszczalnie – jest projektem politycznym Niemiec.

Przedstawiona wyżej teza wydaje się sensacyjna. Jednakże uważna obserwacja faktów uprawdopodobnia ją. Warto więc tezę rozwinąć, może polskie ośrodki decyzyjne potraktują rzecz poważnie, choć szanse na to są małe. Antyrosyjskość naszej polityki zagranicznej jest od kilku lat w apogeum, cechuje ją polityczna krótkowzroczność w sprzyjaniu byłym republikom radzieckim i gorliwość, jeśli chodzi o próby wprowadzenia tam liberalnych systemów politycznych. Wszystko, co szkodzi Rosji, ma być dobre dla Polski, a rzeczywistych kosztów działań opartych na owej przesłance nie bierze się pod uwagę. Jednocześnie Rosja to rzekomo państwo słabe wewnętrznie i nieatrakcyjne jako partner we współpracy międzynarodowej. W polityce zagranicznej Rzeczypospolitej Polskiej uderza jednostronność i ślepe podporządkowanie koncepcji atlantyckiej uzupełnionej o dogmat członkostwa w strukturach Unii Europejskiej. Nierzadko jedynymi argumentami za prowadzeniem takiej polityki są agresywna polityka Federacji Rosyjskiej i konieczność jej równoważenia. Czy zatem ta agresywność Rosji nie jest na rękę Unii Europejskiej i jej najsilniejszemu członkowi Niemcom? Potwierdzeniem tej tezy niech będą przedstawione poniżej koncepcje, fakty i działania.

UE najnowszym wcieleniem niemieckiej *Mitteleuropy*

Uważny obserwator polityki europejskiej może niejednokrotnie napotkać stwierdzenie, iż Unia Europejska jest współczesną emanacją starej niemieckiej koncepcji geopolitycznej – *Mitteleuropy*. Cóż to zatem za koncepcja?

Mitteleuropa to program niemieckiej (wcześniej także pruskiej i austro-węgierskiej) polityki zagranicznej mający na celu dominację Niemiec nad środkową i wschodnią Europą oraz jej służącą ich umocnieniu eksploatację gospodarczą, ludnościową i surowcową. Szczegółową formę koncepcja *Mitteleuropy* uzyskała w latach I wojny światowej jako jeden z planowanych scenariuszy politycznych po ewentualnym zwycięstwie państw centralnych. Zakładała powstanie i istnienie w środkowej i wschodniej Europie formalnie niepodległych, zależnych od Niemiec państw (Polski, Ukrainy, Rumunii, Czechosłowacji itd.) stanowiących gospodarcze zaplecze imperium niemieckiego. Wszelkie zasoby *Mitteleuropy* służyłyby budowie siły Niemiec niezbędnej do planowanego imperialnego konfliktu z Wielką Brytanią. Co więcej, dominacja nad terenami wschodnioeuropejskimi miała służyć uspokojeniu nastrojów społecznych w samym Cesarstwie Niemieckim, szarpanym wówczas licznymi konfliktami wewnętrznymi, które przyczyniły się do przegranej Niemiec w I wojnie światowej i do upadku Cesarstwa Niemieckiego, a także pociągnęły za sobą krótkotrwałą rewolucję listopadową.

Sama koncepcja *Mitteleuropy* jako planu gospodarczego i politycznego podporządkowania środkowo-wschodniej Europy Berlinowi nie zginęła wraz z Cesarstwem. Jakoż Niemcy po rewolucji przemysłowej w II połowie XIX wieku, stały się państwem mocno zachwianej równowagi. Ogromnej nadprodukcji przemysłowej towarzyszył wzrost populacji, zarazem poziom produkcji żywnościowej nie odpowiadał potrzebom narodu. Produkcja przemysłowa wzrastała szybciej niż liczba mieszkańców, skąd konieczność poszukiwania rynków zbytu dla produktów prężnego przemysłu niemieckiego. Urzeczywistnianie koncepcji *Mitteleuropy* rozwiązywało problem nierównowagi rozwojowej, gdyż kraje środkowej i wschodniej Europy chłoniły niemieckie produkty przemysłowe, w zamian dostarczając produktów rolnych, surowców oraz rąk do pracy w niemieckich przedsiębiorstwach (emigranci zarobkowi). W literaturze przedmiotu kraje wschodnioeuropejskie nazywane są „gospodarkami komplementarnymi” wobec Niemiec.

Mijały lata. Szczególnie po II wojnie światowej *Mitteleuropę* należało zrewidować – choćby ze względu na odmienne położenie Niemiec w geopolityce. Biorąc jednak pod uwagę kluczową pozycję Republiki Federalnej Niemiec w Unii Europejskiej, a wcześniej we wspólnotach europejskich, wnioskować można, iż projekt zjednoczonej Europy jest kolejną emanacją starej koncepcji polityki Niemiec względem sąsiadów wschodnich.

RFN była żywo zainteresowana zmianami politycznymi i gospodarczymi w bloku wschodnim w czasie tzw. Jesieni Ludów. O ile Stany Zjednoczone decydowały się na finansowanie ruchów opozycyjnych, o tyle Niemcy (wynika to choćby z badań historyków czasów najnowszych) interesowały porozumienia z dotychczasowymi władzami

tych państw i stopniowe negocjacje prowadzące do reform polityczno-gospodarczych na wschodzie Starego Kontynentu i do włączenia tamtejszych krajów do struktur wspólnot europejskich i późniejszej UE. Niemiecka *soft power*, skierowana przede wszystkim na wschód (solidność niemieckiego przemysłu, nowoczesność niemieckich samochodów, a nawet popularność niemieckiej muzyki disco, w tym wyśmiewanego obecnie i uważanego za wzorcowy kicz zespołu Modern Talking), tworzyła w mieszkańcach byłych „demoludów” pozytywny obraz Niemiec jako państwa bogatego, atrakcyjnego i otwartego na „bezinteresowną” współpracę. Niemniej wytyczne tej polityki (poszukiwanie rynków zbytu dla nadprodukcji przemysłowej, przy jednoczesnym zapewnieniu dopływu taniej siły roboczej i produktów rolnych) pozostały niezmienione.

Rosja katalizatorem rozszerzania UE

Po zakończeniu zimnej wojny i po zmianach polityczno-gospodarczych w byłych krajach demokracji ludowej polityka integracji demoludów w UE przez wiele lat praktycznie nie napotykała przeszkód. Niemcy realizowały swe cele strategiczne, a obywatele krajów takich, jak Polska, Czechy, Węgry czy Bułgaria, byli zadowoleni z „powrotu do Europy” swych ojczyzn, a także z „nowoczesności”, której przejawy to poprawa stanu infrastruktury i łatwa dostępność produktów (przede wszystkim niemieckich) długo niedostępnych bądź uważanych za luksusowe.

Na każdym idealnym obrazie muszą się jednak pojawić rysy. UE jako struktura zaczęła się stopniowo przesuwac na lewo. Dziś progresywiście rozumiane prawa człowieka stanowią narzędzie wymuszania posłuchu wśród byłych demoludów (przyczyny „tryumfu” progresywizmu zasługują na osobny artykuł). Zaistniała sytuacja wywołała niechęć Europy Środkowo-Wschodniej do dalszej integracji. Mówiąc krótko – społeczeństwa tych krajów, po początkowym zachłysnięciu się „dobrodziejstwami” płynącymi z członkostwa w UE, zaczęły wykazywać daleko idący sceptycyzm co do sensu pogłębiania integracji. Koronnym przykładem są tu Węgry. To wymogło na UE (a przede wszystkim na Niemcach) konieczność poszukiwania innych recept na przyspieszoną i bezwarunkową integrację europejską. Tu właśnie dochodzimy do roli Rosji w opisywanym zagadnieniu.

25 grudnia 1991 roku przestał istnieć Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. Zawalił się w następstwie kumulacji problemów wynikających z dysfunkcyjności najbardziej nieefektywnego systemu gospodarczego na świecie, czyli realnego socjalizmu, z przeciągającej się interwencji zbrojnej w Afganistanie, ze wznowienia rywalizacji zbrojeniowej przez Stany Zjednoczone, z konfliktów etnicznych (Mołdawia, Kaukaz, Azja Środkowa) w samym ZSRR, a także z ogólnej biedy i marazmu. Na czele Federacji Rosyjskiej stanął prezydent Borys Jelcyn, wcześniej aparatczyk średniego szczebla, przywódca bardzo nieudolny, uosabiający ponadto stereotypowe przywary

każdego Rosjanina. Był to okres wielkich niepokojów w Rosji, na Zachodzie dobrze zapamiętany zwłaszcza dlatego, że większość postradzieckiego majątku kraju mogły łatwo przejść USA. Do gry o Rosję wkroczyły wówczas Niemcy, ażeby udaremnić przejęcie aktywów Moskwy przez transatlantyckiego sojusznika, w istocie rywala Berlina w grze o wpływy w całej Europie.

Tu właśnie pojawia się postać Władimira Putina. To człowiek diametralnie różny od starzejącego się, zżeranego alkoholem, jowialnego Jelcyna. Wysportowany, znający kilka języków, obyty w świecie. Pamiętam, że liczne opiniotwórcze środowiska, które teraz wymyślają Putinowi od „faszystów”, „tyranów” i „azjatyckiej dziczy”, chwaliły go jako liberalnego, dynamicznego i nowoczesnego przywódcę, godnego prezydenta Rosji nowych czasów. Dla niniejszego artykułu najważniejsze jest jednak to, że Władimir Putin jako prezydent doprowadził do ocieplenia i ustabilizowania stosunków Federacji Rosyjskiej z Niemcami, a także do zmiany międzynarodowej pozycji Rosji. Odtąd to nie kraje anglosaskie, ale – obok Francji – właśnie RFN zajmuje miejsce najważniejszego partnera Rosji na Zachodzie. Pozycji tej nie zachwiały nawet wojna rosyjsko-gruzińska z 2008 roku ani przeciągające się walki na wschodzie Ukrainy, o których podsycanie kraje Europy Środkowo-Wschodniej oskarżają Federację Rosyjską. Przypuszczam, że te oskarżenia są realizacją planów Niemiec, a nawet samej Rosji.

Jak wspomniano wyżej, dawne kraje demokracji ludowej wzbraniają się przed dalszą integracją w ramach UE ze względu na coraz mniej realne, lewackie pomysły brukselskich decydentów. Ponadto społeczeństwa tych krajów, wydobywszy się z ideologicznej bańki marksizmu-leninizmu, obawiają się wpadnięcia w bańkę „wojującego” liberalizmu. Ponieważ UE ma szansę przetrwać jedynie rozszerzając się, pomni własnych interesów Niemcy poszukują – w uzgodnieniu z Rosją, o czym za chwilę – innych metod rozszerzenia UE. Jedną z nich jest podgrzewanie obaw przed Rosją w państwach Europy Środkowo-Wschodniej i przedstawianie UE jako jedynej potencjalnego schronienia przed agresywną Federacją Rosyjską. Tu dochodzimy do kolejnej ciekawej obserwacji. Agresja Federacji Rosyjskiej jest punktowa, nie rozlewa się po całej Europie, a co najważniejsze z punktu widzenia niniejszego tekstu, nigdy nie godzi w interesy RFN. Jest za to skutecznym sposobem wymuszania na byłych demoludach posłuchu dla instytucji unijnych, a tym samym dla Niemiec, i ich dalszej integracji europejskiej – „mimo wszystko”.

Federacja Rosyjska jako „gospodarka komplementarna” RFN

Rosja „siedzi” na surowcach. Żyje z eksportu surowców naturalnych, przede wszystkim gazu, ale również niklu, glinu, węgla oraz metali rzadkich. Importerem rosyjskich surowców naturalnych są przede wszystkim Niemcy, które potrzebują ich do zwiększania własnej produkcji przemysłowej a wraz z nią eksportu produktów gotowych, co przecież służy także wzrostowi globalnego znaczenia Niemiec. Dlatego też sprzeciwiają się

sankcjom nakładanym przez państwa anglosaskie na Rosję i są żywo zainteresowane dokończeniem budowy gazociągu Nord Stream 2, czym zapewnią sobie dostawy gazu ziemnego bez oglądania się na amerykańskie łupki, a więc bez groźby nacisków Waszyngtonu na Berlin.

Co więcej, Niemcy eksportują do Rosji wiele swoich produktów przemysłowych. By nie być gołosłownym, podajmy przykłady skupiając się na ważnej gałęzi przemysłu cywilnego – motoryzacji. Sam koncern Volkswagena ma w Rosji kilka fabryk (Kaługa, Sankt Petersburg). Ponadto, w Rosji produkują również Mercedes-Benz (Naberieżnyje Czełny) i europejski oddział Forda (Niżny Nowogród). Polityka rosyjska nie wpływa na niemieckie interesy przemysłowe. Z kolei francuski koncern Renault odzyskał swą moskiewską fabrykę sprzed I wojny światowej, w czasach radzieckich znaną jako *Awto-mobilnyj Zawod Imieni Leninskogo Komsomola* i produkującą samochody osobowe (Moskwicze), a BMW ulokowało fabrykę w Kaliningradzie.

Również rosyjskie marki motoryzacyjne są własnością europejskich koncernów. AVTOVAZ, produkujący samochody Łada, stanowi część aliansu motoryzacyjnego Renault-Nissan, a znany koncern Kamaz, którego rozślawiło dwudziestolecie zwycięstw w rajdach pustynnych i długodystansowych (w tym Rajdzie Dakar), jest własnością Mercedesa, podobnie jak GAZ, produkujący niegdyś Wołgi.

Dokładna analiza rosyjskiego przemysłu motoryzacyjnego ukazuje prawie całkowite jego przejęcie przez firmy niemieckie i francuskie, a także daje asumpt do twierdzeń, iż do podobnych przejęć doszło w innych sektorach rosyjskiej gospodarki. Silny i suwerenny kraj nie pozwoli uzależnić własnego przemysłu od podmiotów zagranicznych, a takie właśnie uzależnienie jest udziałem Rosji, dotyczy to nawet przemysłu zbrojeniowego, ponieważ włoski koncern Aermacchi buduje na licencji rosyjskie odrzutowe samoloty szkolno-bojowe Jakowlew Jak-130 (pod nazwą Aermacchi M-346, ich użytkownikiem jest także Polska). Tak więc można stwierdzić, iż gospodarka Rosji, podobnie jak krajów środkowoeuropejskich, pełni funkcję komplementarną wobec gospodarki Niemiec, rozszerzając starą koncepcję *Mittleurop*y poza granice Unii Europejskiej.

Przypadek Aleksieja Nawalnego

Niedawne aresztowanie i skazanie Aleksieja Nawalnego odbiło się szerokim echem w Polsce. Nasz parlament przyjął rezolucję potępiającą działania Federacji Rosyjskiej skierowane przeciw Aleksiejowi Nawalnemu. Naraz jak grom z jasnego nieba uderzyły w posłów Konfederacji oskarżenia o – a jakże – bycie „ruską agenturą”. Konfederaci postąpili słusznie, nie wiedzieli przecież, kto naprawdę stoi za Nawalnym (osobom zainteresowanym polecam znakomite podcasty dra Leszka Sykulskiego nt. Nawalnego), jednak „mleko się rozlało”. Zostawmy jednak dywagacje o autentyczności bądź też pozorowanej działalności opozycyjnej byłego członka rady nadzorczej Aerofłotu (nie trzeba

chyba dodawać, iż jest to przedsiębiorstwo z rosyjskiego sektora strategicznego). Zastanawia coś innego.

Aleksiej Nawalny miał być już – w Putinowskim odwecie za działalność opozycyjną – zamordowany, oślepiiony i otruty. Za każdym razem wyjeżdżał na leczenie do Niemiec. Po ostatniej próbie otrucia również znalazł się samolot, którym bez przeszkód poleciał tam na rekonwalescencję. Po czym – podobnie jak po wcześniejszej próbie oślepienia – Nawalny wrócił do Rosji, gdzie go w końcu aresztowano. Zostawiam to bez komentarza, ale przypuszczenie, że Niemcy i Rosja współdziałały w sprawie Nawalnego, najprawdopodobniej celem zastraszenia „nowych członków” Unii Europejskiej – właśnie żeby w okresie ofensywy ideologicznej UE godzili się oni przynajmniej z lęku przed Rosją na odzieranie ich z resztek suwerenności, narzuca się samo...

„Ruski agent” agentem niemieckim,
czyli Federacja Rosyjska lepiszczem Unii Europejskiej

Podane w artykule przykłady wskazują na istnienie głębokich powiązań i zależności wzajemnych Rosji i Niemiec, przy czym Republika Federalna jest tu stroną dominującą. Wzbudzający strach przed Rosją w krajach „nowej Europy” Niemcy cementują ideę *Mitteleuropy* ucieleśnioną w Unii Europejskiej. Co więcej, podane przykłady, które obrazują rosyjski przemysł, dowodzą iż Rosja pełni funkcję tzw. gospodarki komplementarnej wobec Niemiec. Nie należy tedy bać się Rosji. Nie dlatego, że Rosja – zgodnie z dawnym, radzieckim hasłem propagandowym – „miłuje pokój”, ale dlatego, że najprawdopodobniej nie zrobi nic, na co nie dostanie pozwolenia z Berlina.

Andrzej S. Połosak



Być może Władimir Putin nie jest tak groźny, jak się go w Polsce przedstawia. Dlatego, iż – przypuszczalnie – jest projektem politycznym Niemiec.



Arkadiusz
Olejniczak

Rozwój nauk technicznych sprawił, że jako gatunek jesteśmy w stanie doprowadzić siebie do samounicestwienia, ale możemy też sięgnąć po nieśmiertelność. Czy jednak nieśmiertelność ludzi to dobra rzecz? W niniejszym artykule przedstawię ideę nieśmiertelności – jej genezę, różne aspekty i możliwe następstwa w wymiarze antropologicznym i społecznym.

Śmiertelna nieśmiertelność czy nieśmiertelna śmiertelność?

W poszukiwaniu *homo immortalis*

Myśl o nieśmiertelności i dorównaniu bogom od wieków inspirowała filozofów, znalazła też wyraz w mitach i baśniach. Kamień filozoficzny i transmutacja ołowiu w złoto wcale nie stanowiły celu nadrzędnego poszukiwań alchemików. Ich sztuka miała przede wszystkim wyzwolić człowieka z okowów śmierci dzięki wynalezieniu eliksiru wieczności i panaceum. Najstarsze wzmianki o próbach stworzenia eliksiru nieśmiertelności możemy odnaleźć w literaturze indyjskiej i w datowanej na X wiek p.n.e. Atharwawedzie¹. W mitologii indyjskiej „napój życia” utożsamiano z bóstwem roślin Somą, od którego wziął nazwę. Z kolei Słowianie używali magicznego eliksiru *somy*, aby uzyskać kontakt z przewodnikami duchowymi.

Somę wydobył z zapomnienia Aldous Huxley w powieści *Nowy Wspaniały Świat*. Choć zgodnie z tradycją kulturową jest napojem, w powieści występuje w postaci tabletki. Oto co tam czytamy:

Soma ukoji gniew, pogodzi z wrogami, doda cierpliwości i wytrwałości. Dawniej można to było osiągnąć tylko wielkim wysiłkiem po latach trudnych ćwiczeń woli. Dziś polyka się dwie

¹ Zob. M. Pozorski, *Dążenie do nieśmiertelności – rzecz o alchemii w Państwie Środka*, w: M. Dąsał (red. nauk.), *Acta Uroboroi. W kręgu Alchemii*, Studenckie Koło Naukowe Uroboros: Wrocław 2017, s. 44, <https://depot.ceon.pl/bitstream/handle/123456789/13482/Acta%20Uroboroi-%20W%20kr%c4%99gu%20Alchemii.%20M.D%c4%85sal%20%28red.%29.pdf?sequence=1&isAllowed=y> (dostęp 12.05.2021).

lub trzy pół-gramowe tabletki i załatwione. Dziś każdy obdarzony jest cnotami. Co najmniej połowę swej moralności nosi w fiołce. Chrześcijaństwo bez łez, oto czym jest soma².

Dystrybucja *somy* była darmowa. Każdy mógł sięgnąć po specyfik, kiedy tylko chciał. Jak zauważa bohater powieści John, służyła ona kontroli mas i wprowadzaniu systemu niewolniczego. Oprócz wyżej wymienionych cech specyfik miał inne właściwości. Dzięki jego działaniu ludzie pozostawali młodzi. Wieczna młodość jest głównym postulatem medycyny regeneracyjnej (juwenologii).

W tym miejscu wypada przywołać prof. Igora Wiszewa, którego filozofia immortalistyczna poszukuje odpowiedzi na pytanie o to, co trzeba zrobić, aby żyć bezgranicznie długo w swoim ciele, a do tego cieszyć się młodością i zdrowiem. U Wiszewa napotykamy koncepcję materializmu immortalistycznego. Chodzi w niej o osiągnięcie nieśmiertelności siłami człowieka, a nie jako daru Boga, nie jako nieśmiertelności absolutnej. Wiszew mówi o trzech etapach realizacji owej koncepcji. Pierwszym jest rozwinięcie gerontologii i naukowo podbudowane opóźnianie procesów starzenia się. Po czym trzeba rozwinąć juwenologię, aby je odwrócić. Trzeci etap wiąże się z osiągnięciem nieśmiertelności³.

W 1873 r. urodził się w Sokółce Aleksander Malinowski⁴, który później zmienił nazwisko na Bogdanow. Ów nietuzinkowy człowiek zajmował się medycyną i filozofią, był też pisarzem. Działal politycznie i przez pewien czas blisko współpracował z Leninem. Dzięki staraniom sokółczanina założono instytut transfuzji krwi. Pomysł niewątpliwie oryginalny sto lat temu z dużym okładem. Wedle Bogdanowa to właśnie przetaczanie krwi miało dać ludziom młodość, zregenerować ich siły, a nawet przedłużyć życie. Sam wykonał na sobie aż 12 transfuzji, ostatnia zakończyła się śmiercią. Za to pozostałe dawały zadowalające efekty – udało mu się zatrzymać łysienie, a jego wzrok wrócił do stanu sprzed lat. Dla Bogdanowa mityczną *somą* była właśnie krew. W ogólnodostępnej transfuzji krwi widział on szansę na realizację idei powszechnego braterstwa krwi. Obecnie zabiegi transfuzji spowszedniały, niemniej nie są tanie⁵.

Wspólnym rdzeniem idei Huxleya, Wiszewa i Bogdanowa – z jednej strony – oraz alchemii i mitu o napoju życia – z drugiej strony – jest immortalizm materialny.

² A. Huxley, *Nowy wspaniały świat*, tłum. B. Baran, Warszawa 2008, s. 226.

³ Zob. E. Olzacka, *Od Homo sapiens do Homo immortalis. Idea nieśmiertelności w rosyjskich projektach filozoficznych i społeczno-politycznych*, w: D. Gałuszka et al. (red.), *Technokultura: transhumanizm i sztuka cyfrowa*, Libron: Kraków 2016, s. 7, <https://depot.ceon.pl/bitstream/handle/123456789/11031/Od%20Homo%20sapiens.pdf?sequence=1&isAllowed=y>, (dostęp 12.05.2021).

⁴ Zob. E. Horysżyński, *Aleksander Bogdanow. Wizjoner i pisarz z Sokółki*, <https://isokolka.eu/sokolka/16783-aleksander-bogdanow-wizjoner-i-pisarz-z-sokolki/>, (dostęp 12.05.2021).

⁵ Zob. Business Insider Polska, *Ten startup oferuje klientom transfuzje krwi... nastolatków*, <https://businessinsider.com.pl/technologie/nowe-technologie/transfuzja-krwi-od-mlodych-osob-jak-to-dziala-ambrosia/tkxmq5g>, (dostęp 12.05.2021).

We wszystkich tych przypadkach cel dążeń stanowi pozyskanie materialnego środka do przedłużenia życia bądź do znacznej poprawy jego jakości. Różne są wszakże sposoby osiągania celu. O ile w mitologii i alchemii praca nad substancją jest indywidualna, o tyle czasy nowsze charakteryzuje przeniesienie wysiłków na kolektyw. Wciągnięci do pracy zbiorowej mają zostać wszyscy: wspólna idea ma angażować całe społeczeństwa, może nawet całą ludzkość.

Pomysły Wiszewa i Bogdanowa są skrajnie materialistyczne; nie biorą pod uwagę ludzkiej *psyche*. Przeciwną skrajnością jest idea immortalizmu cyfrowego, której najbardziej znanym orędownikiem jest Aleksander Bołonkin. Umysł ludzki ma na jej gruncie zostać przeniesiony do maszyny, *e-komputera*. Maszyna wyposażona w taki umysł nie będzie już człowiekiem ani maszyną *sensu stricto*, lecz razem stworzą *e-istotę*. Bołonkin przewiduje, że w ciągu dwóch najbliższych dekad istotę ludzką całkowicie wyprze nowa istota transhumanidalna. Wyposażenie w taką formę ma otworzyć nowemu e-społeczeństwu drogę do podboju kosmosu, a koniec końców pozwolić na osiągnięcie boskości⁶.

Igor Wiszew, Aleksandr Bogdanow i Aleksander Bołonkin pozostawali pod wpływem filozofii Nikołaja Fiodorowa⁷ – prekursora współczesnej idei transhumanizmu. Mylą się zapewne ci, którzy interpretują zamysł Fiodorowa w duchu czysto technologicznym. Nieśmiertelność ma według Fiodorowa dać nowoczesna nauka, która też w końcu przebóstwi istotę ludzką⁸. Człowiek przyszłości zdoła wskrzesić umarłych⁹. Zdaniem jego kontynuatorów transhumanizm w swojej najgłębszej istocie jest próbą usytuowania człowieka w miejscu Boga. Znaczy to, że człowiek transhumanistów jest istotą zupełnie nową, zdolną do porzucenia swojej pierwotnej natury. Ostatecznym celem ludzkości ma być zjednoczenie i zapanowanie nad wszechświatem – pisze Bołonkin¹⁰.

W USA powołano do życia Uniwersytet Osobliwości (Singularity Univeristy), gdzie prowadzi się badania nad technologiami przyszłości. SU skupia sporą społeczność, której członkiem może być każdy. Organizuje spotkania z ekspertami. Mają one formę seminariów internetowych, na których omawia się „problemy współczesnego świata”. Spotkania gromadzą dziesiątki uczestników, a materiały są umieszczane w sieci. Idee prezentowane w ten sposób szybko zyskują popleczników i przenikają do dyskursu

⁶ Por. E. Olzacka, dz. cyt.

⁷ Zob. C. Jędrysko, *Wizjoner, prorok czy szaleniec? Rozważania wokół filozofii wspólnego czynu Nikołaja Fiodorowa*, w: „Estetyka i Krytyka” 2013, nr 29, s. 5, https://depot.ceon.pl/bitstream/handle/123456789/6306/J%20drysko_Cezar.pdf?sequence=1, (dostęp 12.05.2021).

⁸ Zob. L. Sykulski, *Rosyjski transhumanizm: geneza i współczesność*, „Ante Portas – Studia nad Bezpieczeństwem” 2013 nr 2, s. 92, http://anteportas.pl/wp-content/uploads/2018/08/Ante_Portas_nr_2.pdf#page=89, (dostęp 12.05.2021).

⁹ Por. M. Milczarek, *Z martwych was wskrzesimy. Filozofia Nikołaja Fiodorowa*, Kraków 2013, s. 45, https://ruj.uj.edu.pl/xmlui/bitstream/handle/item/24510/milczarek_z_martwych_was_wskrzesimy_2013.pdf?sequence=1&isAllowed=y, (dostęp 12.05.2021).

¹⁰ Por. E. Olzacka, dz. cyt.

publicznego¹¹. Podobnie jak w przypadku podobnych inicjatyw (TED, Global Leadership), kwestią często poruszaną jest długowieczność.

Nurt ten zdaje się promieniować na współczesną kulturę. Raz po raz natrafiamy na powieści czy ekranizacje przedstawiające ludzkość w momencie przejścia do nowej, post-antropocentrycznej ery. Na masy najsilniej oddziałuje kino, najwierniejszy propagator idei samozbawienia ludzkości. Ze znanych produkcji ostatnich lat należących do nurtu transhumanistycznego wymienimy filmy *Lucy* w reż. Luca Bessona, *Avatar* w reż. Jamesa Camerona, *Wiek Adaline* w reż. Lee Tolanda Kriegera oraz *Ja, robot* w reż. Alexa Proyasa.

Myśl przewodnią filmu akcji *Lucy* tworzy idea *somy*, czyli substancji czyniącej z człowieka istotę boską. Znajdziemy w tym filmie także nawiązania do bołonkinowskiego *pana (właściciela) wszechświata*¹². W *Avatarze* mamy do czynienia z ciałem zdalnie sterowanym, co współgra z wizjami współczesnych transhumanistów. *Wiek Adaline*, moim zdaniem najambitniejszy z przywołanych filmów, stawia problem społeczeństwa hybrydowego, w którym jednostki nieśmiertelne współistnieją ze śmiertelnikami. Podobne rozterki były już udziałem Fiodorowa¹³. W obrazie Alexa Proyasa również znajdziemy myśli Bołonkina. Ludzie egzystują tu otoczeni androidami, a rozwój technologiczny pozwala scalić w jedno ciała ludzkie i maszyny.

Homo spiritualis

Tym, co odróżnia *homo sapiens* od innych gatunków, jest grzebanie zmarłych. Czujemy głęboką więź międzypokoleniową nawet po śmierci bliskich osób. Ludzka natura objawia tu swoją duchowość. Z jednej strony odbieramy zmysłami bodźce płynące z otaczającego świata, a z drugiej odczuwamy duchem wszechobecne *sacrum*. Narzuca się pytanie o sens istnienia i „życie po życiu”.

Mnóstwo mitologii i religii starożytnego świata usiłowało znaleźć odpowiedzi. Co nieco z tych wierzeń przetrwało do dziś i żyje w kulturze masowej.

W *Eposie o Gilgameszu* usiłujący przeniknąć tajemnicę nieśmiertelności bohater postanawia udać się w podróż po do Utnapisztima, który otrzymał od bogów życie wieczne. Jest ono w tym micie darem indywidualnym za zasługi Utnapisztima dla świata, a nie efektem kolektywnego wysiłku¹⁴. W mitologii greckiej Achilles, miał uzyskać

¹¹ Oficjalny kanał YT społeczności SU: <https://www.youtube.com/c/singularityu/featured> (dostęp 12.05.2021).

¹² Oryg. *владелец вселенной*.

¹³ Zob. M. Milczarek, dz. cyt.

¹⁴ Zob. *Epos o Gilgameszu*; <https://pl.wikipedia.org/wiki/Utnapisztim>, (dostęp 12.05.2021).

nieśmiertelność dzięki zanurzeniu go w Styksie, kiedy był dzieckiem¹⁵. Uwagę zwraca w tej historii to, że pozyskanie nieśmiertelności wiązało się z rytuałem, czyli pewną czynnością fizyczną o charakterze symbolicznym. W systemie wierzeń staroegipskich bogowie mogli zamieszkiwać ciała faraonów, a ci z nich, którzy rzeczywiście mieli w sobie niebianina, po śmierci ciała przechodzili do wieczności. W niektórych mitach dotyczących nieśmiertelności pojawia się przychylne bóstwo, które obdarowuje śmiertelnika nadzwyczaj długim życiem bądź nieśmiertelnością. Dar ten jednak nie jest bezwarunkowy. Człowiek musi się jakoś zasłużyć lub mieć odpowiednie pochodzenie. W żadnym razie nie jest to osoba zwyczajna.

W wyobrażeniach Słowian ważną rolę odgrywała rozbudowana demonologia. Wierzano, że osoby zmarłe tzw. złą śmiercią kontynuowały egzystencję zasilając grono wampirzy, strzyg i upiorów. W demoniczne rusalki zamieniały się młode piękne kobiety zmarłe nagle i z niejasnych przyczyn. Do naszych czasów przetrwała i wciąż jest żywa figura słowiańskiego „wąpierz” albo wampira. Wampir ewoluował. Dla Słowian była to osoba, której dusza nie odnalazła drogi do Wyraju, tj. Edenu. Aby zapobiec przemianie zmarłego w wąpierz, otwierano okna i zacierano ślady po orszaku pogrzebowym. Do środków zapobiegawczych należało także budowanie i stawianie przed domem „budek dla dusz” zmarłych. W XIX w. figurę wampira rewitalizowały powieść poetycka *Giaur* George’a Byrona, opowiadanie *Wampir* Johna W. Polidoriego oraz powieść *Drakula* Abrahama Stokera. Obecnie młodzi kojarzą wampira z właściwą mu nieśmiertelnością. Wampiryzm cechuje też elitarność, ponieważ nie każdy może być nieśmiertelny. Dziś transformacja w nadludzkiego demona nobilituje. Dwie są drogi prowadzące do tego stanu. Wampir wysysa krew ofiary, wraz z nią duszę, a do ciała wkracza demon. Innym sposobem jest wypicie krwi wampira. Materialna w istocie transformacja ma wymiar duchowy¹⁶. Najjaskrawiej ukazuje to saga *Zmierzch* Stephenie Meyer, która w 2008 r. doczekała się ekranizacji pod tym samym tytułem. Transformacja bohaterki powieści jest dobrowolna i ma zabarwienie sakralne. Również ta powieść przyczyniła się do zmiany obrazu wampira, który współcześnie nie pije ludzkiej krwi. Swoją pierwotną żądzę syci krwią zwierzęcą. Jest istotą społeczną, wchodzi w relacje ze śmiertelnikami. Wizerunek wampira zostaje tym samym ocieplony, demon zhumanizowany.

¹⁵ Zob. M. Paprocki, „Nieudane” unieśmiertelnienia w greckim micie. Czy nieśmiertelność może być śmiertelnie niebezpieczna?, w: D. Lewandowska et al. (red.), *ΣΧΟΛΗ: Studencka Konferencja Starożytnicza Φθορά – śmierć i zniszczenie*, Warszawa 2014, s. 12, https://studenckakonferencjastarozyticzna.files.wordpress.com/2015/01/scholer_08-09_2014_11_paprocki.pdf, (dostęp 12.05.2021).

¹⁶ Zob. P. Pichnicka, *Wampir jako wyzwanie wobec ładu społecznego w świetle kultury popularnej po 2002 roku*, praca magisterska obroniona w IKP UW w roku 2018, s. 107, <https://depot.ceon.pl/bitstream/handle/123456789/18308/3002-MGR-KU-WOK-89082205284.pdf?sequence=1&isAllowed=y>, (dostęp 12.05.2021).

Wampiryzm jest nader inspirujący. Zakorzeniony w kulturze, zdaje się przenikać do świata medycyny (wampiryzm jako porfiria), psychologii (w. emocjonalny) i gnozy (w. energetyczny).

Z wizerunku wampira korzysta dziś subkultura wampiryczna. Współczesne wampiry to ludzie energetycznie nienasytzeni, którzy muszą czerpać energię z otoczenia¹⁷.

Śmiertelna nieśmiertelność czy nieśmiertelna śmiertelność?

„Potrzeba matką wynalazków”, ale czy wszystkie wynalazki były dobre dla ludzi?

Rosyjscy transhumaniści przewidują zatrzymanie naturalnego mechanizmu wymiany pokoleń. Nowe generacje ludzi mają przestać przychodzić na świat. W wymiarze społecznym może to być zasadne w perspektywie kilku dziesięcioleci, ponieważ pozwoliłoby utrzymać populację globalną na stabilnym poziomie. W perspektywie przyszłych wieków zastanowić należałoby się, czy nie doprowadzi to do wyginięcia nowej rasy *homo sapiens immortalis*? Pytanie stawiam ze względu na sam charakter proponowanej nieśmiertelności. Nie jest to nieśmiertelność absolutna, znana z religii chrześcijańskiej. Mimo długowieczności nasze ciała dalej podlegałyby urazom. Nie wiadomo, jak zareagowałby ludzki system immunologiczny. Czy wraz z „nieśmiertelnością” nie stalibyśmy się bardziej śmiertelni? Dymitr Ickow, założyciel partii Ewolucja 2045¹⁸, zapowiada że już za dwadzieścia lat ludzkość osiągnie nieśmiertelność. Sztandarowym punktem programu partii jest postulat wpisania do rosyjskiej konstytucji prawa do nieśmiertelności¹⁹. Oto nowe „opium dla ludu” i, jak widzimy, wręcz narzędzie walki politycznej. Idąc dalej tropem społecznych konsekwencji nieśmiertelności trzeba przyjrzeć się z problemowi

¹⁷ Sami o sobie piszą: „Jesteśmy wampirami. Prawdziwymi, namacalnymi, realnymi. Istniejemy i żyjemy między ludźmi zupełnie normalnie – ponieważ sami nadal nimi jesteśmy, śmiertelnymi, z krwi i kości. Różni nas od innych zasadniczo jedna rzecz. Nasze ciała nie są w stanie dać nam tego, co dają innym, zdrowym ludziom. Nie potrafią zapewnić nam dostatecznej ilości energii. Sen czy pożywienie, niezależnie od swojej jakości i ilości, nie wystarcza, by zaspokoić nasze potrzeby, przez co stajemy się słabego zdrowia, a z czasem pojawiają się w nas łowieckie instynkty. Musimy uzupełniać niedobory energii czerpiąc ją z innych źródeł, zwykle zabierając ją otoczeniu lub innym żyjącym istotom, głównie ludziom. Część z nas zadowala się czystą, niematerialną energią (praną, chi, siłami witalnymi itd). Niektórzy preferują czerpanie jej w konkretnych okolicznościach, np. podczas kontaktów erotycznych czy poprzez intensywne emocje czy dotyk. Są to wampiry energetyczne czy też psychiczne, w skrócie tzw. wampiry PSI. Inna część z nas potrzebuje pośrednictwa krwi, by pozyskać tę samą energię. Są to wampiry krwi, Sanguinarianie (z łac. pijący krew), tzw. wampiry Sang. Oprócz tego są między nami tacy, którzy są w stanie czerpać energię na oba sposoby, i o tych mówimy, że są hybrydami. Mogą mieć oni skłonności w stronę któregoś ze sposobów pozyskiwania energii.” Za: <http://wampiryzm.weebly.com/wampiryzm-jako-subkultura.html>, (dostęp 12.05.2021).

¹⁸ Więcej na stronie: <http://evolution.2045.ru/>.

¹⁹ Zob. E. Olzacka, dz. cyt.

rozwoju kultury, a właściwie jej marazmu i regresji. Herbert Marcuse w książce *Człowiek jednowymiarowy* (1964) twierdzi, że kultura ulega w jego czasach ujednoliceniu i że zacierają się jej tradycyjny dwuwymiarowy charakter²⁰. To, co jeszcze do niedawna należało do *sacrum*, rozmywa się w kulturze masowej, i na odwrót – elementy kultury masowej nabierają cech sakralnych. Bez wątpienia mamy do czynienia z procesami erozji kultury. Treści abstrakcyjne – również w sztuce – wyrażają symbole, dla Junga ni to duchowe, ni to materialne nośniki archetypu, czyli łącznika między światem duchowym a świadomością. Są one zatem ekspresją treści wykraczających poza granice świadomej percepcji i mających źródło głęboko w ludzkiej *psyche*. W takim znaczeniu symbol to także wyraz inwencji twórczej człowieka i może on ulegać transformacji wraz ze zmianami kultury. C. G. Jung uważał, że człowiek potrzebuje życia symbolicznego. Jego zdaniem tylko życie symboliczne pozwala wypowiedzieć się pragnieniom i potrzebom naszej duszy.

Obecnie możemy mówić o zjawisku przenikania wzajemnego symboli kulturowych, napędzanym degradacją tradycyjnych symboli wcześniejszej kultury. Dostrzegana intensywność zjawiska pozwala mówić o kryzysie duchowym współczesnego człowieka. Czy przyszły człowiek zdoła wytworzyć kulturę? Poniekąd to właśnie kryzysy są katalizatorami zmian. Każdy kryzys można przezwyciężyć i spożytkować. Nieśmiertelność w ujęciu rosyjskich transhumanistów jest pozbawiona wymiaru duchowego. Wszystko tam zmaterializowano i odpsychologizowano.

Kryzys kultury to nic innego niż kryzys duchowy, którego odzwierciedleniem jest społeczeństwo niezdolne do jednolitego ukierunkowania własnej kreatywności. Czy *homo sapiens immortalis* przezwycięży tę niemoc? Jung twierdził, że warunkiem dynamiki wszelkich przemian jest różnica potencjałów. Zarówno w fizyce, jak i w ludzkiej *psyche* napięcia odpowiadają za ruch. Jest to prawo uniwersalne, można je zastosować do wszystkich dziedzin życia. Człowieka motywuje do działania obrany cel. Różnica między stanem A (obecnym) a pożądanym stanem B (przyszłym) popycha do działania. Znaczy to, że bez wyraźnego celu nie sposób mówić o działaniu. Cel *homo sapiens immortalis* jasno wytycza chyba tylko Bołonkin, który twierdzi, że przeznaczeniem człowieka jest bycie panem wszechświata. Cel jest kolektywny i nie ma mowy o indywiduum. Przyszła ludzkość musi przejawiać wolę kolektywu związanego wspólnym wysiłkiem. Zbędne staną się zatem nobilitująca oryginalność sztuka, muzyka, poezja, religia etc. E-totalitaryzm Bołonkina ucieleśni kosmiczny obóz pracy, gdzie cały wysiłek e-ludzkości nie wyjdzie poza ramy praktyczne. Czy na pewno chcemy takich e-obozów pracy?

Bołonkinowski program *homo sapiens immortalis* zostawmy tymczasem na boku. Nowemu człowiekowi przyjdzie się zmierzyć z własną psychiką. Jung twierdzi, że człowiek jako osoba zawiera w swojej istocie zarówno pierwiastki racjonalne, jak i irracjonalne,

²⁰ Zob. A. Walecka-Rynduch, *Kultura afirmatywna w ujęciu Herberta Marcuse*, w: „Estetyka i Krytyka” 2007-2008, nr 13/14, s. 311-312, https://pjaesthetics.uj.edu.pl/documents/138618288/139072467/eik_13-14_27.pdf/d509c562-7b41-4468-9a74-8f54b020fadb, (dostęp 12.05.2021).

które się równoważą i wzajemnie przenikają. Jego teoria jest na wskroś fizykalna, za fundament ma jest przepływ energii psychicznej. Według Szwajcara nadmierna kumulacja energii w jednej ze sfer może w skrajnym przypadku doprowadzić do stanów psychotycznych. Nietrudno wyobrazić sobie, że nowy gatunek człowieka okaże się niestabilny psychicznie. Stąd groźba psychoz i samobójstw, a nawet całosciowego unicestwienia gatunku.

Człowiek integralny

Homo sapiens immortalis wydaje się projektem do zrealizowania, ale niezwykle niebezpiecznym dla ludzkości. Czemu ma służyć idea nieśmiertelności i towarzysząca jej wizja nowego świata postantropocentrycznego? Sądzę, że jedyna sensowna odpowiedź brzmi: budowie nowego ładu społecznego opartego na systemie gratyfikacyjnym, który jednostkom posłusznym przydzieli w nagrodę nieśmiertelność. Marzenie o życiu wiecznym miałoby motywować społeczeństwo do pracy na rzecz systemu. Przyszłość niesie nam totalitaryzm na miarę XXI w., pozbawiony skrupułów zbrodniczy system, w którym nielicznym przyjdzie decydować o długości życia przeciętnego człowieka. Wchodzi tu też w grę wyzysk tych, których po prostu stać już w tej chwili na „nieśmiertelność”, a którzy bez namysłu angażują się w budowę nowego e-kacetu. Kultura ma tutaj znaczenie centralne. To właśnie kultura materialna staje się nośnikiem treści ideologicznych, które przenikają do „zbiorowej nieświadomości” w postaci nowych symboli nastawionych na gloryfikację nauki wyjaśniającej wszystko i na wyparcie symbolu Chrystusa ze świadomości zbiorowej. Transcendencję Boga próbuje się zatem zastąpić immanencją nauki, która na razie daleka jest od zupełności.

Religia tradycyjna ma przewagę nad wizjami futurologów, bo nadaje życiu człowieka sens i przedkłada rozwiązania absolutne. Św. Tomasz z Akwinu twierdził, że człowiek jest jednością, bytem całościowym. W katolicyzmie napotykamy ideę zmartwychwstania ciała i jego powtórnego połączenia z duszą. Zmartwychwstała istota ma być obdarzona inną naturą, przystosowaną do nieśmiertelności. Oto immortalizm absolutny.

Arkadiusz Olejniczak



Homo sapiens immortalis
może stać się ostatnią odmianą człowieka.



Andrzej
Połosak

Po II wojnie światowej alianci przejęli wiele z przemysłowego dorobku III Rzeszy. Broń, projekty architektoniczne i mechaniczne, technologię budowy autostrad... W zbiorze tym znalazły się też motocykle. Jeden z nich – choć najmniejszy – odegrał największą rolę w zmotoryzowaniu Europy po sześciu latach wojennej pożogi.

Historia produkcji motocykli w Polsce. Część III. – Niemieckie maszyny pracują na polską potęgę?

Amerykanie produkowali go jako markę Harley-Davidson Hummer. Brytyjczycy jako BSA Bantam. W Japonii wzorowano na nim pierwsze motocykle marki Yamaha. W Związku Radzieckim plany owego pojazdu pozwoliły założyć Mińską Fabrykę Motocykli i Rowerów. Bohaterem tych wszystkich wydarzeń jest lekki motocykl niemiecki DKW RT 125, a pośrednio – jego twórca, inż. Hermann Weber.

Twórca

Urodzony 11 marca 1896 roku Hermann Weber był kierowcą wyścigowym, a także konstruktorem. W roku 1922 zaczął pracować w mieszczących się w saksońskim Zschopau zakładach DKW, wówczas największym na świecie wytwórcy motocykli. Pierwszy projekt Webera to DKW ZL (Zschopauer Leichtmotorrad), lekki motocykl, który przy dwusuwowym silniku o pojemności skokowej 148,8 cm³ osiągał moc 2,25 KM, co pozwalało na rozwinięcie zawrotnej szybkości maksymalnej rzędu 65km/h. W latach 1922–25 wyprodukowano ponad 20000 egzemplarzy tego modelu.

Konstruktor i aktywny kierowca wyścigowy Hermann Weber, od roku 1925 kierował działem wyścigowym zakładów DKW. 100-osobowy zespół pod jego nadzorem projektował, produkował i testował motocykle sportowe. Dział Webera zajmował się także wytwarzaniem niewielkich serii motocykli zarówno na potrzeby startów zespołu

fabrycznego, jak też dla zawodników „prywatnych”. Po II wojnie światowej Hermann Weber wraz ze swym zespołem znalazł się w ZSRR. Organizował zakłady motocyklowe w Izewsku, które produkowały kopie innego znanego Weberowskiego projektu – DKW NZ 350. Zmęczony wojną i wycieńczony przeżyciami w Związku Radzieckim, Hermann Weber zmarł w Izewsku w lutym 1948 roku.

Wzorzec

Motocykl DKW RT 125 zaprojektowano w roku 1939 jako prosty dwusuw zdolny do przewiezienia dwóch osób i rozwijający prędkość do 80 km/h. Jak wskazuje nazwa (RT to skrótowiec od niem. *Reichstyp* – *model narodowy* albo *pojazd dla ludu*, albo *typ państwowy*), był on również przeznaczony do użytku w Wehrmachcie w charakterze maszyny kurierskiej i łącznikowej. Co ciekawe, znakomicie sprawdzał się w tej roli, chociaż w toku wojny, po roku 1942, jego konstrukcję maksymalnie uproszczono, rezygnując choćby z montażu prędkościomierza, a nawet podstawki bocznej. Taki motocykl produkowano aż do momentu ewakuacji zakładów DKW w kwietniu 1945 roku z saskońskiego Zschopau do odległego o kilkadziesiąt kilometrów bawarskiego Ingolstadt. Po wojnie dokumentację DKW, w tym modelu RT 125, przejęli alianci.

Jak Sokół z popiołów

Gdy opadł pył II wojny światowej, polski przemysł motoryzacyjny praktycznie nie istniał. Zakłady przemysłowe zniszczono, przedwojenne maszyny i dokumentację konstrukcyjną rozgrabiono. Ostał się jedynie kapitał ludzki – robotnicy i inżynierowie: rzeczywisty fundament odbudowy polskiego przemysłu motoryzacyjnego po wojnie.

Już w roku 1945 powstało Zjednoczenie Przemysłu Motoryzacyjnego. Miało koordynować procesy odtwarzania produkcji pojazdów w Polsce. Za podstawę zmotoryzowania kraju – podobnie jak w całej Europie – uznano motocykle lekkie. Gorączkowo szukano konstrukcji, która posłużyłaby za pierwowzór nowego motocykla polskiego. Liczono się z możliwością uzyskania reparacji wojennych od pokonanych Niemiec, toteż zdecydowano, iż za wzór posłuży właśnie DKW RT 125.

W roku 1946 ruszyły prace dostosowujące niemiecki projekt do polskich możliwości technologicznych. Dokumentację silnika opracowywał w Centralnym Biurze Technicznym w Bielsku-Białej inż. Fryderyk Bluemke, polski specjalista od konstrukcji silników dwusuwowych. Ze względu na powojenne uwarunkowania i trudności życia codziennego inż. Bluemke uprościł konstrukcję silnika niemieckiego. Aby dało się go uruchomić bez akumulatora, przekonstruowano instalację elektryczną na iskrownikową. Wymusiło to zaprojektowanie dużego koła zamachowego, a jednocześnie restylizację

prawej strony skrzyni korbowej. Po tym właśnie rozpoznajemy polską kopię silnika DKW RT 125, która jest znana pod nazwą S-01. Zagadnieniami układu jezdnego zajmował się równolegle inż. Stefan Poraziński (późniejszy konstruktor Junaka) w Centralnym Biurze Technicznym w Warszawie.

Pierwsze prototypy tak „przygotowanego” motocykla wykonano już pod koniec roku 1946. Prototypowe ramy i elementy nadwozia wyprodukowano w Fabryce „Apollo” w Czechowicach-Dziedzicach. Silnik powstawał w Zakładach Metalowych Wrocław-Psie Pole.

Gotowy motocykl Sokół pokazano 22 lipca 1947 roku, a nieco później, w marcu roku 1948, uruchomiono produkcję seryjną. Niestety, w tym samym roku (również spożytkowując plany DKW RT 125) reaktywowano produkcję motocykli w Suchedniowskiej Hucie Ludwików w Kielcach. Wydarzenie to spowodowało, iż produkcja małych Sokółów zamarła w roku 1950, choć już w następnym roku powstała Warszawska Fabryka Motocykli. Mały Sokół to jednak kamień milowy w historii polskiego przemysłu motocyklowego. Plany (z małymi wyjątkami) owego pojazdu dostarczyły podstawy konstrukcyjnej wszystkim motocyklom z silnikami dwusuwowymi produkowanym w Polsce aż do października 1985 roku.

Andrzej S. Połosak



**Po II wojnie światowej Alianci przejęli
wiele z przemysłowego dorobku III Rzeczy.
W zbiorze tym znalazły się także motocykle.**



Marcin
Haggmayer

Warto wyjść poza stereotypowe myślenie o Chinach, ponieważ wtedy okaże się, iż współtworzące prawo rodzinne cywilizacji chińskiej zasady etyki konfucjańskiej są w dużej mierze tożsame z zasadami dystrybucjonizmu gospodarczego i miłosiernego podejścia do człowieka jako podmiotu procesów ekonomicznych.

Wspólne wartości oraz synergia dystrybucjonizmu i konfucjanizmu w myśli ekonomicznej

W toku budowy Nowego Porządku Świata (pod pretekstem fałszywej pandemii) wyraźnie zarysowuje się nowa filozofia ekonomiczna. Jej hasła wywoławcze to Nowy Ład i Czwarta Rewolucja Przemysłowa. Kto nie należy do zarządu wielkiej korporacji, tego owa koncepcja degradowuje do rangi pariasa. W nowym porządku ktoś taki jest czymś pośledniejszym od techniki, podłączonym pod nią gwoździ maksymalizacji cudzych zysków. Oto domknięcie trwającego od stuleci procesu uprzedmiotawiania ludzi. Ci co się na to nie godzą muszą poszukiwać innych, lepszych rozwiązań kwestii antropologiczno-ekonomicznych.

W filozofii ekonomii najlepszy wyraz cywilizacyjnego podejścia łacińskiego stanowi idea dystrybucjonizmu. Ukutą na początku XX wieku przez Chestertona i Belloc'a ideę w Polsce rozpowszechniał Adam Doboszyński jako Ekonomię Miłosierdzia. Obejmuje ona między innymi takie kluczowe ze sterowniczego punktu widzenia sprawy jak upowszechnienie własności prywatnej na wszystkie grupy społeczne narodu, likwidację lichwy oraz spekulacji, tudzież zniszczenie monopolu i wszechwładzy banków.

Obecnie głównym graczem na globalnym rynku finansów zaczynają być Chiny ze swym odmiennym od bankierów z Wall Street i City of London podejściem do światowej gospodarki. Wizję ekonomii Państwa Środka zawiera starożytna filozofia konfucjańska, która jest ugruntowaną metodą życia. Warto więc przyjrzeć się chińskim poglądom na rolę człowieka we współczesnej gospodarce w celu zbadania, czy owe podejście można

by zaadoptować do łacińskiej wizji świata, najbardziej naturalnej z punktu widzenia choćby polskiego kodu społeczno-kulturowego.

Filozofia konfucjańska zakłada, że świat to życie, pochodzące z ludzkiej woli. Życie z kolei urzeczywistnia się moralnie w posiadaniu dzieci, czyli największym darze, a zarazem źródle największych wyrzeczeń ekonomicznych. Bliskie to katolickiej nauce społecznej, albowiem zgodnie z nią dobro człowieka jest nadrzędne w stosunku do zysku. Z drugiej strony całkiem odmienne od liberalno-wolnomularskiej doktryny zysku, w istocie afirmującej wyzysk.

Konfucjaniści wskazują również, że ludzie mogą dzielić się dobrami natury z innymi, ponieważ jej dary występują w nadmiarze. W nauce społecznej Kościoła Katolickiego człowiek jest po Bogu najważniejszy, jednak wbrew indywidualistycznemu egocentryzmowi protestanckiemu powinien realizować się w rodzinie, a najpełniej w rodzinie rodzin czyli w narodzie. W ekonomii konfucjańskiej rodzina jest w ogóle źródłem wszelkiej moralności (pamiętać należy, że w cywilizacji chińskiej istnieje rozdzielnosc prawa publicznego i prawa rodzinnego). Dostrzec tu można również różnicę od liberalno-wolnomularskiego i protestanckiego „autonomizmu”, który Polska Szkoła Cybernetyki w osobie prof. Mariana Mazura określiła – może trochę nieintuicyjnym dla osób niezaznajomionych z cybernetyką – mianem *systemu samosterownego* czyli niesamodzielnego. W filozofii dystrybucjonizmu i konfucjanizmu widać więc zbieżność, jeśli chodzi o dobro wspólne, choć w cywilizacji łacińskiej jest ono rozciągnięte także na naród i sferę publiczną. Dlatego wedle podejścia dystrybucjonistycznego przynależność do narodu automatycznie nakłada na obywatela obowiązek pracy na rzecz swego narodu. Zarówno zdaniem dystrybucjonizmu jak i konfucjanizmu nikt nie żyje sam dla siebie, lecz dla innych, których uznawanie uszczęśliwia każdego w pełni. To jest jednoznaczne odrzucenie kultu pieniądza i zysku jako celu samego w sobie.

Liberalizm oddziela ekonomię od etyki, w dystrybucjonizmie i konfucjanizmie mamy do czynienia z czymś wręcz odwrotnym – z nierozzerwalnym współistnieniem obu tych obszarów. Tu ekonomia traktowana jest wręcz jako norma etyczna, która optymalizuje rozwój gospodarczy. Warunkiem sukcesu ekonomicznego jest respektowanie przykazania miłości, czyli zasady bezdyskusyjnej odpowiedzialności za innych. W dystrybucjonizmie za naród, w konfucjanizmie za rodzinę. Jeżeli więc materializm zastąpimy prymatem ducha (etyki), egocentryzm solidaryzmem rodzinnym zabarwionym narodowo, łatwo przywrócimy wzorując się na doświadczeniach chińskich szacunek do instytucji rodziny w krajach, czy w regionach dawnej cywilizacji łacińskiej.

Rozdzielnosc prawa publicznego i rodzinnego w cywilizacji chińskiej i zasady rodzinnej etyki konfucjańskiej dostarczają podstaw współpracy łacinników z Chińczykami.

Zbliżający się kres neokolonializmu opartego na pseudowartościach liberalno-wolnomularskich, ustępuje miejsca nadchodzącej Pax Sinica z konfucjańskimi zasadami ładu i harmonii. Dzięki temu filozofia dystrybucjonizmu gospodarczego i nacjonalizmu ekonomicznego otrzymuje teraz szansę realizacji w państwach lub systemach,

skrępowanych obecnie ustrojem neokolonialnym i neoliberalnym , który zniewala je oraz zżera od wewnątrz i od zewnątrz niczym nowotwór złośliwy.

Marcin Hagmajer



Chiny niby od nas daleko, a jednak jakże blisko.

Polski dom



Magdalena
Ziętek-Wielomska

Neoliberalizm maszeruje przez instytucje od połowy lat 70. ub. wieku. Widocznymi efektami hegemonii tej antykulturowej doktryny są pogłębiające się rozwarstwienie społeczne i wzrost przestępczości wśród najuboższych. W epoce Internetu Rzeczy nie trzeba będzie budować więzień, gdyż każdy „inteligentny dom” da się przekształcić w więzienie.

Internet Rzeczy: Świat dóbr czy świat dobra?

Internet Rzeczy

Jedną z najlepszych książek popularnonaukowych, jakie w ostatnich latach czytałam, jest praca Marca Goodmana *Zbrodnie przyszłości. Jak cyberprzestępcy, korporacje i państwa mogą używać technologii przeciwko Tobie*. Autor porusza m.in. kwestię Internetu Rzeczy, tworzonego dziś równoległe z rozbudową sieci 5G. Internet Rzeczy (*The Internet of Things*, IoT) definiowany jest jako „globalne, obejmujące wszystko, niewidzialne, wtopione w tło, sieciowe środowisko przetwarzania danych tworzone dzięki ciągłemu mnożeniu inteligentnych czujników, kamer, oprogramowania, baz danych i hurtowni danych w pokrywającej cały świat tkaninie informacji”¹. Jak pisze Goodman, termin ten wymyślił w 1999 roku badacz z Massachusetts Institute of Technology (MIT) Kevin Ashton, który uznał, że gdyby wszystkie przedmioty codziennego użytku podłączono do sieci bezprzewodowej i zapewniono im wzajemne porozumiewanie się, to mogłyby one na bieżąco zbierać określone informacje i zarządzać różnymi procesami, którymi dziś sterujemy ręcznie. Odtąd wyobraźnią kapitalistów i technokratów zawładnęła wizja podłączenia do sieci wszystkiego co się da. Wiele firm, konsorcjów i agencji rządowych ciężko pracuje nad urzeczywistnieniem tej koncepcji. Zaowocuje to przejściem od łączności do hiperłączności. Wszechobecne przetwarzanie danych wpłynie na wszystkie obszary ludzkiego życia – od transportu i energetyki, przez finanse i sprawowanie władzy, rolnictwo i edukację, aż po podróże i handel.

¹ M. Goodman, *Zbrodnie przyszłości. Jak cyberprzestępcy, korporacje i państwa mogą używać technologii przeciwko Tobie*, przeł. Michał Lipa, Gliwice 2016, s. 250.

W ramach Internetu Rzeczy mają więc porozumiewać się ze sobą wszystkie obiekty, zdolne inteligentnie „opisać najbliższe otoczenie, określić prędkość, temperaturę, przepływ, przyspieszenie, dźwięki otoczenia, widok, siłę, ładunek, moment obrotowy, ciśnienie i interakcje z otoczeniem”². Urządzenia zostaną podłączone do chmury, która obejmie wszystkie aspekty naszego życia. W dalszej przyszłości ma dojść do konwergencji, do połączenia się bitów świata cyfrowego z atomami świata fizycznego. Ostatecznie różnica między tym, co jest *online*, a tym, co poza siecią, ma ulec zatarciu.

By przekonać ludzi do tego projektu, kusi się ich wizją wygody. Jak pisze Goodman, budzik osobiście sprawdzi kalendarz swego właściciela, żeby ustalić godzinę pobudki. Przy okazji zbada warunki drogowe celem ustalenia, czy przypadkiem nie ma korków i czy nie obudzić nas wtedy ciut wcześniej. Ekspresowi do kawy da sygnał do przygotowania porannego napoju. Elektroniczne drzwiczki wypuszczą psa do ogrodu, a rolety same się rozsuną. Lodówki zamówią towary w sklepach i własną awarię zgłoszą fachowcowi. Doniczkowe czujniki wilgoci przypomną o konieczności podlania roślin. Inteligentne czujniki w piwnicy wykryją pęknięcie rury i automatycznie odetną dopływ wody. Smartfon sam zamknie drzwi wejściowe, żeby człowiek nie musiał się zastanawiać, czy zamknął drzwi czy nie. Wygodne? Wygodne.

Dom ofiarą hakerów

O ciemnych stronach tego projektu ludzie mają nie wiedzieć lub się nimi nie przejmować. Internet Rzeczy i miliardy jego czujników stworzą działającą w tle „sieć wywiadowczą”. Jak pisze Goodman: „Pracownicy opieki społecznej zajmujący się dziećmi będą wiedzieli, że w domu nie ma mleka ani pieluch, a jedyną rzeczą przechowywaną w lodówce cały zeszły tydzień było piwo”³. Firmy ubezpieczeniowe zbiorą dane dotyczące naszego sposobu jazdy samochodem i indywidualnie ustalą składki, spożytkują też całą dostępną wiedzę o nas, aby nie wypłacać odszkodowań. A kosze na śmieci poinformują odpowiedni urząd, jeśli wrzuciliśmy odpadki wbrew zasadom segregowania odpadów.

Totalna inwigilacja to jeden z negatywnych aspektów Internetu Rzeczy. Drugi to kwestia bezpieczeństwa. Jak pisze Goodman:

Internet rzeczy stanie się [I]nternetem rzeczy gotowych do przejęcia przez cyberprzestępców rogiem obfitości dla osób o złych intencjach, dysponujących środkami i odpowiednią motywacją do eksploatowania powszechnych niedociągnięć w systemach bezpieczeństwa. [...] Logika jest jasna: im więcej mamy drzwi i okien, tym więcej jest miejsc, przez które włamywacz może się dostać do domu – zwłaszcza podłączonego do [I]nternetu⁴.

² Ibid., s. 253–254.

³ Ibid., s. 261.

⁴ Ibid. s. 264–265.

Ofiarą hakerów może się więc stać także i dom. W grę wchodzi sprawy mniejszej i większej wagi. Ktoś, komu podpadliśmy, może chcieć zrobić nam na złość włamując się do pralki, by uruchomić ją w środku nocy, obudzić nas i przestraszyć. Zboczeniec seksualny zechce nas podglądać poprzez liczne monitory domowe, zainstalowane dosłownie wszędzie, i robić zdjęcia, które potem wylądują w sieci. Agenci wrogich państw mogą ze swej strony użyć urządzeń domowych nawet do tego, by po prostu zabić kogoś z daleka. Doprowadzenie człowieka do szaleństwa okaże się banalnie proste – wystarczy włączać i wyłączać różne urządzenia, a człowiek poczuje się osaczony i po prostu zwariuje.

Inteligentne domy wejdą oczywiście w skład inteligentnych miast z inteligentnymi samochodami na jezdniach. Takie auta same wyhamują przed przeszkodami, bez naszego udziału – nawet przed leżącą gałęzią. Znowu brzmi przyjemnie – mniej ofiar śmiertelnych na drogach, przynajmniej w teorii. Ale taki samochód również można zhakować, przejąć nad nim kontrolę zabijając pasażerów bądź też rozmyślnie blokując drogi.

Internet Rzeczy zgoła nie przewiduje miejsca na prywatność, gdyż rządzi nim data-istyczna zasada wolności przepływu danych. Stara zasada "My home is my castle" ustąpi miejsca zasadzie: "Big brother for everyone". Nie chcesz żyć w takim świecie? To się zabij.

Zysk ponad wszystko!

Kluczowe dla oceny przedstawionej wizji jest pytanie, w imię czego wszystko to powstaje. Oficjalne stanowisko jest jasne i wyraźne: w imię zwiększenia produktywności.

Wspomniany na początku Kevin Ashton, twórca pojęcia Internetu Rzeczy, stworzył tę ideę, kiedy pracował dla Procter & Gamble. Uzmysłowił sobie, że podłączenie wszystkich rzeczy do sieci umożliwiłoby zbieranie i przetwarzanie danych gwoźli znacznego zmniejszenia ilości odpadów, zredukowania strat i obniżenia kosztów produkcji. Internet Rzeczy wydatnie by poprawił zarządzanie łańcuchem dostaw i obniżył koszty konsumpcji. Zwiększyłby produktywność pracowników, choćby dzięki ich śledzeniu, mierzeniu czasu spożywania posiłków i przebywania w toalecie. Jak pisze Goodman:

Co więcej, będzie można także mierzyć liczbę słów napisanych w ciągu minuty, ruchów gałek ocznych, odebranych połączeń telefonicznych, oddechów, [ilość] czasu spędzanego z dala od biurka oraz stopień przywiązywania wagi do detali. Powstanie nowoczesne miejsce pracy, które wprawdzie będzie sprzyjało zwiększaniu produktywności, ale też będzie bardzo przypominało więzienie⁵.

Dostęp pracodawcy do tych danych naturalnie uzupełni zainteresowanie nimi przestępców i rządów państw.

⁵ Ibid. s. 261.

U podłoża idei Internetu Rzeczy znajdujemy więc neoliberalną zasadę urynkowania wszystkiego co się da i zarabiania na tym jak najwięcej. Zielone światło dały neoliberalizmowi elity polityczne, które dzięki infrastrukturze Internetu Rzeczy osiągną taką władzę nad ludźmi, o jakiej największym despotom w historii ludzkości nawet się śniło!

Zarabiać na slumsach

W całym tym projekcie ostatecznie chodzi o to, że ludzie zostaną podzieleni na kasty. Pierwsza obejmie kreatorów i modernizatorów owych technologii, którzy własnym dzieciom zabronią używania smartfonu, jak to jasno powiedzieli bohaterowie ciekawego filmu dokumentalnego *Dylemat społeczny*. Wchodzą tu w grę menedżerowie najwyższego szczebla w korporacjach, właściciele korporacji globalnych, jak również wysokiej rangi urzędnicy państwowi i z organizacji międzynarodowych. Poślą swoje dzieci do dobrych szkół z nauczaniem stacjonarnym, a obiad zjedzą wyłącznie w restauracji z talerzami nie podłączonymi do sieci (o tym także pisze Goodman), dostatnio żyjąc w sposób „tradycyjny”.

Drugą kastę, obejmującą średni szczebel zarządów korporacyjnych i państwowych, całą i na wskroś podepną do Internetu Rzeczy – a w dalszej przyszłości także do Internetu Ciał, ale to już temat na osobny esej. Wszechstronna kontrola systemu zapewni wydajną pracę jej przedstawicieli. Względny dobrobyt wynagrodzi wierną pracę.

Najniższej kaście przyjdzie natomiast żyć jak plebsowi – przywiązanej do smartfonów, gwarantowanym dochodem sztucznie utrzymywanej przy życiu. Zgodnie z ideą „kapitalizmu inkluzywnego” bogaci, którzy w końcu się zorientowali, że na biedocie można nieźle zarobić, znajdą w niej główne źródło dochodu

Zatrzymajmy się chwilę przy tej kwestii. „Odkrycia”, że z „biedoty da się nieźle wyżyć”, dokonało dwóch badaczy: Coimbatore Krishnarao Prahalad i Allen Hammond. Opublikowali oni pracę *Serving the World's Poor, Profitably*⁶, w której stwierdzili, że dominują dziś trzy błędne wyobrażenia o biednych ludziach. Pierwsze zawiera się w przekonaniu, że siła nabywcza biednych jest niewielka, tymczasem w licznych krajach rozwijających się większość siły nabywczej należy do gospodarstw domowych o niskich dochodach. Drugie w przekonaniu, że ludzie o niskich dochodach nie lubią zmian, a przecież często po prostu nie mają sposobności wyboru spośród różnych produktów i usług. Trzecie wreszcie w przeświadczeniu, że sprzedając produkty i usługi biednym zarobimy niewiele⁷. Autorzy wprost wskazują na możliwości zarabiania choćby na mieszkańcach slumsów Rio de Janeiro czy Bombaju:

⁶ C.K. Prahalad, A. Hammond, *Serving the World's Poor, Profitably*, “Harvard Business Review” 2002, nr 9, <https://hbr.org/2002/09/serving-the-worlds-poor-profitably> (dostęp: 27.05.2021).

⁷ Zob. A. Stelmach, *Watykan promuje „kapitalizm inkluzywny”. Co to takiego?*, <https://www.pch24.pl/watykan-promuje-kapitalizm-inkluzywny--co-to-takiego-,80617,i.html#ixzz6rLspBYNX> (dostęp: 27.05.2021).

Slumsy tych miast mają już odrębne ekosystemy, ze sklepami detalicznymi, małymi firmami, szkołami, klinikami i lichwiarzami. Choć istnieje niewiele wiarygodnych szacunków dotyczących wartości transakcji handlowych w slumsach, wydaje się, że działalność gospodarcza kwitnie. Dharavi – zajmujący obszar zaledwie 435 akrów – może pochwalić się wieloma biznesami, od skór, tekstyliów, recyklingu plastiku i szwów chirurgicznych po złotą biżuterię, nielegalny trunek, detergenty i artykuły spożywcze. Skala działalności waha się od jednoosobowej działalności po większych, uznanych producentów markowych produktów. Dharavi generuje dochody z produkcji szacowane na 450 milionów dolarów, czyli około 1 miliona dolarów na akr ziemi. Ustanowione dzielnice slumsów w São Paulo, Rio i Meksyku są równie produktywne. Ziarna dynamicznego sektora handlowego zostały zasiane⁸.

Po różnych obliczeniach dotyczących biednych autorzy proponują swój sposób na „pomoc” tej warstwie ludności. Ich zdaniem warunkiem pomocy jest usunięcie takich „zewnętrznych barier, jak „słaba infrastruktura, nieodpowiednia łączność, skorumpowani pośrednicy itp”. Autorzy piszą:

Tutaj technologia jest najbardziej obiecująca. Technologie informacyjne i komunikacyjne mogą zapewnić dostęp do inaczej odizolowanych społeczności, zapewnić kanały marketingowe i dystrybucyjne, omijać pośredników, obniżyć koszty transakcji oraz pomagać w agregowaniu popytu i siły nabywczej. Karty inteligentne i inne pojawiające się technologie to niedrogie sposoby na zapewnienie ubogim klientom bezpiecznej tożsamości, historii transakcji lub kredytowej, a nawet adresu wirtualnego – to warunek wstępny interakcji z formalną gospodarką. Właśnie dlatego firmy z sektora zaawansowanych technologii nie są jedynymi, które powinny być zainteresowane zlikwidowaniem globalnej przepaści cyfrowej; zachęcanie do rozpowszechniania tanich sieci cyfrowych na dole piramidy jest priorytetem dla praktycznie wszystkich firm, które chcą wejść na te rynki i zaangażować się w nie. Ulepszona łączność jest ważnym katalizatorem bardziej efektywnych rynków, które mają kluczowe znaczenie dla podniesienia poziomu dochodów i przyspieszenia wzrostu gospodarczego. Ponadto globalne firmy mogą zyskać na efektach ekspansji sieci na tych rynkach. Zgodnie z prawem Metcalfe’a użyteczność sieci jest równa kwadratowi liczby użytkowników⁹.

Autorzy zadają pytanie, jak przekonać korporacyjnych menedżerów do tego, by zainteresowali się siłą nabywczą slumsów. Podają takie oto argumenty:

Po pierwsze, wielkie korporacje powinny rozwiązywać duże problemy – a co jest pilniejszą troską niż złagodzenie biedy, w której obecnie tkwią 4 miliardy ludzi? Trudno jest argumentować, że bogactwo technologii i talentów wiodących korporacji międzynarodowych jest lepiej przeznaczone na wytwarzanie przyrostowych odmian istniejących produktów

⁸ C.K. Prahalad, A. Hammond, dz. cyt., tłum. Google Translator.

⁹ C.K. Prahalad, A. Hammond, dz. cyt.

niż na zaspokajanie rzeczywistych potrzeb – i realnych możliwości – na dole piramidy. Co więcej, poprzez konkurencję, międzynarodowe koncerny prawdopodobnie wprowadzą na rynki BOP¹⁰ taki poziom odpowiedzialności za wyniki i zasoby, jakiego ani międzynarodowe agencje rozwoju, ani rządy krajowe nie wykazały w ciągu ostatnich 50 lat. Udział korporacji wielonarodowych może wyznaczyć nowy standard, a także nowy paradygmat oparty na zasadach rynkowych w zakresie rozwiązywania problemu ubóstwa. Pomijając jednak kwestie etyczne, pokazaliśmy, że potencjał rozszerzenia dolnej części rynku jest po prostu zbyt duży, aby go zignorować. Duże firmy muszą skupić się na dużych możliwościach rynkowych, jeśli chcą generować rzeczywisty wzrost. Angażowanie się na dużych, niewykorzystanych rynkach, które oferują nowym klientom, możliwości oszczędności kosztów i dostęp do radykalnych innowacji, to po prostu dobra strategia biznesowa. Możliwości biznesowe na dole piramidy są realne i otwarte dla każdej MNC¹¹, która chce się zaangażować i uczyć¹².

Przyglądając się tym ideom trudno nie odnieść wrażenia, że wcale nie chodzi o poprawę statusu materialnego najuboższych i docelową zmianę struktury społecznej na mniej piramidalną, czyli z dominującą silną klasą średnią. Chodzi tylko o to, by „ulepszyć jakość życia” najuboższych gwoździ zarobku korporacji globalnych. Na tym też polega idea tzw. kapitalizmu inkluzywnego, którą opisał m.in. Nigel Wilson w artykule *Inclusive capitalism: oxymorone or the perfect balance*¹³. Autor wprost nawiązuje tu do czwartej rewolucji przemysłowej, z której jedne państwa korzystają lepiej, inne gorzej. Kapitalizm inkluzywny ma sprawić, że profity z tej rewolucji staną się udziałem wszystkich. Pisze:

Rewitalizacja miast, przystępne cenowo mieszkania, czysta energia i finansowanie małych firm to świetne przykłady tego, gdzie działa kapitalizm inkluzywny. Nadszedł czas, aby zostawić debaty na temat rynek kontra państwo lub prywatyzacja a nacjonalizacja i zamiast tego zachęcać do konstruktywnej współpracy między firmami przygotowanymi do inwestowania wzdłuż całej gospodarki, wspierającym rządem centralnym, samorządem lokalnym z pasją działającym na rzecz dobra społecznego (...). Musimy uczynić kapitalizm bardziej inkluzywnym, dając każdemu udział w jego sukcesie. Lepszy kapitalizm – bardziej odpowiedzialny i sprzyjający włączeniu społecznemu, z lepszym zarządzaniem akcjonariuszami i bardziej długoterminowym ukierunkowaniem – idzie w parze z inwestowaniem większej, a nie mniejszej ilości kapitału¹⁴.

¹⁰ BOP – *Bottom of the Pyramid*, dół piramidy.

¹¹ MNC – *Multinational Company*, korporacja wielonarodowa.

¹² C.K. Prahalad, A. Hammond, dz. cyt.

¹³ N. Wilson, *Inclusive capitalism: oxymorone or the perfect balance*, „Forbes” 29.07.2018, <https://www.forbes.com/sites/nigelwilson/2018/07/29/inclusive-capitalism-oxymoron-or-striking-the-perfect-balance/> (dostęp: 27.05.2021).

¹⁴ Ibid.

Głównymi aktorami kapitalizmu inkluzywnego mają być korporacje globalne, które przejmą liczne funkcje polityczne, zgodnie z życzeniami ideologa czwartej rewolucji przemysłowej Klausa Schwaba. To dopełni piramidę, na której dnie większa część ludzkości utknie na wieki, kontrolowana w „inteligentnych domach”, przyklejona do smartfonów i tak sterowana przez media „masowego rażenia”, by przynajmniej się nie rozmnażała, a tym samym pozwoliła globalnym elitom rozwiązać niepokojący je problem przeludnienia.

O tym, że do idei realizowania kapitalizmu inkluzywnego włączył się sam Watykan, szanowni Czytelnicy zapewne już wiedzą...¹⁵

Świat dóbr czy świat dobra?

Neoliberalizm maszeruje przez instytucje od połowy lat 70. ubiegłego wieku. Wmawia ludziom, że najważniejszy w życiu jest zysk ekonomiczny i że w imię maksymalizowania zysku należy porzucić wszelkie inne wartości. Miliony ludzi na całym świecie dały się złapać na lep jego niewyszukanych haseł, które udają naukową teorię. Widocznym efektem hegemonii tej w istocie antykulturowej doktryny jest pogłębiające się rozwarstwienie społeczne, które pogrąża w biedzie masy, czego następstwami są narkomania, przestępczość i dehumanizacja warunków życia. Neoliberalną odpowiedzią na ten stan rzeczy jest rozbudowa więziennictwa, i to ... sprywatyzowanego. Globalne korporacje oferujące rządowi w pakiecie ekonomicznym prywatne więzienia? *No problem!* Co więcej, w świecie Internetu Rzeczy wcale nie trzeba będzie takich więzień budować, gdyż każdy „inteligentny dom” stanie się potencjalnym więzieniem... Tym samym dezaktualizacji ulegną – wydawałoby się ponadczasowe – słowa G.K. Chestertona:

Jednak ze wszystkich opinii narosłych pośród pospolitego bogactwa najgorsza jest ta, która głosi, że życie domowe jest nudne i jednostajne. W domu (słyszymy) panuje martwa rutyna i rządzą sztywne wymogi przyzwoitości; poza domem znaleźć można przygodę i urozmaicenie. Oto typowa opinia człowieka bogatego. (...) a ponieważ to człowiek bogaty nadaje ton całej niemal myśli „nowatorskiej” i „postępowej”, zdążyliśmy już prawie zapomnieć, czym jest dom dla przeważającej części ludzkości. Prawda wygląda tak, że dla biednego człowieka dom to jedyna ostoja swobody. Ba, jest to jedyna ostoja anarchii. (...) Gdziekolwiek by nie poszedł, musi akceptować sztywne reguły zachowania, obowiązujące w sklepie, gospodzie, klubie czy muzeum. Ale we własnym domu, jeśli zapragnie, może jadać posiłki na podłodze. (...) Dla prostego, ciężko pracującego człowieka dom nie jest jedynym nudnym miejscem w świecie pełnym kolorowych przygód. Jest jedynym wolnym miejscem w świecie pełnym reguł i narzucanych odgórnie obowiązków¹⁶.

¹⁵ Zob. A. Stelmach, dz. cyt.

¹⁶ Cyt. za: J. Rydzewska, *Dystrybucjonizm. Poglądy społeczne i ekonomiczne Chestertona*, „Krytyka Literacka” 2015, nr 4, s. 4.

Filozofia klasyczna odróżnia pojęcie dobra od pojęcia dóbr/towarów. To kluczowe rozróżnienie uchwycił niedościgły tropiciel śladów antyhumanizmu Chesterton:

Kiedy Bóg spojrział na stworzone rzeczy i stwierdził, że były dobre, to znaczy, że były dobre same w sobie, lecz podług nowoczesnej kupieckiej idei, ujrawszy swe stworzenie Bóg dostrzegł w nim zaledwie dobra. Innymi słowy, do każdego drzewa lub wzgórza była tam przypięta metka z ceną¹⁷.

W świecie Internetu Rzeczy trudno nie zwariować bez wiary w Boga, który patrzy na swoje dzieci jak na dobro, a nie dobra. O to wszakże, by jak najmniej ludzi wierzyło w Boga, dba choćby Yuval Noah Harari, bohater poprzedniego odcinka niniejszego cyklu. Sam smartfona używa powściągliwie i mieszka w mało „inteligentnym” moszawie pod Jerozolimą. Wierzy w *homo deus*, którym bynajmniej nie zostanie jakiś obywatel z „dna piramidy” (BOP), żyjący w rzeczywistości wirtualnej, specjalnie dla takiego szaraczka zaprogramowanej przez właścicieli globalnych korporacji i ich dobrze opłacanych najemników.



U podłoża idei Internetu Rzeczy znajdujemy neoliberalną zasadę urynkowania wszystkiego co się da i zarabiania na tym jak najwięcej.

¹⁷ Cyt. za: P. Kaliniecki, *Bóg jest rodziną*, <https://distributistreview.com/archive/bog-jest-rodzina> (dostęp: 27.05.2021).

Jaga
Rydzewska

Chesterton przez kapitalizm rozumiał nie prywatną własność środków produkcji, lecz „warunki, w których istnieją tak skrajne dysproporcje w sferze prywatnej własności, zwłaszcza w zakresie środków produkcji, że całe ogromne rzesze ludzi są w praktyce tej własności pozbawione”.

Dystrybucjonizm. Poglądy społeczne i ekonomiczne Chestertona¹

Dobitnym przejawem walki o los Zwykłego Człowieka są poglądy ekonomiczne Chestertona. Zawsze był przeciwnikiem industrializmu. Uważał, że praca w fabryce jest niegodna człowieka i niechrześcijańska. Człowiek staje się robotnikiem, trybem w maszynie, tracącym poczucie odpowiedzialności za całe dzieło. Fabryka oznacza uprzedmiotowienie człowieka i prymat zarabiania przed tworzeniem:

To prawda, że w dziedzinie motoryzacji na stu ludzi, którzy potrafią zmontować silnik przypada jeden, który potrafiłby go zaprojektować. Jednak spośród tych stu ludzi, ktoś potrafiłby wymyślić szaradę, kto inny rozplanować ogród, a jeszcze inny – stworzyć nowy żart albo narysować karykaturę pana Forda. (...) Bardzo wiele osób na zawsze pozostanie niezauważonymi, szeregowymi pracownikami, bo ich osobiste zdolności i upodobania nie mają nic wspólnego z idiotyczną pracą, którą wykonują.

Ujmując się za jednostką, krytykował kapitalizm. Przez kapitalizm rozumiał nie prywatną własność środków produkcji, lecz „warunki, w których istnieją tak skrajne dysproporcje w sferze prywatnej własności, zwłaszcza w zakresie środków produkcji, że całe ogromne rzesze ludzi są w praktyce tej własności pozbawione”. „Kapitalizmem nazywam system ekonomiczny, w którym kapitał w przeważającej części należy do stosunkowo niedużej grupy ludzi, zwanych kapitalistami, zaś wielka masa obywateli,

¹ Tekst ukazał się pierwotnie w Krytyce Literackiej 2015, nr 4. Ze względu na jego niezwykłą aktualność i trafność diagnoz przypominamy go naszym Czytelnikom (przyp. red.).

nieposiadających kapitału, musi najmować się do pracy u kapitalistów w zamian za pensję”. Taki system, zdaniem Chestertona, powinien raczej nazywać się proletarianizmem.

Był przeciwnikiem komunizmu, ale nie uważał go za główne niebezpieczeństwo. Już w latach 20-tych ubiegłego wieku był zdania, że komunizm prędzej czy później upadnie, pokonany przez kapitalizm:

Chciałbym ostrzec ideowych socjalistów, że ich działania wiodą nie do dzikiej rewolty, lecz do bardzo potulnego porządku. Nie pytam ich, czy pragną czerwonej, wścieklej anarchii tudzież krwawego, brutalnego, bolszewickiego bestialstwa. Pytam, czy naprawdę pragną przechodzić przez to wszystko po to jedynie, by na końcu znowu mieć kapitalizm.

Nikt wtedy nie przewidywał, jak prorocze okazały się te słowa.

I to właśnie kapitalistyczny system monopoli, konsorcjów i trustów stanowił w ocenie G.K.C. największą groźbę dla cywilizacji. System ten prowadzi bowiem do rządów oligarchii w sferze polityki, do uniżonego kultu Pieniądza w sferze etyki i religii, zaś w sferze kultury i moralności – do ponurej degrengolady:

Następną wielką herezją będzie po prostu atak na moralność, a zwłaszcza na moralność seksualną. I nadejdzie on (...) ze strony przebojowych bogatych ludzi, którzy koniecznie chcą wreszcie się bawić, nie powstrzymywani już ani przez papieża, ani przez purytanizm, ani przez socjalizm”. „Jeśli ktoś się dziwi, czemu stawiamy opór Wielkiemu Biznesowi, wyjaśniam, że z tego samego powodu stawiamy też opór bolszewizmowi, a w niedawnej przeszłości stawialiśmy opór Niemcom. Otóż, jest to inwazja barbarzyńców. (...) Nie chcemy, by podbiło nas chamstwo. (...) Zażółdłych trzech barbarzyńskich najazdów – niemieckiego, bolszewickiego i kapitalistycznego w stylu amerykańskim – najmniej szacunku żywimy dla tych ostatnich prymitywów, którzy podbijają, nie stając nawet do walki.

W 1927 roku Chesterton wygłosił wykład o największym nadchodzącym niebezpieczeństwie. Stwierdził, że największym niebezpieczeństwem jest masowe wyrównanie do niskiego poziomu, „standaryzacja przy użyciu niskich standardów”, zarówno w sferze kultury, jak intelektu. W jego ocenie, tę groźbę niesły zarówno socjalizm, jak kapitalizm. **Uważał bowiem kapitalizm i socjalizm za dwie strony tego samego medalu, dwie odmiany identycznego totalitaryzmu.** Sprzeczność między nimi była jego zdaniem powierzchowna i w istocie pozorna:

Bolszewizm okazał się najlepszym możliwym sojusznikiem kapitalizmu. Pojawił się akurat wtedy, gdy kapitalizm zaczął wyglądać na system nieudany, i na prawach kontrastu obrócił kapitalizm w system stosunkowo efektywny. Reklamując swe szarlatańskie lekarstwo, bolszewizm zataił rzeczywistą chorobę. (...) A przede wszystkim, będąc tak skrajnie nienormalny, sprawił, że ludzie zaczęli myśleć o przemysłowej plutokracji jako o czymś absolutnie normalnym.

W praktyce oba systemy sprowadzają się do centralizacji własności. Ludzie stają się pracownikami najemnymi – czy to wielkich konsorcjów, czy państw. A ponieważ są tylko najmitami, są tchórzliwi i bierni:

Najemnik ucieka, ponieważ jest najemnikiem, ale dobry pasterz odda życie za swe owce. (...) Kiedy nastanie ciemność i nadejdzie dzień ostatni, słowa te powinny zostać wypisane ognistymi literami na ruinach cywilizacji industrialnej. Cywilizacja ta opiera się na założeniu, że wszystko da się załatwić, wszystko da się kupić, wszystkim da się sterować. Olbrzymie masy najemników zaprzęgnięto do obsługi maszyn niemal równie obojętnych jak oni sami. (...) Nie wiadomo, czy w dobrych czasach ten system jest dobry, ale w złych czasach jest to zły system. Nie wytrzymuje napięć. A już z pewnością nie wytrzyma obciążenia. Kiedy wilki zaczną wyć dokoła, nie da się wezwać tych ludzi do walki z watahą, jak kiedyś wzywano chłopów. I nie można ich nawet winić. (...) Ci ludzie są używani jak narzędzia. Są kupowani i sprzedawani dokładnie tak samo jak produkty, które wytwarzają. Jest głupotą oczekiwać od nich feudalnej lojalności wobec firmy, która w każdej chwili może wyrzucić ich na bruk.

Współczesny kapitalizm jest równie jak socjalizm odległy od idei Smitha: „nie ma sensu ani bronić, ani atakować kapitalizmu za to, że opiera się na wolnej konkurencji, gdyż cały trend systemu zmierza w stronę eliminacji konkurencji na skutek rozrostu monopolu”. Kapitalizm prowadzi do plutokracji, systemu oligarchicznego, w którym wielka własność skupiona jest de facto w rękach nielicznych rodzin. Co za tym idzie, cały system ekonomiczny, polityczny i prawny jest nastawiony na dalszą koncentrację bogactwa w rękach kasty uprzywilejowanych plutokratów.

Zasadnicza różnica między kapitalizmem a innymi systemami polega na tym, że kapitalizm otwarcie uznaje zysk za priorytet:

Kapitalizm wierzył w fakty i niczego nie udawał. Stawiał na piedestale pewną klasę społeczną, aby czcić ją otwarcie i jawnie z powodu jej bogactwa. **I tu właśnie tkwi najjaśniejsza różnica między kapitalizmem a systemem średniowiecznym.** (...) Chciwy opat gwałcił swe ideały. Chciwy fabrykant nie miał ideałów, które mógłby pogwałcić. Nigdy nie istniał kapitalistyczny ideał dobra, choć żyje na świecie wielu dobrych ludzi, którzy, będąc kapitalistami, mają ideały pochodzące skądinąd. Reformacja zwłaszcza angielska, oznaczała bowiem przede wszystkim rezygnację – rezygnację z próby władania światem za pomocą ideałów, czy bodajże idei. (...) Otóż, fakty mają to do siebie, że są potężne, póki trwają, przejawiają jednak fatalną tendencję do nietrwałości. (...) Ten sam postęp kapitalizmu, który z początku wzbogacił angielskich ziemian, niebawem ich zrujnował. Ten sam rozwój handlu, który postawił Anglię ponad Europą, rzucił następnie Anglię do stóp Ameryki (...) Fakty, które zdawały się najsolidniejszym możliwym oparciem, okazały się najbardziej płynnym i zmiennym elementem świata.

(...) W naszych czasach bogactwo stało się tak bezkształtne, że wręcz nierealne; są tacy, co nazywają je bajecznym, nie zdając sobie w ogóle sprawy z mimowolnej ironii tego określenia. Wielcy finansiści kupują i sprzedają tysiące rzeczy, których nikt nigdy nie widział i które równie dobrze mogłyby istnieć wyłącznie w ich wyobraźni. I tak oto dobiega końca pewna przygoda ludzkości. Zaczęła się od wiary tylko w fakty; kończy się w baśniowej krainie fantastycznych abstrakcji.

Zdaniem Chestertona, kapitalizm współczesny prędzej czy później musi upaść, gdyż jego priorytetem jest handel, nie produkcja, zaś ludzie bogacą się nie dzięki pracy, lecz za sprawą spekulacji:

Handel, który z natury swojej stanowi działalność zależną i drugorzędną, jest w naszych czasach traktowany jak działalność samoistna i podstawowa. Handel stał się dziś absolutem. (...) To jest właśnie przyczyna klęsk, które spadają na współczesny świat. (...) Zaż ponieważ Cena jest czymś szalonym i niestabilnym, a Wartość czymś wewnętrznym i niezniszczalnym, zostaliśmy wszyscy wepchnięci do społeczeństwa, które nie jest już trwale jak wartości, lecz płynne jak ceny, niezgłębione jak morze i zdradzieckie jak ruchome piaski. Nie ma tu miejsca na rozważania, czy da się zbudować coś trwałego na światopoglądzie ceniącym wartości, jestem jednak pewien, że na tym drugim światopoglądzie nikt niczego nie zbuduje, bo sprowadza się on do sprzedawania na oślep i kupowania na oślep; do zmuszania ludzi, by nabywali rzeczy, których nie potrzebują; do wytwarzania tych rzeczy na tyle źle, aby się szybko zniszczyły i aby ludzie znów myśleli, że ich pragną; do podtrzymywania bezustannego obrotu stertami śmieci, niczym burzy piaskowej na pustyni; i do udawania, że ludzie mają nadzieję, kiedy nie zostaje im ani chwili na myślenie, które przywiodłoby ich do rozpacz

Jak bowiem wygląda sytuacja ekonomiczna zwykłego człowieka?

Gdy tylko kapitalizm staje się kompletny, pojawia się w nim sprzeczność, ponieważ odnosi się on do mas ludzkich na dwa różne sposoby jednocześnie. Kiedy większość ludzi to pracownicy najemni, coraz trudniej sprawić, by większość ludzi była zarazem dobrymi nabywcami. Kapitalista zawsze bowiem próbuje obciąć płacę, wypłacaną swemu słudze, i w ten sposób zmniejsza kwotę, jaką może wydać jego klient. (...) **Chce, aby jeden i ten sam człowiek był zarazem biedny i bogaty.**

Można tu zauważyć, że we współczesnych krajach rozwiniętych dylemat ten został rozwiązany za pomocą kart kredytowych, dzięki którym człowiek wydaje na konsumpcję więcej niż zarabia, bezustannie się przy tym zadłużając. W krajach Trzeciego Świata rozwiązanie to dotyczy jednak tylko niewielkiej części społeczeństwa. Ludzie biedni niewiele konsumują, nie napędzają więc produkcji ani handlu, toteż system ekonomiczny nie może się rozwinąć – a przez to ludzie nadal pozostają biedni.

Pisząc o poglądach ekonomicznych Chestertona nie sposób pominąć roli Hilaire Belloka. Wpływ Belloka na Chestertona jest zazwyczaj mocno przeceniany, lecz w tej akurat dziedzinie wydaje się niewątpliwy. **Belloc był głównym – obok ojca Vincenta McNabba – ideologiem dystrybucji własności, gorącym przeciwnikiem etatyzmu.** W jednej z najbardziej znanych swoich książek, *The Servile State* (*Państwo Niewolnicze*) dowodził, że współczesny system ekonomiczny upodabnia się z wolna do niewolnictwa. Masy ludzi muszą pracować dla korzyści innych, nielicznych ludzi, w zamian za co otrzymują to, co niewolnik otrzymywał od pana: socjalne bezpieczeństwo pod postacią zasiłków, pseudobezpłatnego leczenia oraz opieki społecznej. Ta namiastka prawdziwego bezpieczeństwa sprawia, że niewolnicy stają się bezwolni i nie podnoszą buntu przeciw właścicielowi – i na tym właśnie polega rola ubezpieczeń społecznych w systemie plutokratycznym. **Ubezpieczenia i zasiłki to, w ocenie Belloka, narzędzie pacyfikacji mas.**

Jeśli chodzi o Chestertona, jego opinie znalazły wyraz w wielu esejach, publikacjach i książkach. Najistotniejsze pozycje to *What's Wrong with the World* (*Wypaczony świat*) z 1910 roku, *Eugenics and Other Evils* (*Eugenika i inne zło*) z 1922 roku oraz *The Outline of Sanity* (*Normalność w zarysie*) z 1926 roku. Oprócz nich można by wymienić szereg innych, mniej znanych tytułów. Poglądy ekonomiczne i społeczne Chestertona były propagowane także w prasie, przede wszystkim w *G.K.'s Weekly*.

Należy podkreślić, że Chesterton był zainteresowany nie tyle dobrem społeczeństwa, ile przede wszystkim dobrem jednostki. Jako chrześcijanin nie wierzył w modną tezę, że jednostka jest zerem i bzdurą. „Nawet najędzniejszy człowiek jest nieśmiertelny, podczas gdy najpotężniejszy nawet ruch masowy jest ograniczony w czasie, by nie powiedzieć tymczasowy”. Cała jego krytyka postępu opiera się właśnie na tym, że przynosi on ludziom – nie tylko cywilizacji – w efekcie więcej zła niż dobra. Wojując o tradycyjne wartości, gorąco bronił instytucji małżeństwa i rodziny. Charakterystyczna jest jego wypowiedź z *What's Wrong with the World*:

Zdobywszy niejaki doświadczenie z nowoczesnymi ruchami, które określają się jako „postępowe”, jestem przekonany, że na ogół bazują one na zasobie doświadczeń, typowym dla ludzi bogatych. Tak wygląda sprawa z „wolną miłością” – błędną koncepcją życia seksualnego jako szeregu oderwanych epizodów. (...) Konduktor w omnibusie nie ma czasu nawet by kochać własną żonę, o cudzych już nie wspominając. (...) Za frazesem: „Czemu kobieta ma być ekonomicznie zależna od mężczyzny?” również stoi plutokratyczne założenie. Pośród ludzi praktycznych i biednych kobieta nie jest ekonomicznie zależna od mężczyzny, chyba że w takim znaczeniu, w jakim i on jest zależny od niej. Myśliwy musi zdzierać ubrania; ktoś musi je zszywać. Rybak musi łowić ryby; ktoś musi przyrządzać z nich posiłek. Wszystko wskazuje, że wyobrażenie o kobiecie jako o „pięknym pasożycie”, o „męskiej zabawce”, powstało na skutek posępnej kontemplacji żywota jakiejś bankierskiej rodziny, w której bankier przynajmniej szedł rano do City i udawał, że coś robi, podczas

gdy jego żona jechała na przejażdżkę do parku i nie fatygowała się udawaniem czegośkolwiek. Biedny człowiek i jego żona to równorzędni partnerzy w biznesie. (...) Jednak ze wszystkich opinii narosłych pośród pospolitego bogactwa najgorsza jest ta, która głosi, że życie domowe jest nudne i jednostajne. W domu (słyszymy) panuje martwa rutyna i rządzą sztywne wymogi przyzwoitości; poza domem znaleźć można przygodę i urozmaicenie. Oto typowa opinia człowieka bogatego. (...) a ponieważ to człowiek bogaty nadaje ton całej niemal myśli „nowatorskiej” i „postępowej”, zdążyliśmy już prawie zapomnieć, czym jest dom dla przeważającej części ludzkości. Prawda wygląda tak, że dla biednego człowieka dom to jedyna ostoja swobody. Ba, jest to jedyna ostoja anarchii. (...) Gdziekolwiek by nie poszedł, musi akceptować sztywne reguły zachowania, obowiązujące w sklepie, gospodzie, klubie czy muzeum. Ale we własnym domu, jeśli zapragnie, może jadać posiłki na podłodze. (...) Dla prostego, ciężko pracującego człowieka dom nie jest jedynym nudnym miejscem w świecie pełnym kolorowych przygód. Jest jedynym wolnym miejscem w świecie pełnym reguł i narzucanych odgórnie obowiązków.

Wskazywał, że ataki na rodzinę służą izolacji jednostki wobec systemu ekonomicznego. Jednostka wyizolowana jest zaś bezbronna i podatna na manipulację. **Postrzegał rodzinę nie tylko w kategoriach instytucji społecznej czy religijnej, lecz wręcz w kategoriach ruchu oporu:**

Jestem przekonany, że dożyliśmy oto czasów, kiedy rodzina zostaje powołana, by odegrać rolę, jaką ongiś odegrał klasztor. Innymi słowy, w rodzinie powinny znaleźć schronienie nie tylko jej własne szczególne walory, lecz również umiejętności i twórcze nawyki, właściwe dawniej dla innych grup. (...) Tak jak religia musiała zejść do podziemi, tak i patriotyzm musi dziś zejść do życia prywatnego. (...) Tylko wycofując się do tych twierdz możemy przetrwać i przeczekać inwazję; tylko koczując na tych wysepkach zdołamy dotrwać do czasów, gdy opadną wody potopu. Podobnie jak w Wiekach Ciemnych świat wewnętrzny oddawał się pysznej, niskiej rywalizacji i przemocy, tak też i w naszych czasach, które również przeminą, świat oddaje się prostactwu, pędowi stadnym i wszelkiemu możliwemu przelewaniu z pustego w próżne.

Krytykując socjalizm i kapitalizm, Chesterton i Belloc proponowali w ich miejsce inny system – dystrybucję własności. **W 1891 roku papież Leon XIII ogłosił encyklikę *Rerum Novarum*, z której wynika, że jedyny system ekonomiczny sprzyjający człowiekowi to szeroko rozpowszechniona drobna własność.** Inaczej mówiąc, własność powinna zostać nie skonfiskowana przez państwo – jak w socjalizmie, i nie skumulowana w rękach stosunkowo nielicznej grupy najbogatszych – jak w kapitalizmie, lecz rozproszona pomiędzy miliony drobnych posiadaczy. Ta właśnie koncepcja wzbudziła wielkie zainteresowanie w środowisku angielskich katolików, a ponieważ jej naczelną zasadą jest dystrybucja własności, została nazwana (prawdopodobnie przez

Hilaire Belloka) dystrybutyzmem. Idea dystrybucji własności jest gorąco lansowana w książce *The Outline of Sanity* i w większości esejów w *G.K.'s Weekly*.

„**Nie oferujemy perfekcji – oferujemy proporcję**” – stwierdził G.K.C. Obaj z Bellokiem nie uważali bynajmniej, że w proponowanym przed nich systemie wszyscy będą szczęśliwi i zadowoleni, że zniknie niesprawiedliwość, przestępczość czy ubóstwo. Zło, grzech, bogactwo i bieda to konsekwencje istnienia wolnej woli. Zasadnicza różnica między kapitalizmem a dystrybutyzmem leży jednak właśnie w proporcji stosunków własnościowych i polega na wyeliminowaniu sytuacji skrajnych: wielkiego bogactwa i wielkiej nędzy. Dystrybutyzm dopuszcza istnienie rozmaitych rodzajów własności – w tym również państwowej i korporacyjnej (czyli cechowej), ale opiera się na fundamencie własności prywatnej. W ocenie Chestertona, kapitalizm nie jest systemem chroniącym prywatną własność. Kapitalizm chroni prywatną przedsiębiorczość – a to nie to samo. „Złodziej kieszonkowy jest orędownikiem prywatnej przedsiębiorczości, byłoby jednak lekką przesadą uznać go za orędownika prywatnej własności”. Chesterton porównywał własność środków produkcji do instytucji małżeństwa, zauważając, że jeśli jest kilkuset mężczyzn, z których każdy ma po tysiąc żon, podczas gdy miliony innych mężczyzn pozostają w stanie bezzennym, trudno twierdzić, że system społeczny opiera się na małżeństwie.

Dystrybutyzm nie przewiduje istnienia wielkich fabryk, wielkich sklepów ani wielkich jednostek organizacyjnych – czy to administracyjnych, czy kapitałowych. Zamiast fabryk proponuje system cechowy, na wzór gildii średniowiecznych. Przedmioty, produkowane dziś taśmowo w fabrykach, powinny być wytwarzane przez olbrzymią rzeszę rzemieślników, właścicieli swych warsztatów, zrzeszonych w gildii, strzegącej jakości i ilości produkcji. Jest to korzystne dla klienta, bo podnosi jakość i prowadzi do indywidualizacji wyrobów. Jest to również korzystne dla rzemieślnika, który staje się kreatywny, podczas gdy jako robotnik w fabryce zamienia się w otepiałe narzędzie do obsługi maszyny. Zamiast wielkich międzynarodowych spółek powinny istnieć niezliczone małe firmy handlowe, stanowiące własność poszczególnych osób czy rodzin. Miejsce wielkich kapitalistów powinny zająć miliony drobnych przedsiębiorców, miejsce supermarketów – tysiące konkurujących niedużych sklepów. W dziedzinie własności rolnej powinna istnieć drobna i średnia własność rolnicza zamiast latyfundiów. Każdy powinien móc sobie pozwolić na trzy akry i krowę. Pogląd ten nie był bynajmniej oderwany od rzeczywistości. Badania przeprowadzone na Uniwersytecie Cambridge w 1934 roku wykazały, że wielkie zmechanizowane farmy mają trudności finansowe i potrzebują stałej pomocy państwa, podczas gdy nieduże gospodarstwa przeważnie okazują się mniej kosztowne i co za tym idzie, bardziej opłacalne.

Dystrybutyzm zakłada samowystarczalność każdej lokalnej społeczności przynajmniej w zakresie podstawowym, takim jak produkcja żywności, odzieży czy lekarstw. Cały system ekonomiczny powinien być chroniony przez odpowiedni system prawny. Dystrybutyści różnili się między sobą co do roli państwa. Sam Chesterton nie wierzył co do zasady w dobroczynną rolę jakiegokolwiek rządu. Był zdania, że każdy rząd, łącznie

z demokratycznie wybranym rządem w państwie opartym na dystrybucji własności, ma tendencję, by nadużywać władzy, więc prędzej czy później zwróci się przeciw obywatelom. Zdawał sobie jednak sprawę, że dystrybucyści nie zdołają zaprowadzić zmian bez pomocy państwa. Skłaniał się ku opinii, że państwo powinno ingerować w gospodarkę, choć rzadko i ostrożnie, aby chronić interesy narodowe i zapobiec deformacjom systemu. Tym niemniej, w dystrybucyzmie mocno ograniczona jest rola państwa jako aparatu przymusu. Państwo nie może nakładać na obywatela stale nowych obowiązków ani podatków, nie może mu narzucać na przykład przymusowych ubezpieczeń, przymusowej edukacji czy przymusowego zaciągu do wojska. **Przymusowa edukacja wolnych ludzi to sprzeczność sama w sobie, zaś edukacja państwowa to w ogóle nieporozumienie, ponieważ żaden system nie jest zainteresowany w masowym kształceniu obywateli. Prawdziwe, rzetelne wykształcenie obywatela oznacza wykształcenie krytyka systemu. W praktyce obowiązek szkolny służy więc głównie indoktrynacji.** Chesterton, który nigdy nie omieszczał wykazać przewagi katolickiego Średniowiecza nad pogańską Nowoczesnością, podkreślał, że czasy współczesne są czasami przymusu, podczas gdy Średniowiecze było okresem dobrowolnych ślubów.

Drobna własność – niewątpliwie ulubiony przedmiot propagandy dystrybucystycznej – nie była jednak celem samym w sobie. Stanowiła fundament, na którym można dopiero budować społeczeństwo wolnych ludzi. **Własność środków produkcji, poczucie ekonomicznej stabilizacji i bezpieczeństwa, daje ludziom realną wolność opinii i działań. Człowiek, który ustawicznie boi się utraty pracy, biedy, wyrzucenia poza nawias społeczeństwa, nie jest wolny. Nie posiada nawet wolności słowa, bo głoszenie poglądów zwalczanych przez oligarchię niesie ryzyko utraty środków do życia.** W takiej właśnie sytuacji znajdują się obecnie miliony ludzi. W kapitalizmie obywatele stają się bowiem najmitami, zależnymi od pracodawcy. Co gorzej, są poddawani bezustannemu praniu mózgu przez prasę i reklamę, znajdujące się w rękach oligarchów. Większość esejów Chestertona ma w gruncie rzeczy ten sam temat: opisuje i krytykuje niewolę intelektualną współczesnego człowieka.

Inny aspekt własności polega na tym, że pobudza ona ludzką kreatywność. Człowiek kształtuje wedle swoich gustów swój własny ogród, swój własny dom i warsztat, swoje wyroby rzemieślnicze. Przedmioty codziennego użytku w małych populacjach są wytwarzane indywidualnie i bywa, że stanowią wręcz dzieła sztuki. Tymczasem w świecie współczesnym kreatywność zanika na skutek życia w wielkich zbiorowiskach i spowodowania człowieka do roli mechanicznego narzędzia. Chłopi nieraz bywali biedniejsi od robotników, zawsze jednak istniała sztuka wiejska, podczas gdy nigdy nie powstała sztuka proletariacka.

Idealny świat dystrybutystów jest dobrze znany każdemu, kto czytał książki innego angielskiego katolika, J. R. R. Tolkiena. Jest to mianowicie kraina rolnicza, gdzie nie istnieją wielkie miasta, posiadająca jednak dobrze rozwinięty drobny przemysł i rzemiosło. **Tolkienowskie miasteczko leży na skraju wielkiego lasu (bo lasy w tym świecie mają**

prawo być wielkie). Lokalna społeczność, w której wszyscy wszystkich znają, jest rządzona przez obranych i szanowanych przedstawicieli. Prawo, po części zwyczajowe, po części uchwalane na szczeblu lokalnym, tak rzadko ingeruje w codzienne życie, że praktycznie nie ma potrzeby o nim wspominać. Każdy ma na własność dom, w którym mieszka, a także ziemię, na której stoi jego dom i ogród. Przedmioty codziennego użytku są zindywidualizowane, a nieraz artystycznie piękne i magiczne... Można się zastanawiać, na ile Tolkien był pod wpływem idei dystrybutyzmu, tworząc swój Shire, krainę hobbitów. Shire – to przecież stara, wesoła Anglia, bliska również sercu G.K.C. i zorganizowana dokładnie na kształt jego projektów i marzeń. Tolkien niewątpliwie czytywał Chestertona, posiadał wiele jego książek i przyznawał, że wizje chestertonowskie wywarły wpływ na formowanie świata „Władcy Pierścieni”.

Idea dystrybucji własności miała w Anglii wielu zwolenników. Jednym z jej energicznych szerzycieli był dominikanin, Vincent McNabb, człowiek o nieprzeciętnej osobowości, postać równie barwna, jak kontrowersyjna. Nazywano go angielskim Mahatmą Gandhim, gdyż miał cokolwiek anarchizujące poglądy i był ideowym luddystą – przeciwnikiem maszyn. Uprawiał ascezę, nosił ręcznie tkany habit, sam pracował na roli, nie uznawał nawet maszyny do pisania i wszędzie starał się chodzić pieszo. Pojawiał się również często w londyńskich slumsach, gdzie organizował pomoc dla najuboższych, co na londyńskim uniwersytecie, gdzie wykładał.

Innym znanym zwolennikiem dystrybucji własności był współwłaściciel *G.K.'s Weekly*, Eric Gill, rzeźbiarz i typograf o burzliwym, bujnym temperamencie. W 1913 roku Gill przyjął katolicyzm. Następnie przeniósł się wraz z rodziną do miejscowości Ditchling, gdzie niebawem skupił wokół siebie sporą grupę artystów i ludzi uprawiających różne rodzaje rzemiosła artystycznego, podobnie jak on zmęczonych Londynem. Grupa z Ditchling próbowała utworzyć modelową wspólnotę opartą na ideach dystrybutyzmu. Artysty sami szyli swe ubrania, hodowali zwierzęta i wytwarzali przedmioty codziennego użytku, chociaż – co irytowało dogmatycznego ojca McNabb – nie chcieli uprawiać ziemi. Wielu członków grupy przeszło na katolicyzm, zaś pod wpływem ojca McNabb zostali też tercjarzami dominikańskimi.

Wspominając o dystrybutyzmie, nie można też pominąć kilku innych postaci. Jedną z nich był architekt Artur Penty, który jako pierwszy zaczął szerzyć ideę powrotu do cechów. Jego książka o rekonstrukcji systemu cechowego zainicjowała nie tylko wielką falę mody na gildie, lecz stanowiła również inspirację dla wielu zwolenników dystrybucji własności, a nawet dla socjalistów angielskich, wśród których powstał nurt socjalizmu cechowego. Innym znanym głosicielem dystrybucji własności był sir Henry Slessor, ekspert od prawa pracy, poseł, a następnie sędzia sądu apelacyjnego. Wśród czołowych dystrybutystów należy też wymienić dwóch wojskowych – emerytowanego komandora Marynarki Wojennej Herberta Shove (mistyka, pszczelarza i amatorskiego rękodzielnicę, zajmującego się wyrobami ze srebra) oraz eks-kapitana komandosów, H.S.D. Wenta. W skrócie, było to grono nieprzeciętnych, interesujących indywidualistów.

Osobą, która jako pierwsza zaproponowała, by ująć dystrybutyzm w ramy jednej organizacji, był W.R. Titterton, zastępca Chestertona w *G.K.'s Weekly*. Kapitan Went nakreśla ramy i zasady funkcjonowania tej organizacji, którą nazwano Ligą na rzecz Zachowania Wolności poprzez Przywrócenie Własności (*League for the Preservation of Liberty by the Restoration of Property*). Nazwa, choć dobrze oddawała cel poczynąń, była bardzo nieporęczna, toteż niebawem zmieniono ją na Ligę Zwolenników Dystrybucji (*Distributist League*). **Liga narodziła się 17 września 1926 r. na ogólnokrajowym spotkaniu zwolenników dystrybucji, na które przybył taki tłum entuzjastów, że wynajęta hala nie mogła ich pomieścić. Prezesem wybrano Chestertona.**

Z początku liga działała w miarę prężnie, posiadała filie i aktywnych członków w kilkunastu brytyjskich miastach. Niebawem jednak zaczęły się spory pomiędzy różnymi frakcjami (lewicowymi i prawicowymi, katolickimi i niekatolickimi, luddystycznymi i nastawionymi na postęp techniczny, itd.). Póki żył Chesterton, jego osoba jednoczyła zwolenników, lecz gdy zmarł, Liga praktycznie się rozpadła. Część członków odeszła, uznając ligę za nazbyt teoretyczną i mało efektywną.

Można stwierdzić, że Liga okazała się dla Chestertona wielkim rozczarowaniem, i z pewnością będzie to w znacznej mierze prawda. Z drugiej strony, Chesterton i Belloc, sceptycznie nastawieni do wszelkich partii, od początku zdawali sobie sprawę, że pomysł może spełznąć na niczym. Liga stanowiła w praktyce klub dyskutantów. Nie miała szans, by stać się organizacją polityczną, gdyż w tym celu niezbędny byłby pełen energii, charyzmatyczny przywódca. Chesterton zupełnie się do tej roli nie nadawał. Był teoretykiem, nie człowiekiem czynu, o czym sam doskonale wiedział. Zapytany kiedyś, co by zrobił, gdyby został premierem, odparł bez wahania: „Złożyłbym dymisję”. Z kolei Belloc, choć energiczny, niezbyt nadawał się na lidera, gdyż był zbyt konfliktowy, zaś powszechnie postrzegano go wyłącznie jako reprezentanta katolików.

Idee dystrybucji własności były akceptowane przez znaczącą część inteligencji. Ich zwolennikiem był na przykład T.S. Eliot, który uważał dystrybucję własności za ideę fundamentalnie chrześcijańską. Jak napisał, „to, co się liczy, to jego [Chestertona] samotna moralna walka przeciw epoce, jego odwaga i śmiałe połączenie autentycznego konserwatyzmu, autentycznego liberalizmu i autentycznego radykalizmu”. Idee Ligi były rzecz jasna odrzucane przez środowiska lewicowe (wierzące nadal w rozwiązania komunistyczne) i przez znaczną część środowisk ówczesnej prawicy (zafascynowanej korporacyjnym faszyzmem Mussoliniego i podobnie jak lewica wierzącej w wielkie, zunifikowane imperia). Chesterton nie przekonał również swych najsławniejszych przyjaciół. Wells, wyznawca poglądów lewicowych, z zasady był przeciwny prywatnej własności, a Shaw odrzucał koncepcję Ligi wychodząc z założenia, że przeciętny człowiek wcale nie chce być wolny ani odpowiedzialny, gdyż woli, kiedy państwo zajmie się nim i wszystko za niego załatwi. Opinia Shawa na pewno nie jest pozbawiona podstaw. Chesterton zdawał sobie z tego sprawę. Jak kiedyś napisał, „wszystkim ludziom można by dać wolność, gdyby tylko nie czuli tak żarliwej tęsknoty za niewolą”.

Idee Ligi nie zyskały odzewu w kręgach opiniotwórczych ani politycznych. Brytyjskie mass-media znajdowały się w rękach magnatów finansowych, z natury swej nieprzychylnie nastawionych do koncepcji, że wielka własność jest niemoralna. Partie polityczne zostały w praktyce podporządkowane liderom, związanym z wielkim biznesem. Dystrybucyści byli reprezentowani tylko przez jednego członka parlamentu, wspomnianego wyżej sir Henry Slessera, a mimo że liczni posłowie czytali *G.K.'s Weekly*, nie przekładało się to na ich działalność.

Tym niemniej, dystrybucja własności zauroczyła wielu ludzi, nie tylko w Wielkiej Brytanii, lecz i w Kanadzie, USA czy Australii. W przedwojennej Polsce próbował ją propagować Adam Doboszyński, który swoją książkę „Ekonomia miłosierdzia” – rozważania o gospodarce opartej na zasadach tomizmu – dedykował pamięci Chestertona. Głośna praca ekonomisty E.F. Schumachera *Small is Beautiful* (*Małe jest piękne* – od tytułu powstało potem powiedzenie tej właśnie treści) została podobno zainspirowana esejami Chestertona i z początku miała nosić tytuł „Ekonomia chestertonowska”. Idee decentralizmu, głoszone przez Schumachera i jego zwolenników, oparte są wprost na dystrybucyzmie. Dystrybucyści byli zwolennikami „małych ojczyzn”, tysiące samodzielnych wsi, miast i miasteczek, połączonych w jedno państwo narodowe, przy czym prerogatywy władz lokalnych i państwowych miały być ściśle określone i dość wąskie.

Pomiędzy katolikami, którzy rzucają wyzwanie demokratycznemu kapitalizmowi, wielu jest pod wrażeniem ideału dystrybucyzmu, którego wyrazicielami byli G.K. Chesterton i Hilaire Belloc. Dystrybucyzm jest propagowany między innymi przez *New Oxford Review*, co skłoniło Jamesa K. Fitzpatricka do riposty, zamieszczonej w dziale listów tego miesięcznika.

Ilekoć czytam Chestertona i Belloc, ich wizja mocno działa na moją wyobraźnię (...). A potem wracam na ziemię. Dystrybucyści chcą posłużyć się państwem, by ograniczyć niesprawiedliwą kumulację bogactwa; prawo, ich zdaniem, powinno wyznaczać ramy mniej materialistycznego społeczeństwa, w którym dom, ognisko rodzinne i rodzina liczą się bardziej niż blichtr i pogoń za pieniędzmi rozmaitych Trumpów i giełdowych guru. Owszem, brzmi to świetnie, ale kto ma przeprowadzić całą tę inżynierię społeczną? Kto będzie za nią odpowiedzialny? Kto zdecyduje, co oznacza „nadmierny materializm”

Fitzpatrick konkluduje:

Chesterton i Belloc dalej są moimi ulubieńcami. Dalej są pisarzami o wielkim znaczeniu (...). Jednak to, co proponują [w kwestiach ekonomicznych] jest bliższe poezji niż prozie.

Lecz w gruncie rzeczy od strony teoretycznej tylko jedno z pytań Fitzpatricka jest istotne. Co mianowicie oznacza „nadmierna” koncentracja bogactwa w pojęciu dystrybucystycznym? Jaki stopień bogactwa jest już niedopuszczalny i co z nim zrobić, kiedy

się pojawi? Dystrybucja opiera się w istocie na drobnej gospodarce kapitalistycznej. W jaki sposób zapobiec komasowaniu fortun, powstawaniu latyfundiów i konsorcjów? Zakazy prawne są ewidentnie niewystarczające, jako że realia ekonomii mają przewagę nad prawem stanowionym – prawo byłoby po prostu omijane. **Z samej istoty systemu ekonomicznego i praktycznej gospodarki musi wynikać opłacalność małych przedsięwzięć, a nieopłacalność dużych; musi to być wbudowane w system, jeśli system ma naprawdę pozostać dystrybucyjny, a nie zdegenerować się w formę, od której Chesterton się odżegnywał, czyli monopolistyczny kapitalizm.**

Sam Chesterton uważał, że ograniczenie to jest integralnie wbudowane w dystrybucyizm. Niewykluczone, że miał rację. **Być może w razie odcięcia wszelkich subwencji państwowych, koncesji i ulg, w razie zminimalizowania, uproszczenia i ujednolicenia podatków, okazałoby się, że wielkie konsorcja i uprawy farmerskie to kolosy na glinianych nogach, zaś ich istnienie jest ekonomicznie bezzasadne i służy wyłącznie „pompowaniu” pieniędzy podatnika do kieszeni plutokratów.** Niemniej, nikt dotąd nie przeprowadził eksperymentu, który wykazałby tę tezę w praktyce. Chesterton kładł również nacisk na fakt, że dystrybucyizm jest nie tylko systemem ekonomicznym, lecz i określonym modelem życia, sposobem myślenia: „Chłopi żyli obok siebie w praktycznej równości przez niezliczone stulecia, i żaden z nich nie wykupił pozostałych, ani żadna społeczność nie obróciła się w najmitów u jednego rolnika. Drobna własność nigdy sama nie ewoluuje w kapitalizm, chyba że panuje już nagrzana, niezdrowa atmosfera kapitalizmu, przyspieszająca tę ewolucję wręcz do granic rewolucji”. Słowem, wiele zależy i od mentalności ludzkiej. Problem w tym, że zmiana mentalności wydaje się w dzisiejszych czasach znacznie trudniejsza do zaprowadzenia niż sam dystrybucyizm.

Z pewnością nie są bowiem zasadne argumenty, że dystrybucyizm jest utopijny i w praktyce nie da się go wprowadzić. Dystrybucyizm nie jest utopijny, bo pozostaje w zgodzie z ludzką naturą. **Człowiek jest urodzonym posiadaczem. Bez najmniejszego trudu można sobie również wyobrazić odpowiednią politykę państwa i system prawny, popierający drobną własność przeciw wielkiej własności. System taki jest gospodarczo efektywny, jak wykazują choćby doświadczenia północnych Włoch. Jeżeli politykom nie zależy na wprowadzeniu dystrybucji własności, przyczyny tego zjawiska leżą poza ekonomią.** Idea drobnej własności, małych miasteczek czy lokalnej demokracji na bardzo małą skalę stoi w całkowitej sprzeczności z trendami ekonomicznego i politycznego rozwoju współczesnego świata, co wynika jednak nie z ekonomii, lecz właśnie z ideologii.

Chesterton, który doskonale o tym wiedział, pocieszał się myślą, że trendy te nie muszą trwać wiecznie. Co prawda, lekarstwo, jakie dostrzegał, wydać się może dość radykalne:

Niektórzy pokładają nadzieję w postępie nauki. Inni nie widzą już żadnej nadziei i bezradnie oczekują na katastrofę cywilizacji. Niewielu jest jednak dziwaków, którzy z nadzieją

wyglądają katastrofy. A przecież wcale nie jestem pewien, czy ich postawa nie zasługuje na obronę; dalibóg, nie dałbym głowy, czy sam przypadkiem do nich nie należę. Bywa, że mój humor poprawia się cudownie, bywa, że ogarnia mnie szampańska wesołość, gdy myślę, że bądź co bądź mogą jeszcze wrócić czasy barbarzyństwa. Któż ośmieli się twierdzić, że przed nami tylko ciemność, skoro przyświeca nam ta jasna gwiazda nadziei? Zdarzało się już, że upadały imperia, załamywały się finanse, znikały biurokracje, a ludzie porzucali wyszukane zajęcia i wracali do prostych prac, koczując na gruzach własnych pałaców. (...) Czego człowiek dokonał raz, człowiek zdoła dokonać znowu. Nie traćmy ducha! Również i nasze miasta mogą zostać opuszczone. Również i nasze pałace mogą obrócić się w ruinę. Kto wie, może ludzkość ma jeszcze szansę odzyskać człowieczeństwo.

A w jaki sposób upadają cywilizacje? „Każda wielka cywilizacja zaczyna upadek od tego, że zapomina o prawdach oczywistych”.

Jaga Rydzewska



**Kapitalistyczny system monopoli,
konsorcjów i trustów stanowił w ocenie G.K.C.
największą groźbę dla cywilizacji.**



Bogumił
Grott

Autorzy mocno podkreślają powierzchowność denazyfikacji w Niemczech tuż po wojnie i później i nieadekwatność do popełnionych zbrodni. Rażąca dysproporcja między czynami III Rzeszy i jej obywateli a ferowanymi wyrokami rzuca się w oczy budząc niepokój i nasuwając wiele pytań, które wymagają odpowiedzi.

Niemcy wierzyli w Narodowy Socjalizm

Recenzja książki *Zbrodnia i grabież*.

***Jak Niemcy tuszują prawdę o sobie – 1939–2019*¹**

O zbrodniach niemieckich podczas drugiej wojny światowej napisano już bardzo wiele opracowań zarówno naukowych, jak i publicystycznych. Zajmowała się nimi również literatura piękna. Można więc powiedzieć, że omawiana tutaj książka nie wyróżnia się wśród innych. Tak jednak nie jest. Upływ czasu i coraz to nowe problemy bieżącej polityki każą nieustannie komentować różne sprawy i uczulać opinię publiczną na ich doniosłość. Dlatego książka profesora Wojciecha Polaka i dr hab. Sylwii Galij-Skarbińskiej jest warta dzisiaj szczególnej uwagi. Obok zbrodni niemieckiego okupanta przedstawia ciekawie i przystępnie także dzieje powojenne stosunków polsko-niemieckich, uwypuklając ich prawdziwy i niekorzystny dla nas charakter. Pod tym względem uzupełnia pracę Leszka Pietrzaka *Tajna wojna Niemiec z Polską*.

Pierwsza część główna książki dotyczy zbrodni wojennych (rozdz. „Zbrodnie niemieckie w Polsce w okresie II wojny światowej”), a druga współczesnych relacji niemiecko-polskich, które cechują dążność zachodniego sąsiada do podporządkowania sobie naszego kraju oraz liczne próby fałszowania przez Niemców historii (rozdziały „Tuszowanie zbrodni” oraz „Dzisiejsza polityka Niemiec wobec Polski”). Właśnie na te rzeczy zwrócimy szczególną uwagę.

¹ Wojciech Polak, Sylwia Galij-Skarbińska, *Zbrodnia i grabież. Jak Niemcy tuszują prawdę o sobie – 1939–2019*, Kraków 2019, Wyd. Biały Kruk, ss. 394.

Autorzy już na początku mocno podkreślają powierzchowność denazyfikacji w Niemczech tuż po wojnie i później i nieadekwatność do popełnionych zbrodni. Rażąca dysproporcja między czynami III Rzeszy i jej obywateli a ferowanymi wyrokami rzuca się w oczy budząc niepokój i nasuwając wiele pytań, które wymagają odpowiedzi i głębszego namysłu. Dość powszechne powierzchowne ocenianie popełnionych zbrodni i ich wyrażana minimalizacja przez niemieckie sądy oburzają i wzbudzają czujność. Wskazują na funkcjonowanie w Niemczech swoistego mechanizmu pobłażania, bez wątplenia produktu zakłamania oraz szerokiej akceptacji przez Niemców III Rzeszy i jej polityki w krajach okupowanych. Autorzy *Zbrodni i grabieży...* omawiają ten problem szeroko, podają wiele przykładów praktyk sądownictwa niemieckiego w RFN, które pozwoliły zbrodniarzom wojennym uniknąć kary. Należą do nich kaci Warszawy generałowie Erich von dem Bach-Zelewski i Heinz Reinefarth, ten ostatni pełniący spokojnie przez szereg lat funkcję burmistrza miasteczka na wyspie Sylt. Fałszowanie przez obecne państwo niemieckie swojej historii nie ulega wątpliwości. Zbrodnie przemilcza się. Rzetelni badacze przeszłości i rozmaici intelektualiści, którzy stają twarzą w twarz z ponurymi wydarzeniami sprzed dekad, stanowią tam zdecydowaną mniejszość.

Czytamy:

Państwo niemieckie traktuje Polskę w sposób lekceważący, a wszelkie zaszłości historyczne uważa za przedawnione. Jeszcze w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku istniało, w bardzo nielicznych wprowadzie Niemcach, poczucie winy za ponad pięć milionów obywateli polskich zabitych w czasie II wojny światowej, za masowe egzekucje na ziemiach polskich, za zbrodnie popełnione w obozach koncentracyjnych, za zmuszanie Polaków do pracy przymusowej, za rabunek polskich dzieci, za spalenie i zburzenie Warszawy, za status podludzi nadawany Polakom przez okupanta. Dzisiaj owego poczucia winy już nie ma. Niemcy poprawiają swoje samopoczucie zrzucając zbrodnie z lat 1939-1945 na niemal mitycznych nazistów, którzy niekoniecznie muszą młodzieży kojarzyć się z dziadkami i pradziadkami. Sami zaś kreują się na ofiary drugiej wojny światowej skrzywdzone odebraniem Śląska, Pomorza Zachodniego i innych terytoriów, wysiedleniami z Polski i z Czechosłowacji oraz alianckimi bombardowaniami swoich miast.

Znajdziemy w książce różne opisy uników i manewrów niemieckiego sądownictwa obserwowanych w toku postępowań dotyczących byłych zbrodniarzy. Niech tu wystarczy ogólna sentencja, jaką wygłosił Fritz Bauer, niemiecki prokurator uczestniczący w procesie załogi KL Auschwitz. Podsumował on problem tak: **„Zbrodni dokonały miliony Niemców. Nie dlatego, że im rozkazano albo ich zmuszono. Dlatego, że to odpowiadało ich własnemu światopoglądowi, w ten sposób realizowali własną wizję narodowego socjalizmu. Uważali, że działają właściwie.”** I tu jest właśnie pies pogrzebany!

Jak się okazało, powyższej opinii nie podzielały jednak sądy, co poskutkowało dość niskimi wyrokami. Chodziło o to, żeby nie rozpowszechniać wiedzy o ludobójstwie, którego miejscem było m.in. Auschwitz.

O ile włoski faszyzm nie znalazł w swoim kraju dobrego podłoża kulturowego, o tyle w Niemczech było już inaczej. „Włoski faszyzm nie zabijał” – podkreśliła prof. Krystyna Kersten we wstępie do *Czarnej księgi komunizmu*. Włosi o wiele słabiej utożsamiali się z reżimem *Duce*, niż Niemcy akceptowali nazizm.

Stąd też ich niechęć do powojennych rozliczeń. Jak przypominają autorzy *Zbrodni i grabieży...*, na liście nierozliczonych niemieckich zbrodniarzy znajdziemy kilkaset tysięcy osób. A Krzysztof Kąkolewski w cyklu wywiadów opublikowanych w postaci książki (*Co u Pana słyhać?*, Warszawa 2010) stwierdza: „Republika Federalna Niemiec nigdy nie rozliczyła się z brunatną przeszłością, a zbrodniarzy masowo wcieliła do swoich elit”.

Jeden z bezstronnie oceniających przeszłość historyków Jochen Böhlér, autor książki *„Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce*, stwierdza jednoznacznie: **„Wehrmacht jako całość był organizacją zbrodniczą i świadomą częścią faszystowskiej maszynierii”**.

Aktywność środowisk żydowskich sprawiła, że obraz drugiej wojny światowej zdominował holokaust. Nie bez winy jest tutaj polityka historyczna uzależnionej od ZSRR PRL i karygodne zaniedbywanie wielu polskich interesów, m.in. dbałości o właściwą opinię na świecie o sytuacji Polaków i innych narodów Europy środkowo-wschodniej podczas drugiej wojny światowej. Państwo Izrael było w innym położeniu, co przekładało się także na światowy odbiór tragedii narodowej Żydów w latach okupacji niemieckiej.

Wojciech Polak i Sylwia Galij-Skarbińska krytykują także – co jest bardzo cenne – rolę „polskiego samobiczowania się”, jeśli chodzi o stosunek do Żydów i innych narodów. Dopomaga ono bowiem do takich wątpliwych dokonań, jak np. skandaliczny film niemiecki *Nasze matki, nasi ojcowie*. Autorzy ci wytykają również różnorodnym „kosmopolitycznym fundacjom” wielopłaszczyznowe ułatwianie Niemcom zamazywania lub spychania w niebyt polskich strat bądź interesów. Swoje zrobiło też złośliwe i tendencyjne tropienie różnych przejawów polskiego patriotyzmu jako nagannego nacjonalizmu nałożone na zaburzającą normalny przekaz pokoleniowy – który konserwuje podstawowe wartości określające profil danego narodu – wymianę elit w powojennej Polsce. Zredukowało bowiem czujność i zdolność upominania się o swoje, o respektowanie własnego interesu narodowego. W przypadku relacji polsko-niemieckich oznaczało to niedostateczne zwracanie uwagi na niemieckie przekłamania, a w dalszej konsekwencji także na powszechny brak empatii względem Polski i Polaków odpowiadającej minionej rzeczywistości. Pośrednio zyskiwała na tym tendencja do ochrony w Niemczech dawnych działaczy nazistowskich. Była ona – jak podkreślają autorzy omawianej książki – „jednym z głównych celów elit politycznych i kulturalnych Republiki Federalnej Niemiec”.

Równie szkodliwa jest występująca często wśród Polaków naiwność w ocenie różnych gestów i powierzchownych zachowań czynników zagranicznych, za czym się nie kryje nic pozytywnego w stosunku do nas. Dotyczy to szczególnie stosunków

polsko-niemieckich. Przykłady można by mnożyć. Profesor Polak i jego współpracownicy podają naturalnie tylko najjaskrawsze. Z ironią przypominają np. traktowanie kanclerza Kohla, który przecież jeszcze w roku 1989 miał nadzieję na rewizję naszych zachodnich granic, jako „największego przyjaciela Polski”. Krytykują przyznanie mu przez dwie polskie uczelnie tytułu doktora *honoris causa* itd. Mieszanie pojęć i brak pogłębionej orientacji w prawdziwych intencjach wielu współczesnych Niemców ułatwiają powstawanie bardzo niekorzystnych dla Polski mitów, np. „rycerskiego *Wehrmachtu*” czy choćby „mitycznych nazistów”, którzy są jakoby czymś innym i całkiem odrębnym od większości niemieckiej. Podobnie przyjmowanie z aplauzem narracji o szlachetnym spiskowcu Stauffenbergu jest grubym nieporozumieniem. Przecież ów skrajny nacjonalista niemiecki liczył wobec zbliżającego się upadku III Rzeszy na wyeliminowanie *Führera* i wypłatanie kraju z wojny z zachodnimi aliantami celem uratowania go przed całkowitą klęską i zachowania nawet części ziem II Rzeczypospolitej zagrabionych w 1939 r.

Jakże znamienne są słowa kanclerz Merkel z 2019 roku, kiedy to w rocznicę lądowania aliantów w Normandii powiedziała: „To była [...] bezprecedensowa operacja wojskowa, która ostatecznie przyniosła nam wyzwolenie od narodowych socjalistów”. Słowa skądinąd zadziwiające, gdyż wynika z nich, że Niemcy wbrew ich woli okupowali naziści. Świadczą one o swoistym zakłamaniu. Tego typu praktyki naszych zachodnich sąsiadów mają wyraźny podtekst antypolski. Do podobnych przekłamań należy głośne już dzisiaj sformułowanie o „polskich obozach koncentracyjnych”. Takie zachowania i sugestie są obliczone na masowego odbiorcę, pozbawionego dostatecznej wiedzy historycznej i skłonnego do bezmyślnego mieszania pojęć. Obozy w Polsce i „obozy polskie” zlewają się wtedy w jedno wyobrażenie, które ma za zadanie odwrócić uwagę od cech mentalności niemieckiej ujawniających się przez dekady co najmniej od końca XIX w. Mentalność to bez wątpienia specyficzna. Nie darmo mówiono już przed wybuchem drugiej wojny światowej, że Niemcy wychodzą z Europy.

Jednym z wielu problemów poruszanych w książce Polaka i Galij-Skarbińskiej jest sprawa odszkodowań dla Polski, która w praktyce została ich prawie pozbawiona. Według posła Arkadiusza Mularczyka polskie roszczenia wynoszą około 850 mld dolarów. Współcześni Niemcy łącznie z obecnym prezydentem Steinmeierem stoją jednak na stanowisku, iż sprawę tę uregulowano w przeszłości. Autorzy przypominają, iż w roku 2004 sejm III Rzeczypospolitej podjął już uchwałę o nieotrzymaniu przez Polskę „stosownej rekompensaty”. Sprawę jednak zignorował ówczesny rząd Marka Belki, nie mniej pozostaje ona jak najbardziej otwarta.

Najciekawszą częścią omawianej książki wydaje się rozdział „Dzisiejsza polityka Niemiec wobec Polski”. Porusza sprawy może najmniej rzucające się w oczy zwykłemu obywatelowi, za to bardzo ważne, dotyczące również przyszłości.

Jest tam mowa o rozmaitych agenturach wpływu, które mają za zadanie działać rozmiękczająco od środka, zdobywać przychyłność elit i penetrować polskie społeczeństwo. Działalność taka ma cechy zalegalizowanej korupcji. Jak wiadomo, spora część

prasy znajduje się w rękach kapitału niemieckiego i służy niemieckim interesom. Autorzy *Zbrodni i grabieży...* wskazują zarówno czasopisma, jak i imiennie ich właścicieli, którzy grają tu istotne role. Starają się też uczulić czytelników na różne działania prowadzące do „wasalizacji Polski”. Piszą wprost: „Niemcy od wielu lat prowadzą politykę zmierzającą do wszechstronnego podporządkowania sobie Polski”.

Nie sposób przywołać tu choćby tylko najważniejszych przykładów z książki. Jest ich wiele i są wymowne. Szkoda, że na poziomie ogólnospołecznym nie mówi się o nich tak często, jak by na to zasługiwały. W ostatecznym rozrachunku wszystko to służy zdominowaniu Polski jako największego państwa środkowoeuropejskiego skorelowanemu z obniżaniem rangi państw narodowych na obszarze Unii Europejskiej celem uczynienia z niej federacji. Przeciw takiej tendencji zwracają się rządy Prawa i Sprawiedliwości, ale czy ze skutkiem wystarczającym? Nad tym należałoby dyskutować! Partia ta po objęciu rządów nie dokonała zapowiadanej polonizacji prasy ani renacjonalizacji wielu bezmyślnie sprzedanych zakładów produkcyjnych. **Dopiero teraz coś na ten temat się dzieje (wykup wielu gazet prowincjonalnych przez Orlen co znowu wzbudziło krytykę „Rzecznika Praw Obywatelskich” Bodnara widzącego w tym działaniu jedynie ujme dla zasad liberalizmu).** Na kartkach *Zbrodni i grabieży...* znajdziemy mnóstwo danych. Książka jest nader wartościowa pod względem nie tylko naukowym, lecz także wychowawczym. Przeziera z niej troska o polski interes narodowy. Dlatego należy ją polecać czytelnikom. Autorzy starają się pokazać jak najwięcej znaków ostrzegawczych w postaci niepokojących faktów. We współczesnej Polsce nie brakuje bowiem ludzi, którzy ulegają propagandzie uprawianej przez tutejsze polskojęzyczne media niemieckie, nie rozumieją niemieckiej mentalności bądź też są zwykłymi oportunistami, co ustąpią przed każdą siłą.

Prof. zw. dr hab. Bogumił Grott



Niemcy od wielu lat prowadzą politykę zmierzającą do wszechstronnego podporządkowania sobie Polski



PRO FIDE REGE et LEGE

CZASOPISMO NAUKOWE PÓŁROCZNIK

CZASOPISMO MOŻNA NABYĆ NA STRONIE:
[HTTP://SKLEP.KONSERWATYZM.PL/](http://sklep.konserwatyzm.pl/)

CO TO JEST „PRO FIDE REGE ET LEGE”?

- to pismo koncentrujące się wokół problemów teologii, myśli politycznej, politologii, nauk prawnych (szczególnie prawa konstytucyjnego, europejskiego i międzynarodowego), historii najnowszej, filozofii klasycystycznej.
- badania i teksty związane z klasyczno-tradycyjnym spojrzeniem na historię i politykę.

————— MYŚL TWÓRCZO —————

PROF. ADAM WIELOMSKI

— NAUKOWO — O POLITYCE



Instytut Badawczy
Pro Vita Bona

provitabona.pl

Zachęcamy do subskrypcji kanału



**Rozumieć,
by dobrze
żyć!**



Nazwa fundacji nawiązuje do klasycznej koncepcji dobrego życia, przekonania, że człowiek posiada osobową, czyli wolną i rozumną naturę.

Naszym celem jest propagowanie wiedzy o naturze człowieka, o tkwiącym w nas potencjale, o naszych możliwościach, pokazywanie warunków, które muszą zostać spełnione, żeby ten potencjał się zaktualizował.



Dowiedz się więcej na: www.provitabona.pl



SKLEP DLA MISTRZÓW

Zapraszamy do zakupów zarówno w naszym sklepie internetowym jak i stacjonarnym.

www.grypsiak.pl

adres: Bohaterów Westerplatte 3, 60-130 Poznań | tel: +48 513 969 990 | email: sklep@grypsiak.pl